Ostatni Strzał Wolności Tom1

Nota Autorska:
Ta powieść jest dziełem fikcji. Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów i nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami historycznymi ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

Spis Treści:

Prolog – Noc była chłodna, a cisza gęsta jak dym...

1. **Cisza przed strzałem** – pierwsza misja, narodziny „Eagle'a".
2. **Droga przez ciemność** – druga udana misja, Novak rośnie w oczach dowódców.
3. **Echo błędu** – nieudana akcja, pierwszy upadek i załamanie bohatera.
4. **Ostatni test** – ultimatum dowódcy: albo sukces, albo koniec marzeń o Polsce.
5. **Za linią wroga** – przerzut do Polski, początek nowej tożsamości.
6. **Orzeł wśród ruin** – pierwszy kontakt z AK, nadanie polskiego pseudonimu.
7. **Monte Cassino** – misja na włoskim froncie, współpraca z aliantami.
8. **Niewidzialny front** – działania konspiracyjne, sabotaż, ruch oporu.
9. **Powstanie Warszawskie** – walka w stolicy, dramat i bohaterstwo.
10. **Świt w celowniku** – ostatnie misje, refleksja nad sensem walki.
11. **Ostatni strzał wolności** – finałowa misja, która zamyka drogę bohatera.

Kilka słów o bohaterze.

Bohater powieści: „Ostatni Strzał Wolności”

Imię i nazwisko: Michael Victor Novak
Pseudonimy: Eagle (nadany przez aliantów), Orzeł (nadany przez Armię Krajową – od tego momentu jedyny używany)

Pochodzenie:

- Urodzony w Chicago, 1918 r., w polskiej dzielnicy.
- Ojciec – Polak, emigrant po I wojnie światowej.
- Matka – Angielka, z rodziny o tradycjach wojskowych.
- Dorastał między trzema światami: amerykańskim, polskim i brytyjskim.

Droga wojskowa:

- Wstąpił do armii USA, gdzie przeszedł podstawowe szkolenie.
- Skierowany do Wielkiej Brytanii, gdzie trafił na szkolenie specjalne z zakresu sabotażu i snajperki.
- W 1942 roku zgłosił się na ochotnika do misji w okupowanej Polsce.

Charakter:

- Profesjonalista – chłodny i skupiony w trakcie akcji, zawsze kalkuluje ryzyko.
- Człowiek z sercem – nie kieruje się nienawiścią ani żądzą zemsty, tylko obowiązkiem i honorem.
- Lojalny – docenia współpracę, ufa towarzyszom broni, ale nie nadużywa ich zaufania.
- Skromny – nie szuka sławy ani odznaczeń, wykonuje zadania, bo uważa, że tak trzeba.

Motywacja:

- Walczy dla Polski, choć nie dorastał tam – to jego świadomy wybór, a nie narzucony obowiązek.
- Pamięta słowa ojca o ojczyźnie i wolności – to daje mu siłę w najcięższych chwilach.

Wygląd:

- Wysoki (ok. 182 cm), szczupły, zahartowany.
- Ostre rysy twarzy, krótko przystrzyżone ciemne włosy.

- W spojrzeniu – spokój i determinacja.
- Standardowe uzbrojenie: karabin snajperski Lee–Enfield No. 4 z lunetą, pistolet Colt M1911.

Prolog:

Noc była chłodna, a cisza gęsta jak dym.

Michael „Eagle” Novak leżał nieruchomo w cieniu ruin, z palcem lekko opartym o spust karabinu.

Czas płynął wolniej niż zwykle — każda minuta wydawała się godziną.

Nie było tu miejsca na pośpiech. Każdy ruch mógł zdradzić jego pozycję.

Każdy oddech musiał być cichy jak szept.

W oddali, między migoczącymi płomieniami płonących budynków, pojawiły się sylwetki.

Wróg nadchodził.

Michael zacisnął powieki na ułamek sekundy i usłyszał w głowie echo słów ojca:

„Nigdy nie strzelaj dla zemsty. Strzelaj tylko dla wolności.”

Rozdział 1 – Cisza przed strzałem

Noc ustępowała powoli. Mgła unosiła się nisko nad polami, a wilgoć osiadała na mundurze Michaela przy każdym kroku. W oddali huczała rzeka, prowadząca go niczym cicha przewodniczka ku celowi.

Zgodnie z instrukcją miał dotrzeć do starego młyna. To tam czekał na niego następny kontakt.

Wnętrze młyna pachniało wilgocią i starym drewnem. Przy stole siedziała kobieta, około trzydziestki, z chustką na głowie. W dłoniach obracała nóż, którym powoli wyrywała linie w blacie. Jej spojrzenie było zimne i uważne.

– Eagle? – zapytała cicho.

Michael skinął głową.

Podała mu skórzaną teczkę. – Most kolejowy na północy. Niemcy szykują transport amunicji. Masz go unieruchomić, zanim pociąg dotrze na miejsce.

– Sam? – spytał.

– Zawsze sam – odpowiedziała bez zawahania.

Michael wziął teczkę i schował ją do plecaka. Bez słowa odwrócił się do drzwi.

Droga prowadziła przez las, później wzdłuż wijącej się rzeki. Ciemność rozdzierały tylko odległe odgłosy wojny – sporadyczne wystrzały, echo artylerii, ciężkie silniki gdzieś daleko.

Na rozstaju dróg natknął się na patrol: czterech żołnierzy Wehrmachtu. Szli powoli, rozmawiali półgłosem. Michael przyklęknął w rowie i pozwolił im przejść. Serce biło mocno, ale nie sięgnął po spust. Każdy niepotrzebny strzał mógł oznaczać alarm.

Kiedy zniknęli, ruszył dalej.

Most wyrósł nagle z mgły, ciemny i masywny. Kamienne filary tkwiły głęboko w rzece, a na środku widniała strażnica, w której paliło się światło.

Michael ukląkł w zaroślach i uniósł lornetkę. Dwóch wartowników przechadzało się leniwie, trzeci palił papierosa, czwarty siedział przy karabinie maszynowym. Na początku mostu dostrzegł wieżyczkę wartowniczą – tam też czaił się żołnierz, uważnie obserwujący otoczenie.

Sięgnął do torby, wyjął tłumik i powoli nakręcił go na lufę karabinu. Każdy ruch był spokojny, przemyślany. Położył się na wilgotnej trawie, zimno przebiło się przez mundur.

Przyłożył policzek do kolby i odetchnął głęboko.

Pierwszy strzał. Wartownik w wieżyczce osunął się bezgłośnie.

Drugi strzał. Papieros zgasł w dłoni Niemca, który padł na deski mostu.

Trzeci i czwarty strzał uciszyły pozostałych strażników.

Most spowijała teraz cisza. Tylko echo w dolinie zdradzało, że ktoś przed chwilą wyrównał szanse.

Michael podpełzł pod filary, czując zapach wilgotnego kamienia i rzeki. Wyjął ładunki wybuchowe, przytwierdził je do konstrukcji i ustawił zapalniki.

W tej samej chwili usłyszał stuk obcasów nad sobą. Kolejny żołnierz, którego nie dostrzegł wcześniej, patrolował most. Kroki zbliżały się coraz bardziej.

Michael wstrzymał oddech.

Żołnierz zatrzymał się dokładnie nad nim. Przez sekundę wydawało się, że spojrzy w dół. Ale po chwili ruszył dalej, znikając w ciemności.

Michael odczepił zawleczki, włączył mechanizmy czasowe i wycofał się w stronę drzew. Zajął pozycję na wzgórzu i przyłożył lunetę do oka.

Minęła minuta.

Dwie.

Trzy.

Most eksplodował z hukiem, który rozniósł się po dolinie. Kamienie i stal posypały się do rzeki, a krzyki żołnierzy zagłuszył grzmot walącej się konstrukcji.

Most wyrósł nagle z mgły, ciemny i masywny. Kamienne filary tkwiły głęboko w rzece, a na środku widniała strażnica, w której paliło się światło.

Michael ukląkł w zaroślach i uniósł lornetkę. Dwóch wartowników przechadzało się leniwie, trzeci palił papierosa, czwarty siedział przy karabinie maszynowym. Na początku mostu dostrzegł wieżyczkę wartowniczą – tam też czaił się żołnierz, uważnie obserwujący otoczenie.

Sięgnął do torby, wyjął tłumik i powoli nakręcił go na lufę karabinu. Każdy ruch był spokojny, przemyślany. Położył się na wilgotnej trawie, zimno przebiło się przez mundur.

Przyłożył policzek do kolby i odetchnął głęboko.

Pierwszy strzał. Wartownik w wieżyczce osunął się bezgłośnie.

Drugi strzał. Papieros zgasł w dłoni Niemca, który padł na deski mostu.

Trzeci i czwarty strzał uciszyły pozostałych strażników.

Most spowijała teraz cisza. Tylko echo w dolinie zdradzało, że ktoś przed chwilą wyrównał szanse.

Michael podpełzł pod filary, czując zapach wilgotnego kamienia i rzeki. Wyjął ładunki wybuchowe, przytwierdził je do konstrukcji i ustawił zapalniki.

W tej samej chwili usłyszał stuk obcasów nad sobą. Kolejny żołnierz, którego nie dostrzegł wcześniej, patrolował most. Kroki zbliżały się coraz bardziej.

Michael wstrzymał oddech.

Żołnierz zatrzymał się dokładnie nad nim. Przez sekundę wydawało się, że spojrzy w dół. Ale po chwili ruszył dalej, znikając w ciemności.

Michael odczepił zawleczki, włączył mechanizmy czasowe i wycofał się w stronę drzew. Zajął pozycję na wzgórzu i przyłożył lunetę do oka.

Minęła minuta.

Dwie.

Trzy.

Most eksplodował z hukiem, który rozniósł się po dolinie. Kamienie i stal posypały się do rzeki, a krzyki żołnierzy zagłuszył grzmot walącej się konstrukcji.

Michael obserwował to w milczeniu. Wiedział, że misja zakończyła się sukcesem.

Ale wiedział też coś jeszcze. To była dopiero druga próba. Każdy kolejny krok miał go przybliżyć do Polski – i do momentu, w którym naprawdę stanie się tym, kim chciał być.

Koszary w południowej Anglii tętniły życiem nawet nocą. W świetle reflektorów odbijała się para z ust młodych rekrutów, którzy kończyli kolejne serie ćwiczeń. Wiatr niósł

zapach wilgoci i prochu, a gdzieś w oddali słychać było dudnienie samolotów startujących z lotniska.

Michael Victor Novak siedział na skrzynce z amunicją, karabin oparł o kolano. Nie wyróżniał się sylwetką – średniego wzrostu, szczupły, wciśnięty w za duży mundur – ale w oczach miał coś, co kazało innym patrzeć na niego inaczej. Spokój. Determinację.

Kiedy inni śmiali się i przepychali po ćwiczeniach, on nadal analizował każdy swój ruch. Powtarzał w myślach błędy, które popełnił na strzelnicy, nawet jeśli były to ułamki sekund.

– Novak! – ryknął sierżant, podchodząc szybkim krokiem. – Dowódca chce cię widzieć.

Michael wstał, poprawił pasek karabinu i ruszył za sierżantem. W namiocie sztabowym czekał starszy oficer, Anglik z wąsami przystrzyżonymi jak od linijki. Na stole leżała mapa Francji, a obok niej folder z czerwonym stemplem.

– Słyszałem o tobie – powiedział oficer, nie podnosząc wzroku znad dokumentów. – Mówią, że masz oko lepsze niż większość naszych ludzi.

Novak milczał.

– Posłuchaj, chłopcze – oficer uniósł wzrok. – Chcesz do Polski? Rozumiem. Ale Polska to nie miejsce dla nowicjuszy. Zanim tam trafisz, musisz przejść swoją drogę. I właśnie dziś ją zaczynasz.

Oficer przesunął palcem po mapie i zatrzymał się na małej francuskiej miejscowości.

– Tam jest twój pierwszy cel. Niemiecki oficer odpowiedzialny za transporty wojskowe. Musisz go zdjąć, zanim kolumna ruszy dalej. Wchodzisz sam, wychodzisz sam.

Michael skinął głową. W środku czuł, jak serce bije mu mocniej niż zwykle. To było to – pierwszy krok na drodze, która miała go kiedyś zaprowadzić do Polski.

Ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że przed nim jeszcze dług droga, do sukcesu.

Oficer sięgnął po folder i podał mu.

– Od dziś masz kryptonim „Eagle”. Przyzwyczaj się, chłopcze.

Novak wziął dokument i po raz pierwszy od dawna poczuł, że jego marzenie zaczyna nabierać kształtu.

Michael wrócił do baraku, gdzie żołnierze już spali lub udawali, że śpią. Nie miał ochoty rozmawiać. Sięgnął po swój karabin Lee–Enfield No. 4 i jeszcze raz sprawdził lunetę,

jakby od tego zależało jego życie. Wiedział, że w gruncie rzeczy właśnie od tego zależało.

Spakował skromny ekwipunek: mapę, suchy prowiant, manierkę, zapas amunicji. Każdy ruch wykonywał metodycznie, choć ręce lekko drżały. To nie był już trening na strzelnicy, to była prawdziwa wojna.

Kilka godzin później, pod osłoną nocy, znalazł się na pokładzie samolotu transportowego. Silniki dudniły, powietrze pachniało olejem i kurzem. Obok niego siedzieli inni żołnierze — milczący, zamyśleni. Każdy miał w oczach to samo pytanie: *czy wrócę?*

Sierżant nachylił się i krzyknął mu do ucha, zagłuszając huk silnika:

– Novak! Pamiętaj, żadnych bohaterstw. Zrobisz swoje i znikasz. Rozkaz jest jasny!

Michael skinął głową. Zaciągnął pasy, poczuł ciężar spadochronu. Serce przyspieszyło, ale myśli miał jasne.

To jest początek. Jeśli dam radę tutaj, kiedyś trafię do Polski.

Czerwone światło w kabinie zamigotało. Za chwilę otworzą się drzwi. Za chwilę nie będzie odwrotu.

Michael poprawił uchwyt na karabinie. Oddychał głęboko i równo. W powietrzu czuł już nie tylko zapach paliwa, ale też ciszę nadchodzącej nocy.

Zielone światło zapaliło się nagle, jak uderzenie pioruna. Drzwi samolotu otworzyły się z hukiem, a do wnętrza wdarł się lodowaty wiatr.

– Eagle! – krzyknął dowódca. – Skacz!

Michael rzucił się w ciemność.

Ziemia uderzyła mocniej, niż się spodziewał. Kolana zapiekły, ale trening zrobił swoje – szybko zwinął spadochron i ukrył go w rowie porośniętym wysoką trawą. Nad nim niebo było czarne, bezksiężycowe, tylko gdzieniegdzie migotały gwiazdy.

Rozejrzał się. Cisza. Żadnych świateł, żadnych sylwetek. Był sam.

Wyciągnął mapę i kompas. Według wskazań miał około pięciu kilometrów do wioski, gdzie znajdował się cel – niemiecki oficer odpowiedzialny za transporty wojskowe. Miał go zdjąć, zanim kolumna ruszy dalej.

Ruszył w stronę lasu, trzymając karabin przy ciele. Każdy krok stawiał ostrożnie, jakby ziemia mogła zdradzić jego obecność. W nozdrzach czuł zapach wilgotnej ziemi i dymu – znak, że gdzieś niedaleko paliły się ogniska lub domy.

Po godzinie marszu dotarł na skraj niewielkiego wzgórza. Zatrzymał się, uklęknął i wyciągnął lornetkę.

W dole, wśród kilku kamiennych budynków, znajdował się cel – mała francuska wioska. Ulice były ciche, ale przed jednym z domów stały ciężarówki Wehrmachtu. W świetle lampy paliła się papierosem sylwetka niemieckiego oficera.

Michael poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej. To była ta chwila. Pierwszy raz.

Oparł karabin o ziemię, wysunął dwójnóg i powoli przyłożył policzek do kolby. W lunecie zobaczył twarz oficera – spokojną, niczego nieświadomą.

Oddychał powoli.
Raz.
Dwa.
Trzy.

Palec zacisnął się na spuście.

Strzał rozerwał ciszę nocy jak błyskawica. Oficer padł na ziemię, papieros wypadł mu z dłoni. W tym samym momencie żołnierze wybiegli z budynków, krzycząc coś po niemiecku.

Michael nie czekał. Zwinął karabin, ruszył w bok, kryjąc się w cieniu drzew. Wiedział, że to dopiero początek.

Michael nie mógł się zatrzymać. Strzał padł, cel zlikwidowany, ale zadanie jeszcze się nie skończyło. Oficer miał przy sobie dokumenty – rozkazy dotyczące transportu wojsk. To one były prawdziwym celem.

Zbliżył się do wioski, kryjąc w cieniu zabudowań. Krzyki Niemców niosły się echem po pustych ulicach. Żołnierze biegali w popłochu, nie wiedząc jeszcze, skąd padł strzał.

Michael przeskoczył przez niski mur i znalazł się obok ciała oficera. Szybkim ruchem zerwał torbę przewieszoną przez ramię zabitego. Zamek błysnął w ciemności.

– Mam cię – wyszeptał pod nosem.

W tej samej chwili rozległy się kroki. Dwóch Niemców skręcało za róg budynku. Novak przycisnął się do ściany, przytrzymując oddech.

Serce waliło mu jak młotem. Kiedy żołnierze zniknęli w innym kierunku, wysunął się z cienia i pobiegł w stronę lasu.

Za plecami rozległy się krzyki: „Scharfschütze! Scharfschütze!”

Michael nie oglądał się. Trzymał torbę mocno pod pachą. Każdy krok oddalał go od wioski i przybliżał do bezpiecznej strefy zrzutu.

Po godzinie marszu dotarł na umówiony punkt ewakuacyjny.

W świetle księżyca zobaczył sylwetkę alianckiego kuriera. Oddał mu dokumenty, skinął głową i bez słowa odszedł w noc.

Michael szedł długo, omijając główne drogi i trzymając się cieni lasu. Torbę z dokumentami miał przewieszoną przez ramię, a każdy szelest gałęzi sprawiał, że zaciskał palce na kolbie karabinu. Niemcy szukali go — to było pewne.

Wreszcie dostrzegł światło pojedynczej lampy naftowej w opuszczonej stodole. To miał być punkt kontaktowy.

Otworzył skrzypiące drzwi, a w środku uniósł się zapach siana i wilgoci. Przy stole siedział mężczyzna w roboczych ubraniach, z twarzą pooraną zmarszczkami. Wyglądał jak zwykły rolnik, ale spojrzenie miał zbyt uważne, by pomylić go z prostym wieśniakiem.

– Eagle? – spytał po cichu, w łamanej angielszczyźnie z francuskim akcentem.

Michael skinął głową i rzucił torbę na stół. Mężczyzna szybko ją otworzył, przesunął wzrokiem po dokumentach i zamknął.

– Dobra robota – powiedział krótko. – To może opóźnić ich ruchy o kilka dni.

Michael usiadł na skrzyni obok. Oddychał ciężko, adrenalina powoli opuszczała jego ciało.

– Co dalej? – zapytał.

Francuz wyjął zza pasa złożoną kartkę. – Tutaj masz miejsce kolejnego spotkania. Kolejny kontakt da ci dalsze rozkazy. Nie wracaj do bazy. Drogi są zbyt ryzykowne.

Michael wziął kartkę, schował ją do kieszeni i skinął głową.

– A Polska? – spytał po chwili, sam nie wiedząc, czemu wypowiada to głośno.

Mężczyzna spojrzał na niego uważnie. – Polska... cierpi bardziej niż reszta Europy. Twoja droga tam prowadzi, ale jeszcze nie teraz.

Michael zacisnął usta. Wiedział, że to prawda. Ale w sercu czuł już, że każdy krok, każdy strzał, każda misja — przybliżają go do ojczyzny ojca.

Wstał, poprawił pasek karabinu i spojrzał na drzwi.

Czekała go następna cisza. Następny strzał.

Rozdział 2 – Droga przez ciemność

Noc ustępowała powoli. Mgła unosiła się nisko nad polami, a wilgoć osiadała na mundurze Michaela przy każdym kroku. W oddali huczała rzeka, prowadząca go niczym cicha przewodniczka ku celowi.

Zgodnie z instrukcją miał dotrzeć do starego młyna. To tam czekał na niego następny kontakt.

Wnętrze młyna pachniało wilgocią i starym drewnem.

Przy stole siedziała kobieta, około trzydziestki, z chustką na głowie.

W dłoniach obracała nóż, którym powoli wyrywała linie w blacie.

Jej spojrzenie było zimne i uważne.

– Eagle? – zapytała cicho.

Michael skinął głową.

Podała mu skórzaną teczkę. – Most kolejowy na północy.

Niemcy szykują transport amunicji.

Masz go unieruchomić, zanim pociąg dotrze na miejsce.

– Sam? – spytał.

– Zawsze sam – odpowiedziała bez zawahania.

Michael wziął teczkę i schował ją do plecaka. Bez słowa odwrócił się do drzwi.

Droga prowadziła przez las, później wzdłuż wijącej się rzeki. Ciemność rozdzierały tylko odległe odgłosy wojny – sporadyczne wystrzały, echo artylerii, ciężkie silniki gdzieś daleko.

Na rozstaju dróg natknął się na patrol: czterech żołnierzy Wehrmachtu. Szli powoli, rozmawiali półgłosem. Michael przyklęknął w rowie i pozwolił im przejść. Serce biło mocno, ale nie sięgnął po spust. Każdy niepotrzebny strzał mógł oznaczać alarm.

Kiedy zniknęli, ruszył dalej.

Most wyrósł nagle z mgły, ciemny i masywny. Kamienne filary tkwiły głęboko w rzece, a na środku widniała strażnica, w której paliło się światło.

Michael ukląkł w zaroślach i uniósł lornetkę. Dwóch wartowników przechadzało się leniwie, trzeci palił papierosa, czwarty siedział przy karabinie maszynowym. Na początku mostu dostrzegł wieżyczkę wartowniczą – tam też czaił się żołnierz, uważnie obserwujący otoczenie.

Sięgnął do torby, wyjął tłumik i powoli nakręcił go na lufę karabinu. Każdy ruch był spokojny, przemyślany. Położył się na wilgotnej trawie, zimno przebiło się przez mundur.

Przyłożył policzek do kolby i odetchnął głęboko.

Pierwszy strzał. Wartownik w wieżyczce osunął się bezgłośnie.

Drugi strzał. Papieros zgasł w dłoni Niemca, który padł na deski mostu.

Trzeci i czwarty strzał uciszyły pozostałych strażników.

Most spowijała teraz cisza. Tylko echo w dolinie zdradzało, że ktoś przed chwilą wyrównał szanse.

Michael podpełzł pod filary, czując zapach wilgotnego kamienia i rzeki. Wyjął ładunki wybuchowe, przytwierdził je do konstrukcji i ustawił zapalniki.

W tej samej chwili usłyszał stuk obcasów nad sobą. Kolejny żołnierz, którego nie dostrzegł wcześniej, patrolował most. Kroki zbliżały się coraz bardziej.

Michael wstrzymał oddech.

Żołnierz zatrzymał się dokładnie nad nim. Przez sekundę wydawało się, że spojrzy w dół. Ale po chwili ruszył dalej, znikając w ciemności.

Michael odczepił zawleczki, włączył mechanizmy czasowe i wycofał się w stronę drzew. Zajął pozycję na wzgórzu i przyłożył lunetę do oka.

Minęła minuta.

Dwie.

Trzy.

Most eksplodował z hukiem, który rozniósł się po dolinie. Kamienie i stal posypały się do rzeki, a krzyki żołnierzy zagłuszył grzmot walącej się konstrukcji.

Most wyrósł nagle z mgły, ciemny i masywny. Kamienne filary tkwiły głęboko w rzece, a na środku widniała strażnica, w której paliło się światło.

Michael ukląkł w zaroślach i uniósł lornetkę. Dwóch wartowników przechadzało się leniwie, trzeci palił papierosa, czwarty siedział przy karabinie maszynowym. Na początku mostu dostrzegł wieżyczkę wartowniczą – tam też czaił się żołnierz, uważnie obserwujący otoczenie.

Sięgnął do torby, wyjął tłumik i powoli nakręcił go na lufę karabinu. Każdy ruch był spokojny, przemyślany. Położył się na wilgotnej trawie, zimno przebiło się przez mundur.

Przyłożył policzek do kolby i odetchnął głęboko.

Pierwszy strzał. Wartownik w wieżyczce osunął się bezgłośnie.

Drugi strzał. Papieros zgasł w dłoni Niemca, który padł na deski mostu.

Trzeci i czwarty strzał uciszyły pozostałych strażników.

Most spowijała teraz cisza. Tylko echo w dolinie zdradzało, że ktoś przed chwilą wyrównał szanse.

Michael podpełzł pod filary, czując zapach wilgotnego kamienia i rzeki. Wyjął ładunki wybuchowe, przytwierdził je do konstrukcji i ustawił zapalniki.

W tej samej chwili usłyszał stuk obcasów nad sobą. Kolejny żołnierz, którego nie dostrzegł wcześniej, patrolował most. Kroki zbliżały się coraz bardziej.

Michael wstrzymał oddech.

Żołnierz zatrzymał się dokładnie nad nim. Przez sekundę wydawało się, że spojrzy w dół. Ale po chwili ruszył dalej, znikając w ciemności.

Michael odczepił zawleczki, włączył mechanizmy czasowe i wycofał się w stronę drzew. Zajął pozycję na wzgórzu i przyłożył lunetę do oka.

Minęła minuta.

Dwie.

Trzy.

Most eksplodował z hukiem, który rozniósł się po dolinie. Kamienie i stal posypały się do rzeki, a krzyki żołnierzy zagłuszył grzmot walącej się konstrukcji.

Michael obserwował to w milczeniu. Wiedział, że misja zakończyła się sukcesem.

Ale wiedział też coś jeszcze. To była dopiero druga próba. Każdy kolejny krok miał go przybliżyć do Polski – i do momentu, w którym naprawdę stanie się tym, kim chciał być.

Rozdział 3 – Echo błędu

Las wydawał się cichszy niż zwykle. Ptaki nie śpiewały, a wiatr niósł tylko echo kroków Michaela.

Od sabotażu mostu minęły dwie doby, a on cały czas poruszał się nocami, unikając patroli.

Niemcy nie odpuścili – reflektory przeczesywały pola, a kolumny żołnierzy przeszukiwały każdy zakątek.

Michael dotarł wreszcie do kryjówki, gdzie czekał na niego kolejny kontakt.

Tym razem był to młody chłopak, ledwie siedemnastoletni, w roboczych ubraniach. Drżały mu ręce, gdy podawał Michaelowi kartkę.

– Most... zrobione? – spytał po francusku.

– Tak – odpowiedział krótko Novak.

Na kartce widniały instrukcje: eliminacja oficera SS odpowiedzialnego za pacyfikacje wsi. Cel miał pojawić się w małym miasteczku następnej nocy.

Michael przyjął zadanie bez wahania. Ale w środku czuł zmęczenie. Dwa dni bez snu, ciągła czujność, napięcie. Chciał iść dalej, bo marzenie o Polsce było silniejsze niż rozsądek.

Noc była jasna, księżyc odbijał się w kałużach na bruku. Michael zajął pozycję na dachu kamienicy, skąd miał widok na plac.

Cel pojawił się punktualnie – oficer SS w czarnym płaszczu, w otoczeniu dwóch żołnierzy. Rozmawiał z kimś przy samochodzie, gestykulując ostro.

Michael przyłożył oko do lunety. Oddech wyrównał, palec spoczął na spuście.

W tym momencie, gdzieś na dole, rozległ się krzyk dziecka.

Oficer spojrzał w bok. Żołnierze też.

Michael zawahał się na sekundę.

Strzał padł – ale kula uderzyła w przednią szybę samochodu, tuż obok oficera SS i jego ludzi.

Szkło rozsypało się w drobny deszcz odłamków, a wrzask żołnierzy poderwał plac na nogi

Alarm wybuchł natychmiast.

Oficer i jego ludzie zniknęli w samochodzie, i szybko uciekli z tego miejsca.

A plac zapełnił się krzykami i żołnierzami, zaczęli się nerwowo rozglądać za miejscem skąd padł strzał.

Dojrzeli błysk lunety oddalonej o 300m od siebie.

Żołnierze wroga zaczęli strzelać w jego kierunku.

Michael szybko zerwał się do odwrotu. Dach pod nim trząsł się od ciężkich kroków. Strzały przecięły noc, a cegły kruszyły się wokół.

Zjechał po rynnie, wpadł w wąską uliczkę i biegł, ile sił w nogach. Ale wiedział, że to już klęska. Cel uciekł.

Jeszcze tej samej nocy dotarł do kryjówki. Rzucił się na ziemię, pot spływał mu po twarzy. W głowie huczało tylko jedno zdanie:

Zawiodłem.

Nie miał siły wracać do kompanii. Nie chciał widzieć spojrzeń kolegów ani słyszeć głosu dowódcy.

Nogi same poniosły go w stronę stajni stojącej obok gospodarstwa, które służyło jako zaplecze dla oddziału.

Wsunął się do środka i usiadł w kącie, między sianem a ciepłymi bokami koni.

Zapach, cisza, spokojne oddechy zwierząt – to wszystko przypomniało mu ojca.

W Chicago, gdy był chłopcem, ojciec często zabierał go do stajni u dziadka. Wtedy nie rozumiał, dlaczego starszy Novak siadał godzinami na belce siana i patrzył w ciszy, jak konie przeżuwają. Teraz wiedział – w takich miejscach wojna znikała, a człowiek odzyskiwał równowagę.

Michael oparł głowę o drewnianą belkę. Myśli krążyły w kółko: chwila zawahania, krzyk dziecka, cel uciekający w samochodzie. A potem słowa ojca, które kiedyś brzmiały jak przestroga, a dziś jak wyrzut sumienia: *„Nigdy nie zapominaj, kim jesteś. Jeden błąd potrafi zmienić wszystko.”*

Zmęczenie zwyciężyło. Zasnął wśród koni, z karabinem ułożonym obok jak najwierniejszym towarzyszem.

Obudziło go skrzypienie drzwi. Do środka wszedł oficer, w towarzystwie dwóch żołnierzy. W powietrzu uniósł się chłód poranka.

– Novak... – głos był twardy. – Dowódca cię wzywa.

Michael podniósł się, otrzepał mundur z kawałków słomy i bez słowa ruszył w stronę wyjścia.

Kilka godzin później stał przed biurkiem dowódcy. Na stole leżał raport – suchy, beznamiętny, w którym jego porażka wyglądała jak zwykła notatka. Ale konsekwencje nie były zwykłe.

Dowódca spojrzał na niego zimno.
– Cel żyje. Niemcy rozstrzelali cywilów. To twój błąd, Eagle. I twoje brzemię.

Michael milczał.

– Posłuchaj uważnie – ciągnął oficer. – Dam ci jeszcze jedną szansę. Ale to będzie ostatnia. Jedna misja, jeden cel. Albo udowodnisz, że zasługujesz na swoją drogę... albo zapomnij o Polsce.

Michael uniósł wzrok. W spojrzeniu nie było już brawury, którą miał na początku. Była determinacja, twarda jak stal.

Skinął głową.
– Wykonam to.

Rozdział 4 – Ostatni test

Dowódca patrzył na Michaela surowym wzrokiem.
– Eagle... – zaczął powoli. – To twoja ostatnia szansa. Oficer SS, odpowiedzialny za plany deportacji ludności z okolicznych wiosek, będzie jutro w małym miasteczku. Zlikwidujesz go i przy okazji zbierzesz, co się da z ratusza. Jeśli zawiedziesz… zapomnij o Polsce.

Michael skinął głową. W oczach nie było już chłopięcej brawury – tylko twarda determinacja.

Do miasteczka dotarł o świcie. Kamienne domy, brukowane ulice i plac z ratuszem w centrum – wyglądały spokojnie, ale każdy krok zdradzał obecność Niemców. Patrole krążyły co kilka minut, żołnierze stali przy kluczowych skrzyżowaniach.

Michael narzucił na siebie długi płaszcz, karabin ukrył pod nim, a w dłoni trzymał krótki pistolet z tłumikiem. Ruszył bocznymi uliczkami.

Na rogu dostrzegł dwóch wartowników. Czekali znudzeni, ale ich pozycja blokowała przejście. Michael podszedł bliżej, schował się za rogiem i cierpliwie czekał. Kiedy jeden z nich odwrócił się w stronę ściany, Novak wysunął się z cienia.

Dwa ciche *puff, puff*. Obaj padli bezgłośnie. Michael wciągnął ich w zaułek i ruszył dalej.

Wnętrze ratusza było chłodne i pachniało kurzem. W jednym z bocznych pokoi dostrzegł otwarte biurko. Na blacie leżały mapy i dokumenty – listy transportowe, rozkazy z pieczęcią SS.

Michael wziął wszystko, co mógł unieść, i schował do torby. Wiedział, że to dodatkowy cel, który może być równie cenny jak sam oficer.

Schody na wieżę były wąskie i skrzypiące. Każdy krok niósł się echem, ale Michael parł naprzód. Na górze otworzył małe okiennice i wyciągnął karabin.

Na placu zebrała się grupa żołnierzy. W ich centrum stał wysoki oficer SS w czarnym płaszczu. Gestykulował ostro, wskazując na mapę rozłożoną na samochodzie.

Michael wziął głęboki oddech. W lunecie widział twarz celu wyraźniej niż kiedykolwiek. Tym razem nie było zawahania.

Palec zacisnął się na spuście.

Strzał rozerwał ciszę poranka. Oficer runął na ziemię, jego ochrona wpadła w panikę. Żołnierze krzyczeli, cywile uciekali w popłochu.

Michael złożył broń i ruszył w dół schodów. Wiedział, że nie ma czasu.

W drzwiach spotkał pierwszych Niemców. Strzał z tłumika – jeden padł. Drugi rzucił się z bagnetem, Michael uchylił się i pchnął nożem prosto w pierś. Ciała osunęły się po ścianie.

Przemykał korytarzami, kolejne kroki odbijały się echem. Znalazł boczne wyjście, wybiegł na wąską uliczkę i ruszył w stronę pól. Za plecami słyszał krzyki i dźwięk gwizdków alarmowych.

Kilka razy musiał się zatrzymać i ukryć, ale Niemcy szukali go w centrum, nie na obrzeżach. Gdy w końcu dotarł do lasu, dopiero wtedy poczuł, że może oddychać swobodnie.

Potem, już pewnym krokiem, udał się do miejsca ewakuacji. Kiedy wrócił do koszar, nie musiał się chować w stajni jak poprzednio. Tym razem z podniesionym czołem wszedł między swoich kolegów.

Spojrzał na nich i – choć nie powiedział tego głośno – w duchu powtórzył jedno zdanie: *„Wykonałem zadanie.”*

Jeszcze tego samego dnia przekazał dokumenty kontaktowi z ruchu oporu. Ten przejrzał je szybko, a potem spojrzał na Michaela z niedowierzaniem.

– Wiesz, co zrobiłeś? – zapytał cicho. – To zatrzyma deportacje na wiele tygodni. Uratowałeś setki ludzi.

Michael tylko skinął głową. Nie potrzebował słów. Wiedział, że zdał swój ostatni test.

Kilka dni później stał znów przed dowódcą. Ten nie patrzył już na niego jak na chłopca.

– Eagle... od dziś jesteś sierżantem. Udowodniłeś, że jesteś gotów. Polska czeka.

Michael uniósł wzrok. Po raz pierwszy poczuł, że droga, którą obrał, ma sens.

Mini-Prolog/Raport przed Polską

Od pierwszej misji we Francji minęło wiele miesięcy. Michael Victor Novak, znany w raportach jako „Eagle”, przeszedł drogę od młodego strzelca do doświadczonego żołnierza. Z każdym kolejnym zadaniem zyskiwał nowe umiejętności – eliminacja celów, sabotaż, zdobywanie dokumentów.

To wszystko nie byłoby możliwe bez jego poświęcenia, długich godzin treningów oraz potężnej determinacji, by osiągnąć nadrzędny cel – poznać ojczyznę swojego ojca.

Nie zawsze był nieomylny. Znał smak błędu, który kosztował życie niewinnych. Ale znał też ciężar zwycięstwa – tego, które powstrzymało deportacje setek ludzi.

Dziś nie był już chłopcem z koszar. Był dorosłym mężczyzną, świadomym swoich słabości i siły. Wiedział, że nadszedł czas, aby dowieść, iż obietnica, którą kiedyś sobie złożył, wreszcie się spełni.

Za swoje działania został awansowany na sierżanta. Stał się żołnierzem, który zasłużył na szacunek i zaufanie.

Teraz jego droga prowadziła dalej. Do miejsca, które od dawna nosił w sercu.
Do Polski.

Rozdział 5 – Za linią wroga

Noc była zimna i cicha. Samolot RAF-u przecinał chmury, jego silniki warczały jednostajnie, jakby odliczały sekundy do skoku. Michael siedział przy drzwiach, spadochron przypięty do pleców, palce zaciskały się na pasach.

– Polska – pomyślał. – W końcu.

Oficer obok podał mu ostatnie instrukcje: hasła rozpoznawcze, kierunek marszu, punkt kontaktowy. Michael skinął głową.

Czerwona lampka zamigotała, a potem zapaliła się zielona. Drzwi otworzyły się, w środku rozlał się lodowaty wiatr.

– Powodzenia, Eagle! – krzyknął oficer.

Michael skoczył w ciemność.

Spadał w ciszy, tylko huk powietrza uderzał w uszy. Gdy czasza spadochronu otworzyła się nad nim, poczuł szarpnięcie. Chmury ustąpiły i zobaczył ciemne połacie pól, przecięte wstęgami dróg.

Wylądował twardo na wilgotnej ziemi. Odpiął pasy i rozejrzał się. Było cicho, tylko gdzieś w oddali szczekał pies. Michael przykucnął i dotknął ziemi dłonią.

– Ojcze… jestem tutaj – szepnął.

Kilka godzin po wędrówce na Polskiej ziemi, cały czas mając w głowie to że jest na ziemi na której urodził się jego Ojciec.

W końcu dotarł do punktu kontaktowego – starego domu, którego ścianę rozdarł lej po bombie. Stał samotnie na skraju wsi, opuszczony i milczący.

Wewnątrz czekało dwóch mężczyzn. Ubrani po cywilnemu, z surowymi twarzami i spojrzeniem, które natychmiast badało każdego obcego.

– Hasło – rzucił jeden z nich.

Przez chwilę panowała cisza.

– Podaj hasło… – powtórzył już ostrzej.

Michael odpowiedział zgodnie z instrukcją, ale wciąż widział w ich oczach nieufność. Mówił z akcentem, był obcy.

– Może być szpiegiem – mruknął drugi. – Niemcy też potrafią znać hasła.

Michael nie wdawał się w dyskusję. Wyjął z kieszeni dokumenty, które dostał przed misją. Dopiero wtedy mężczyźni skinęli głowami.

– Sprawdzimy cię.

Podbiegł do słupa, przeciął kabel nożem i natychmiast odskoczył w cień.

Wracali bez słowa. Dopiero w domu starszy z mężczyzn odezwał się:

– Może jednak coś potrafisz. Ale pamiętaj – to Polska. Tu nie ma miejsca na błędy.

Michael spojrzał na niego spokojnie. Wiedział, że egzamin dopiero się zaczyna.

Tej nocy nie pozwolono mu spać w domu razem z resztą. Polacy byli nieufni – zbyt wielu obcych okazywało się zdrajcami.

Kazali mu położyć się w stodole, na sianie, obok gospodarstwa.

Michael nie protestował. Położył się w cieniu, wdychając zapach słomy i chłód nocy. Wiedział, że jeśli chce zdobyć ich zaufanie, musi zacząć od cierpliwości.

Po niespokojnej nocy spędzonej w stodole Michael obudził się wcześnie, jeszcze zanim świt przebił się przez szpary w deskach.

Leżał przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w odgłosy budzącej się wsi – gdakanie kur, odległy szczek psa, skrzypienie wozu na kamienistej drodze.

Nie chciał wychodzić od razu. Wiedział, że wciąż traktują go jak obcego, więc lepiej było poczekać, aż ktoś go wezwie.

Po jakimś czasie drzwi stodoły zaskrzypiały i do środka wszedł mężczyzna

– wysoki, szczupły, z twarzą pooraną zmarszczkami. Oparł się o framugę i przez chwilę milczał, mierząc Michaela wzrokiem.

– Wstałeś już…

– mruknął.

– Dobrze. Chodź, porozmawiamy.

Michael podniósł wzrok, ale nie odpowiedział. Leżał wciąż na sianie, z ręką opartą o karabin.

Starszy mężczyzna zmarszczył brwi – mówił po polsku, a obcy ani drgnął. Patrzył tylko uważnie, jakby szukał sensu w tonie głosu, nie w słowach.

– Nie rozumiesz… – wymamrotał gospodarz pod nosem. W końcu machnął ręką i wyszedł ze stodoły.

Kilka minut później wrócił, ale nie sam.

Towarzyszyło mu dwóch innych mężczyzn, uzbrojonych, z twarzami surowymi i czujnymi.

Za nimi szła młoda kobieta w ciemnym płaszczu, z torbą przewieszoną przez ramię.

Jej ruchy były szybkie, pewne, choć w spojrzeniu miała coś miękkiego – cień troski, jakiego nie mieli pozostali.

– To sanitariuszka – rzucił jeden z mężczyzn. – Miała kiedyś styczność z Anglikami. Może coś zrozumie.

Młoda dziewczyna podeszła bliżej i usiadła na sianie naprzeciwko niego. Poprawiła torbę na ramieniu, spojrzała na Michaela nieco niepewnie, a potem odezwała się powoli:

– Nazywam się Alina.

Michael skinął głową.

– Michael.

Na chwilę zapadła cisza. Widać było, że dziewczyna układa słowa w myślach, zanim je wypowie.

Jej polszczyzna brzmiała pewnie, ale gdy mówiła po angielsku, miała silny akcent i czasem zawieszała głos, jakby szukała właściwego słowa.

– Skąd… skąd znasz angielski? – spytał.

– Byłam… sanitariuszką – odpowiedziała, trochę łamiąc szyk zdań. – Kilka miesięcy w oddziale, razem z Anglikami. Pomagałam im. Trochę się nauczyłam.

Michael uśmiechnął się lekko, jakby kamień spadł mu z serca.

– To dobrze.

Alina uniosła brew. – Zobaczymy, jak dobrze – odparła półżartem. – Nie wszystko rozumiem. Ale… postaram się.

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Pierwszy uśmiech, jaki Michael zobaczył w Polsce.

Alina spojrzała na niego poważniej i po chwili powiedziała:

– Michaelu… musisz iść ze mną. Dowódca chce z tobą rozmawiać.

Jej głos był spokojny, ale stanowczy. Michael skinął głową.

Zrozumiał, że choć dopiero co poznał młodą dziewczynę, to teraz stała się jego przewodnikiem w świecie, którego jeszcze nie znał.

Po krótkim przejściu ze stodoły do domu.

Alina zapukała do drzwi pokoju Dowódcy.

– Wejść

– padło krótkie polecenie.

Dziewczyna otworzyła i weszła pierwsza, trzymając się prosto. Michael podążył za nią, czując na sobie chłód spojrzeń.

– Panie kapitanie – zaczęła Alina – to jest ten mężczyzna, który wczoraj w nocy wylądował.

Nie zna polskiego, ale ja… umiem trochę angielski. Mogę tłumaczyć.

Dowódca, siedzący przy stole zasłanym mapami, zmierzył ich uważnym spojrzeniem.

Był to mężczyzna po sześćdziesiątce, z siwymi włosami, ostrą twarzą i krótko przystrzyżonym wąsem.

– Dobrze – powiedział powoli. – Od tej chwili jesteś jego tłumaczką.

Ale pamiętaj, dziewczyno: bierzesz za niego odpowiedzialność.

Mam dość kłopotów, by jeszcze martwić się o obcych. Twój obowiązek to przekazywać wszystko słowo w słowo. Bez własnych komentarzy.

– Tak jest, kapitanie – odpowiedziała Alina. W jej głosie zabrzmiała mieszanka dumy i nerwów.

Kapitan wstał zza stołu. Podał Michaelowi dłoń, spojrzał mu prosto w oczy i rzekł stanowczo:

– Kolego, jesteś w Polsce. Od dziś nie żaden Michael. Od dziś jesteś Michale.

– Przetłumacz mu – dodał, odwracając się do Aliny.

Dziewczyna przełknęła ślinę i powtórzyła słowa dowódcy z łamanym angielskim.

Michał skinął głową i poczuł, że właśnie przekroczył niewidzialną granicę – od tej chwili był jednym z nich.

Dowódca jeszcze raz sięgnął po papiery, które Michał przyniósł ze sobą. Przez chwilę w pomieszczeniu słychać było tylko szelest kartek i odległe skrzypienie belkowanego sufitu.

Kapitan zmrużył oczy, jakby chciał zajrzeć głębiej, niż pozwalały na to dokumenty. Wreszcie odłożył je na stół i odezwał się wolnym, ale stanowczym głosem:

– Twoje papiery są w porządku. Ale dla mnie to tylko papier. Tutaj, w Polsce, liczy się to, co człowiek potrafi naprawdę.

Spojrzał prosto na Michała, a potem przeniósł wzrok na Alinę.

– Powiedz mu, że zanim dostanie zadania bojowe, będzie musiał pokazać, co umie. Szkolenia.

Nasi chłopcy potrzebują nowych metod, a on, jeśli rzeczywiście zna się na sabotażu, niech udowodni to w praktyce.

Alina przełknęła ślinę i przetłumaczyła powoli każde słowo. Michał skinął głową, nie odrywając wzroku od kapitana.

– Zaczniemy jutro – dodał dowódca. – Ja nie będę ci się wtrącał w twoje szkolenia. Ale za kilka dni chcę widzieć rezultaty. Jasne, konkretne.

Alina znów przetłumaczyła. Michał zrozumiał wszystko bez słów – miał bardzo mało czasu, by udowodnić swoją wartość.

Kapitan schował papiery do teczki, a potem zwrócił się do Aliny:

– I jeszcze jedno. On nie musi spać w stodole. Znajdź mu miejsce w domu. Niech poczuje, że jest wśród swoich.

– Tak jest – odpowiedziała Alina.

Chwilę później wyszli z pokoju. Dziewczyna prowadziła go wąskim korytarzem.

Ściany nosiły ślady wojny, a przez okna wpadało blade światło. Z mijanych izb dochodziły stłumione rozmowy i skrzypienie łóżek.

– Tu będziesz spał – wskazała na niewielki pokój z siennikiem i stolikiem pod oknem. – Nie luksusy, ale lepsze niż siano.

Michał obejrzał wnętrze, po czym odwrócił się do niej.

– Dziękuję. – Zrobił krótką pauzę. – Ale… widziałem, jak patrzą na mnie ci ludzie. Nie wyglądali na zadowolonych.

Alina zawahała się.

– Bo nikt cię nie zna – odparła w końcu. – A w tych czasach każdy obcy może być zagrożeniem. Nawet ja mam swoje obawy.

Michał spojrzał jej prosto w oczy.

– To dobrze – powiedział cicho. – Lepiej być ostrożnym, niż dać się zaskoczyć.

Przez chwilę milczeli. Potem Alina westchnęła i ruszyła dalej korytarzem.

Mijali kolejnych ludzi: kilku chłopaków czyszczących broń, starszego mężczyznę drzemiącego pod kocem, dwóch rozmawiających szeptem.

Większość z nich spoglądała na Michała nieufnie, śledząc każdy jego

– Przyzwyczaisz się – rzuciła Alina półgłosem. – Jeśli dowódca ci zaufa, oni i ja też w końcu ci zaufamy.

Michał spojrzał przed siebie i odpowiedział spokojnie:

– Nie zabiegam o niczyje zaufanie. To czas wojny… Ale będę szczęśliwy, że mogę być częścią was.

Alina uniosła lekko brwi, jakby zaskoczył ją jego ton. Chciała coś odpowiedzieć, ale zanim to zrobiła, Michał sam dodał:

– Mój ojciec… pochodził stąd. Z Polski. I może dlatego czuję, że nie jestem tu całkiem obcy.

Michał wszedł do przydzielonego mu pokoju. Wnętrze było skromne – siennik, stolik pod oknem, kilka zniszczonych desek na ścianach.

Usiadł na krześle przy oknie i długo patrzył w stronę podwórza, na Polskę, której wcale nie znał, a o której tyle słyszał.

Alina weszła za nim. Z wahaniem usiadła na brzegu łóżka, a potem, gdy cisza zaczęła ich przygniatać, zsunęła się na podłogę, opierając plecy o ścianę.

Wpatrywała się w niego uważnie, czekając.

– To dziwne uczucie – zaczął w końcu Michał cicho. – Siedzieć tutaj, w kraju mojego ojca… kraju, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

Alina nie odezwała się, tylko skinęła lekko głową, jakby chciała go zachęcić do dalszej opowieści.

– Mój ojciec wyjechał stąd dawno temu – mówił dalej Michał. – Zanim jeszcze wojna dotarła na dobre.

Dorastałem już w Ameryce. Ale on zawsze powtarzał, że Polska… to nie jest tylko ziemia. To ludzie, którzy nie poddają się nawet wtedy, gdy świat zapomina.

Na chwilę zamilkł, jakby szukał w pamięci właściwych słów.

– I dlatego tu jestem – dodał po chwili. – Nie tylko z rozkazu. Chcę zobaczyć tę Polskę, o której on tyle mówił. Chcę… żeby był ze mnie dumny.

Godziny mijały, a Michał mówił dalej, wracając do wspomnień z domu, do surowych lekcji ojca, do jego opowieści o ojczyźnie, której chłopiec nigdy nie widział.

Alina siedziała cicho, wsłuchana w każde słowo, jakby chłonęła historię nie tylko jego, ale i cząstkę swojego własnego kraju opowiedzianą przez kogoś z daleka.

W końcu podniosła się z podłogi i odezwała się spokojnie:

– Michał… jest już bardzo późno. Powinniśmy iść spać. Od rana czeka nas szkolenie.

Michał spojrzał jeszcze raz przez okno, a potem skinął głową.

Czuł, że w końcu musi o tym powiedzieć – co myśli i co czuje. Musiał się otworzyć, musiał się wygadać.

Ale to nie był już czas na dłuższe rozmowy.

Oboje wiedzieli, że jutro czeka ich nowy dzień i pierwsze szkolenie.

Alina wstała powoli i życzyła mu dobrej nocy.

Michał położył się na sienniku, a cisza starego domu szybko otuliła ich snem.

Nowy poranek.

Rankiem, gdy pierwsze promienie światła wpadały przez okno, Michał wciąż spał.

Drzwi uchyliły się cicho i do pokoju weszła Alina. Trzymała w dłoniach kawałek chleba i kubek z wodą.

– Wstawaj, pora zaczynać dzień – powiedziała półgłosem, stawiając chleb na stoliku. – Masz śniadanie.

Michał przetarł oczy i podniósł się powoli.

– Wyspałeś się? – zapytała, siadając na brzegu łóżka.

– Tak – odpowiedział spokojnie. – Lepiej niż na sianie.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się lekko. – Bo dzisiaj czeka cię sporo roboty. Jesteś gotowy na nowy dzień?

Michał spojrzał na nią z lekkim uśmiechem, po czym sięgnął po chleb.

– Gotowy.

Po skromnym śniadaniu zeszli razem na dół. W dużej izbie, której ściany nosiły ślady wojny, zebrało się już kilkunastu żołnierzy. Stali w szeregu, czekając na słowa swojego dowódcy.

Michał podszedł bliżej, skinął głową kapitanowi i stanął obok niego. Nie znał języka, ale rozumiał powagę chwili – to był poranny apel.

Kapitan przemówił mocnym, stanowczym głosem. Michał słuchał uważnie, a tuż obok niego Alina pochylała się lekko i szeptała tłumaczenie do jego ucha:

– Mówi, że w nocy wrócił jeden patrol… bez strat. – Jej głos był miękki, ale wyraźny. – Ale dziś w południe rusza kolejny. Mają obserwować ruchy Niemców przy drodze do miasteczka.

Kapitan mówił dalej o organizacji dnia, o podziale zadań i potrzebie czujności. Michał patrzył na skupione twarze żołnierzy, a każde słowo przekazywane przez Alinę brzmiało dla niego niczym echo wojny, której dopiero zaczynał dotykać w Polsce.

Kiedy kapitan zakończył przemówienie, Michał nachylił się lekko ku Alinie.

– Zapytaj go… – powiedział cicho. – Jak wyglądała ta akcja w nocy. Ilu ludzi, jakie pozycje, co widzieli?

Alina spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem, ale przekazała pytanie kapitanowi.

Dowódca zmierzył Michała uważnym spojrzeniem, jakby ważył, czy warto odpowiadać. W końcu skinął głową.

– Patrol liczył pięciu ludzi. Ruszyli o zmierzchu. Niemcy mieli posterunek przy rozwidleniu dróg, ale chłopaki obeszli ich bokiem. Żadnych strat, zdobyli trochę informacji.

Alina tłumaczyła każde zdanie, a Michał słuchał uważnie.

Kapitan zrobił krok naprzód i podniósł rękę, uciszając gwar.

– Żołnierze – powiedział donośnie. – To jest Michał. Wylądował u nas zeszłej nocy. Od dziś będzie z nami. Nie zna naszego języka, więc jego głosem będzie Alina. Ale pamiętajcie – odpowiada przede mną jak każdy z was.

Kilka par oczu zwróciło się na niego z ciekawością, inne z nieufnością. Michał poczuł ten ciężar spojrzeń, ale tylko wyprostował się mocniej.

– A teraz rozejść się do zadań – dodał kapitan. – A ty, Michale… chodź za mną.

Weszli razem do pokoju, gdzie stół zasłany był mapami, notatkami i raportami. Kapitan usiadł ciężko na krześle, a Alina stanęła obok, gotowa tłumaczyć.

– Zanim zaczniesz szkolić moich ludzi – odezwał się kapitan – musisz wiedzieć, jak działamy. Tu nie Anglia, nie Ameryka. Polska ma swoje metody, swoje ograniczenia.

Podał Michałowi kilka dokumentów.

– To raporty z patroli, nasze schematy działań, punkty kontaktowe. Zobacz, jak walczymy, a potem powiedz, co można poprawić, co wprowadzić, a czego lepiej nie ruszać.

Alina powoli tłumaczyła każde zdanie. Michał nachylił się nad mapami i raportami. Widział staranność, ale też brak jednolitych procedur. To był materiał, z którym można było pracować.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Najpierw chcę poznać ludzi. Zobaczyć, jak myślą, jak się ruszają. Dopiero potem powiem, co zmienić.

Kapitan zmrużył oczy, a w kąciku ust pojawił się cień aprobaty.

– W porządku. Zaczniesz od szkolenia. Ale pamiętaj, Michale – tu każdy błąd kosztuje życie.

Kapitan odsunął stos papierów i rozwinął mapę, na której czerwonymi kreskami zaznaczone były drogi, mosty i posterunki niemieckie. W kilku miejscach przybite były pinezki, a obok nich drobnym pismem notatki z ostatnich patroli.

– To nasze oczy i uszy – powiedział spokojnie. – Patrole chodzą najczęściej po zmroku. Sprawdzają drogi, ruchy oddziałów, miejsca, gdzie Niemcy rozstawiają posterunki.

Alina przekładała każde słowo na angielski, a Michał wpatrywał się w mapę. Zauważył, że notatki nie zawsze były dokładne – jedni pisali więcej, inni tylko krótkie hasła. Brakowało jednolitego systemu.

– Tutaj – kapitan wskazał rozwidlenie dróg na mapie – Niemcy stawiają posterunki co kilka dni. Nasi chłopcy obeszli ich bokiem, ale nie mamy pewności, czy nie wzmocnią tego miejsca.

Michał nachylił się nad mapą. – Dobrze by było ustalić jasne procedury meldunków – powiedział po chwili. – Jeśli każdy zapisuje inaczej, łatwo o pomyłkę.

Alina przetłumaczyła. Kapitan uniósł brew, ale skinął głową.
– Tak, wiem o tym. Brakuje nam czasu i ludzi, żeby to uporządkować.

Następnie kapitan podał Michałowi kolejne dokumenty – raporty z dwóch akcji sabotażowych. W jednym opisano wysadzenie torów, w drugim próbę przejęcia niemieckiego transportu, która skończyła się fiaskiem.

– Sabotaż – mruknął Michał. – To robicie dobrze. Ale widać, że brakuje wam koordynacji. Każdy patrol działa jakby osobno.

Alina tłumaczyła, a kapitan słuchał w milczeniu.

– Nie chcę zmieniać wszystkiego – dodał Michał. – Najpierw muszę zobaczyć ludzi w terenie. Zobaczyć, jak się poruszają, jak myślą. Dopiero wtedy powiem, co poprawić.

Kapitan zmrużył oczy, a potem odchylił się na krześle.

– Rozsądnie mówisz. Ale pamiętaj – tu każdy błąd kosztuje życie.

Zapadła krótka cisza. Kapitan zebrał papiery i odłożył je na bok.

– Dziś przed południem poprowadzisz pierwsze szkolenie.

Chcę, żebyś pokazał ludziom, jak działacie wy na Zachodzie. Ja nie będę ci się wtrącał, ale za kilka dni chcę widzieć rezultaty.

Michał odetchnął głębiej i spojrzał na mapę raz jeszcze. Wiedział, że od teraz każde jego słowo i każdy ruch będą uważnie obserwowane.

Na podwórzu czekała już niewielka grupa ludzi – sześciu młodych żołnierzy, w różnym wieku, od dwudziestolatków po starszych, zahartowanych mężczyzn.

Stali w szeregu, niektórzy z zainteresowaniem, inni z widoczną rezerwą spoglądali na Michała.

– To najlepsi z moich ludzi – powiedział kapitan, podchodząc bliżej. – Oni pójdą pierwsi. Jeśli zobaczę efekty, dostaniesz resztę.

Alina powtórzyła słowa dowódcy, a potem spojrzała na Michała, czekając na jego ruch.

Michał zrobił kilka kroków naprzód. Objął wzrokiem grupę i odezwał się spokojnie, ale stanowczo:

– Zaczniemy od podstaw. – Spojrzał na Alinę. – Powiedz im, że wojna to nie tylko strzelanie. To obserwacja, ruch, cisza.

Alina przekazała tłumaczenie, a kilku żołnierzy wymieniło krótkie spojrzenia.

Michał zrobił kilka kroków naprzód i zatrzymał się przed szeregiem. Patrzył im prosto w oczy, jego głos był spokojny, ale stanowczy:

– Dziś nauczę was, jak poruszać się w ciszy. Bo jeśli nie potraficie być niewidzialni i bezszelestnie się poruszać, to nigdy nie będziecie w stanie zaskoczyć wroga.

Alina tłumaczyła zdanie po zdaniu, ale żołnierze wpatrywali się w Michała, jakby rozumieli go już bez słów.

Michał przeszedł kilka kroków dalej i wskazał dłonią przestrzeń między stodołą a linią drzew.

– Zaczniemy od marszu w ciszy – powiedział. – Chcę zobaczyć, jak się poruszacie.

Alina powtórzyła jego słowa, a sześciu żołnierzy spojrzało po sobie, po czym ruszyło w wyznaczoną stronę. Kroki były ciężkie, deski skrzypiały, a buty ocierały się o ziemię. Michał tylko obserwował, ręce splecione za plecami.

Gdy wrócili i stanęli w szeregu, odezwał się spokojnie:

– Widzicie? Słyszeliście siebie nawzajem?

– Zrobił krótką pauzę.

– Jeśli wy się słyszycie, to wróg usłyszy was jeszcze szybciej.

Alina przekazała tłumaczenie. Kilku żołnierzy opuściło wzrok, inni zacisnęli zęby.

Michał pochylił się, podniósł z ziemi garść suchego piachu i pozwolił mu przesypać się między palcami.

– Poruszając się, musicie być jak ten piasek. Cichy, niezauważalny, wsuwający się wszędzie.

– Jeszcze raz – dodał, prostując się. – Tym razem wolniej. Patrzcie pod nogi, stawiajcie stopę miękko, nie całym ciężarem od razu.

Żołnierze spróbowali ponownie. Tym razem kroki były uważniejsze, ruchy ostrożniejsze, choć wciąż dalekie od ideału. Michał skinął głową.

– Lepiej – powiedział. – Ale to dopiero początek.

Musicie nauczyć się słyszeć własny oddech i własny krok. Kto tego nie potrafi, zdradzi oddział szybciej niż strzał.

Alina przekazała każde słowo.

Teraz wszyscy patrzyli na Michała uważniej, jakby powoli zaczynali rozumieć, że to, co mówi, to nie teoria, tylko doświadczenie zdobyte w walce.

Michał spojrzał na Alinę, potem na resztę.

– I dobrze – powiedział w końcu.

– Bo jeśli sanitariuszka potrafi to zrobić, to wy tym bardziej nie macie wymówki.

Zatrzymał wzrok na dziewczynie jeszcze na chwilę.

– Oczywiście

– dodał

– jej też nie wyszło do końca.

Ale zrobiła to ciszej niż wy. Może dlatego, że jest lżejsza.

Żołnierze spojrzeli po sobie, niektórzy ze wstydem, inni z lekkim rozbawieniem.

Alina spuściła wzrok, ale w jej oczach błyszczała iskra satysfakcji – spróbowała i udowodniła, że potrafi.

Michał przeszedł przed szeregiem powoli, jakby ważył każdego wzrokiem.

Zatrzymał się przy dwóch żołnierzach – starszym i masywniejszym chłopaku

– i uniósł rękę.

– Wy dwaj. Odpocznijcie.

– Spojrzał im w oczy.

– To nie znaczy, że jesteście gorsi. Ale wasza siła przyda się gdzie indziej.

Alina przekazała jego słowa. Mężczyźni odsunęli się na bok, nieco zrezygnowani, ale bez sprzeciwu.

– Do skradania się trzeba lekkości, wytrzymałości i cierpliwości

– dodał Michał, patrząc na resztę.

– Nie każdy ma to w sobie. Lepiej wiedzieć to teraz, niż w akcji.

Alina, wciąż stojąca obok, poczuła na sobie jego spojrzenie. Michał pomyślał przez chwilę, jak cicho stawiała kroki.

– A ona zostaje

– powiedział po chwili.

– Bo pokazała, że potrafi się skupić.

Żołnierze spojrzeli na Alinę z niedowierzaniem. Dziewczyna zarumieniła się, ale nie ruszyła z miejsca.

Michał odsunął się kilka kroków, poprawił pas i bez słowa ruszył przed siebie. Każdy krok stawiał powoli, miękko, jakby ważył ziemię, zanim na nią spoczął.

Poruszał się lekko, z niskim środkiem ciężkości, balansując ciałem, by uniknąć skrzypienia desek i łamania gałęzi.

Żołnierze patrzyli w ciszy. Widać było, że różnica jest ogromna – jego ruchy były niemal niewidzialne. Gdy wrócił na miejsce, spojrzał im prosto w oczy.

– Teraz wy, powiedział krótko.

Grupa ruszyła ponownie, starając się naśladować każdy jego gest.

Było lepiej, choć wciąż słychać było pojedyncze trzaski i cięższe oddechy. Michał uniósł rękę, zatrzymując ich.

– Nie tak szybko

– rzucił spokojnie.

– Każdy krok musi być przemyślany. Jeśli trzeba, stójcie w miejscu i słuchajcie ziemi.

Alina stała obok niego, przyglądając się z uwagą.

– A co z oddechem?

– zapytała nagle.

– Słychać ich, kiedy się wysilają.

Michał odwrócił się do niej, jakby pytanie go zaskoczyło, i skinął głową.

– Dobre pytanie. – Spojrzał na żołnierzy.

– Musicie oddychać płytko i przez nos.

Głęboki wdech i głośne wypuszczenie powietrza to jak sygnał dla wroga.

Alina przestąpiła z nogi na nogę, a w jej oczach pojawiła się iskra zrozumienia. Michał zauważył to i dodał:

– Kiedy człowiek uczy się ciszy, odkrywa, jak głośno żył do tej pory.

Żołnierze spojrzeli po sobie, jakby pierwszy raz usłyszeli własny hałas.

Michał zawołał Alinę gestem, a ona z lekkim wahaniem podeszła bliżej.

– Dziś nie tylko będziesz tłumaczyć – powiedział. – Teraz pomożesz mi w pokazie.

Alina zmarszczyła brwi, ale skinęła głową. Kiedy powtórzyła jego słowa żołnierzom, w szeregu rozległ się cichy szmer niedowierzania.

– Patrzcie – kontynuował Michał. – Ona pokaże, jak się ruszać. A ja będę korygował każdy jej krok.

Alina powtórzyła zdanie po polsku, a potem spojrzała na niego pytająco.

– Stawiaj stopę miękko – instruował, stając obok niej i wskazując dłonią na ziemię.

– Nie przenoś ciężaru od razu. Najpierw palce, potem pięta. Powoli, bez pośpiechu.

Dziewczyna ruszyła do przodu, a w tym samym czasie tłumaczyła krótkimi zdaniami, co mówi Michał:

– Najpierw palce… potem pięta… bez pośpiechu…

Kilku żołnierzy kiwało głowami, próbując zapamiętać każde słowo.

Michał zatrzymał ją krótkim gestem.

– Teraz przystań. Posłuchaj ziemi.

Alina powtórzyła jego słowa i sama przymknęła oczy. W szeregu zapadła cisza, aż jeden z żołnierzy chrząknął nerwowo.

Michał odwrócił się do nich.

– Widzicie? Ona potrafi stać w ciszy, a wy nie możecie wytrzymać nawet minuty.

Alina przełożyła słowa na polski, a w jej głosie słychać było cień dumy.

Żołnierze wymienili spojrzenia, wyraźnie zawstydzeni.

W tym czasie, zza zakurzonej szyby jednego z okien, obserwował ich kapitan.

Nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył uważnie, jak nowy człowiek prowadzi jego ludzi.

Michał wrócił do Aliny i spojrzał na żołnierzy.

– Teraz wasza kolej – powiedział.

– Macie ją naśladować. Jeśli ona może, to każdy z was też.

Alina powtórzyła polecenie, a w oczach żołnierzy pojawiło się coś nowego, mieszanina respektu i ambicji.

Żołnierze ruszyli ponownie, starając się naśladować każdy krok Aliny.

Było widać, że tym razem skupiali się bardziej, uważnie stawiając stopy i kontrolując oddech.

Nie było idealnie, ale różnica w porównaniu z pierwszą próbą była wyraźna.

Michał przyglądał się w milczeniu, a potem uniósł rękę, zatrzymując ich.

– Ćwiczcie dalej – powiedział spokojnie. – Powtarzajcie, aż stanie się to waszym odruchem. Za jakiś czas wrócę i sprawdzę postępy.

Alina przełożyła jego słowa. Żołnierze kiwnęli głowami i wrócili do ćwiczeń, tym razem już z większą determinacją.

Nagle na piętrze skrzypnęło okno. Z zza zakurzonej szyby wychylił się kapitan, z papierosem w dłoni.

– Michał! – zawołał donośnie. – Do mnie. Alina też.

Michał spojrzał pytająco na dziewczynę.

– Woła nas

– wyjaśniła cicho.

– Mamy iść do jego gabinetu.

Michał skinął głową i jeszcze raz rzucił spojrzenie na żołnierzy, którzy w skupieniu powtarzali ćwiczenia.

Potem odwrócił się i ruszył w stronę budynku. Alina poszła krok za nim.

Michał wszedł do gabinetu razem z Aliną. Kapitan siedział przy stole zasłanym mapami i notatkami. W dłoni trzymał papierosa, którego właśnie gasił w zardzewiałej puszce po konserwie.

– Siadajcie

– rzucił krótko, wskazując dwa krzesła.

Alina powtórzyła słowa, a gdy usiedli, kapitan oparł łokcie na stole i spojrzał na Michała.

– Widziałem was z okna – powiedział wolno.

– Żołnierze słuchali. A ty…

– przeniósł wzrok na dziewczynę – zaskoczyłaś mnie.

– Powiedział, że żołnierze cię słuchali i… że ja go zaskoczyłam – przetłumaczyła Alina nieco niepewnie.

Michał zerknął na nią i uśmiechnął się lekko.

– To dobrze – odpowiedział.

– Czasem trzeba kogoś zaskoczyć, żeby zapamiętał lekcję.

Alina powtórzyła jego słowa. Kapitan uniósł brew i zmrużył oczy.

– Na pokazie każdy się stara – odparł twardo.

– Prawdziwy sprawdzian jest w akcji.

– Pyta, czy rozumiesz, że to dopiero początek – dodała Alina.

– Rozumiem – odpowiedział Michał bez wahania.

– Dlatego chcę zacząć od podstaw. Cisza, ruch, obserwacja. Broń i akcje zostawimy na później.

Kapitan przetarł dłonią twarz i westchnął ciężko.

– Dobrze. Ale czasu mamy mało. W ciągu kilku dni chcę widzieć rezultaty.

– Mówi, że musisz działać szybko

– przetłumaczyła Alina.

Michał odchylił się na krześle i odparł spokojnie:

– Jeśli chcę, żeby przeżyli, muszę nauczyć ich cierpliwości. To zajmie trochę czasu, ale będzie warte.

Alina przekazała tłumaczenie.

Kapitan przez chwilę milczał, a potem zgasił niedopałek z taką siłą, że puszka zadźwięczała o blat.

– Zobaczymy

– rzucił krótko.

– Polska nie ma czasu na próby. Możecie odejść.

Alina przetłumaczyła słowa.

Michał skinął głową i wstał, a dziewczyna zaraz za nim.

Wyszli z gabinetu na korytarz, gdzie było duszno od dymu i zapachu wilgoci.

Na zewnątrz powietrze było chłodniejsze.

Alina przeciągnęła się lekko i spojrzała na Michała.

– To był dobry dzień – powiedziała cicho.

– Masz rację

– odparł.

– Ale kapitan też ma rację. Polska ma mało czasu.

Rozdział 6 – Orzeł wśród ruin

Michał od kilku miesięcy był częścią oddziału „Wilki".

Z początku obcy, teraz traktowany coraz bardziej jak swój.

Nie mówił jeszcze płynnie po polsku, ale dzięki Alinie – kiedy tylko miała wolniejszą chwilę – uczył się nowych słów i zwrotów.

Nie opanował języka od razu, lecz potrafił już na tyle, by rozmawiać z żołnierzami i rozumieć polecenia dowódcy.

Alina też nie próżnowała.

Jako sanitariuszka była nieustannie potrzebna – czasem w oddziale, innym razem na pierwszej linii, gdy trzeba było ratować rannych.

Wracała zmęczona, często milcząca, a w jej oczach pojawiało się coś, czego wcześniej nie było – ciężar, którego nie dało się zrzucić jednym uśmiechem.

Któregoś poranka, korzystając z rzadkiej chwili wolnego, Michał i Alina leżeli na sianie w stodole.

Przez szczeliny w deskach wpadały smugi światła, a w powietrzu unosił się zapach kurzu i suchej trawy.

Rozmawiali spokojnie, bez pośpiechu, jakby wojna na chwilę zatrzymała się za grubymi ścianami.

Alina uniosła głowę i oparła brodę na dłoniach, spoglądając na Michała.

– Michał

– zaczęła nagle

– dlaczego, skoro jesteś synem Polaka, nie masz polskiego pseudonimu?

Michał spojrzał w górę, jakby odpowiedzi szukał na belkach nad nimi.

– Wiesz, Alina… to nie jest takie proste.

Pseudonim to tylko słowo. Ważne jest to, kim się jest człowiekiem.

– Zamilkł na chwilę.

– Poza tym nigdy jeszcze nie brałem udziału w polskiej akcji.

Pseudonim nadaje się wtedy, gdy się walczy ramię w ramię. Do tej pory nie był mi potrzebny.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Ale przecież twój ojciec był Polakiem, prawda?

Michał kiwnął głową.

– Tak. Mój ojciec urodził się tutaj.

Ale po wojnie z bolszewikami wyjechał na Zachód. Tam poznał moją matkę, Angielkę.

W domu rzadko mówiło się po polsku, choć ojciec czasem próbował mnie uczyć.

Wtedy wydawało mi się to nieistotne… dziś żałuję, że nie słuchałem go uważniej.

Alina wbiła w niego spojrzenie, w jej oczach pojawiła się mieszanka ciekawości i smutku.

– A twoja matka?

– Zmarła, gdy byłem młody

– odparł Michał cicho.

– Ojciec wychowywał mnie sam. I to on nauczył mnie dyscypliny.

Powtarzał, że Polak zawsze musi pamiętać, kim jest, gdziekolwiek by się znalazł.

Może dlatego jestem tutaj.

Na chwilę zapadła cisza. Michał odwrócił wzrok, a wtedy Alina odezwała się szeptem:

– Mój ojciec też nie żyje.

Zginął w czasie wojny. Niemcy… zabrali go od nas i już nigdy nie wrócił.

Jej głos zadrżał, ale szybko odwróciła głowę. Michał uniósł się na łokciu i spojrzał na nią poważnie.

– Dlatego jesteś tu, Alina. Bo masz w sobie siłę po nim.

Dziewczyna odwróciła się z powrotem, a w jej oczach pojawił się błysk.

– Może masz rację. Ale tym bardziej uważam, że powinieneś mieć polski pseudonim.

Bo jesteś jednym z nas.

Ledwie ich rozmowa ucichła, a w stodole zapadła krótka cisza, gdy nagle od strony podwórza dobiegły krzyki.

– Ranni! Ranni wracają! – głos żołnierza niósł się echem po zabudowaniach.

Michał i Alina zerwali się z siana. Dziewczyna bez wahania pobiegła do wyjścia, a on tuż za nią.

Na dziedzińcu panował chaos. Dwóch mężczyzn podtrzymywało trzeciego, którego noga była cała we krwi.

Za nimi szło jeszcze dwóch – jeden kulejąc, z ręką związaną prowizorycznie pasem, drugi blady jak papier, wspierający się na koledze.

– Do środka, szybko!

– wołały sanitariuszki, wybiegając z izby.

Alina od razu dopadła do najciężej rannego. – Połóżcie go tutaj! – rozkazała, a jej głos był mocny, pewny.

Michał patrzył, jak dziewczyna sprawnie rozcina zakrwawioną nogawkę, bandażuje ranę i wydaje krótkie polecenia.

W jej ruchach nie było ani śladu niepewności – tylko rutyna i zimna krew.

– Trzymaj go mocno.

Ty przynieś wody!

– krzyczała do żołnierzy, a oni, zamiast się śmiać jak jeszcze niedawno na szkoleniu, wykonywali każde słowo bez sprzeciwu.

Kapitan pojawił się na ganku.

Stał chwilę w milczeniu, patrząc na zamieszanie, po czym odezwał się ciężkim głosem:

– Taki jest nasz każdy dzień, Michał. – Spojrzał prosto na niego. – My nie mamy czasu.

Michał poczuł, jak coś ściska mu gardło.

To nie były ćwiczenia, nie były mapy ani suche raporty.

To była prawdziwa wojna – brudna i krwawa.

Znał ją wcześniej, ale z dystansu: ze zwiadów, z wykonywanych zadań, w których liczyła się cisza i precyzja.

Nigdy jednak nie zajrzała mu tak prosto w oczy jak teraz.

Alina spojrzała na niego przelotnie – jej oczy błyszczały, policzki były umazane krwią, ale ręce się nie trzęsły.

Była w tym świecie od dawna.

Gdy ranni zostali już przeniesieni i zajęły się nimi inne sanitariuszki, Alina opadła ciężko na ławkę.

Miała twarz umazaną krwią, włosy w nieładzie, a dłonie wciąż drżały. Michał uklęknął przed nią, sięgnął po miskę z wodą i kawałek płótna.

– Daj – powiedział krótko.

Alina spojrzała na niego zdziwiona, ale nie zaprotestowała.

Michał delikatnie zmył krew z jej policzka, potem z dłoni. Robił to powoli, z tą samą cierpliwością, z jaką uczył żołnierzy ciszy na szkoleniu.

– Już – mruknął, gdy skończył. – Czysta.

Dziewczyna tylko kiwnęła głową, zbyt zmęczona, by odpowiedzieć.

Kilka minut później, gdy atmosfera w obozie nieco się uspokoiła, z głębi budynku dobiegł ich donośny głos:

– Michał! Do mnie!

Michał spojrzał na Alinę, a ta zerwała się na równe nogi.

– Idę z tobą – powiedziała stanowczo.

Weszli razem do pokoju kapitana.

Dowódca siedział przy stole, w dłoni trzymał świeżo zapalonego papierosa. Spojrzał najpierw na Michała, potem na Alinę.

– Ty, Alina

– odezwał się

– wykonałaś swoje zadanie. Idź odpocząć.

– Nie

– odpowiedziała szybko.

– Chcę zostać.

Kapitan zmrużył oczy.

– To rozmowa wojskowa. Nie każdy może słuchać.

– Spojrzał na Michała. – Ufasz jej na tyle, żeby mogła być tu razem z tobą?

Michał przez chwilę milczał. W końcu odparł łamanym polskim, z ciężkim akcentem:

– Ufam. Ona… moje słowo wśród was. Bez niej… ja półgłuchy.

Kapitan długo mierzył ich wzrokiem, po czym skinął głową.

– Zostajesz

– powiedział do Aliny.

– Ale pamiętaj

– wszystko, co tu usłyszysz, zostaje w tych murach.

Kapitan wciągnął dym papierosa, po czym powoli wypuścił go przez nos. Oparł łokcie na stole i przesunął kilka raportów w stronę Michała.

– Widziałeś, co wróciło z patrolu

– zaczął twardo.

– Dwóch rannych, jeden ledwo żywy. Mieli rozpoznać niemieckie pozycje przy drodze na wschód. Misja przerwana.

Michał pochylił się nad papierami. Rozumiał większość słów, resztę szeptem dopowiadała Alina.

– Droga ważna

– kontynuował kapitan.

– Niemcy nią wożą zaopatrzenie: chleb, puszki, wodę. To, czego nam najbardziej brakuje. Musimy wiedzieć, ilu tam stoi i gdzie mają gniazda.

Michał podniósł wzrok.

– Chcesz… żebym dokończył patrol? – zapytał łamanym polskim, akcentując ciężko każde słowo.

Kapitan skinął głową.

– Tak. Ty i dwóch moich ludzi. Nie walczyć, tylko patrzeć. Rozpoznanie. Jeśli was zauważą – wracacie. Żadnych bohaterstw.

Alina tłumaczyła każde zdanie, choć Michał większość już rozumiał. Na jej twarzy widać było napięcie.

– Rozumiem

– odpowiedział.

– Patrzeć. Sprawdzić. Wrócić.

Kapitan zaciągnął się raz jeszcze i zgasił papierosa w puszce. – Wyruszacie jutro o świcie. Przygotuj się.

Michał skinął głową, a w jego oczach pojawił się ten sam błysk, który żołnierze widzieli już podczas szkolenia.

– Zrobię – odparł krótko.

Kapitan przesunął po stole plik map, szkiców i raportów, po czym spojrzał Michałowi w oczy.

– To wszystko, co mamy. Zwiad przerwany, wiele rzeczy niepewnych. Ty dokończysz. Sam.

Michał zabrał dokumenty i razem z Aliną opuścił gabinet. W pokoju rozłożyli mapy i notatki na stole.

– Pokaż – powiedziała, przesuwając palcem po wyblakłych liniach na papierze.

– Droga… tutaj – mruknął Michał, wskazując odcinek.

Alina kiwnęła głową.

– Tak. Po prawej stronie jest las, gęsty, można się ukryć.

– Zawahała się chwilę i dodała:

– Ale Niemcy czasem wysyłają patrole na skraj drzew.

Przesunęła palec kawałek dalej.

– Tu, w tym miejscu, stoi stara karczma. Zniszczona, dach zapadnięty, ale żołnierze czasem tam się zatrzymują.

A tu – wskazała na zakręt drogi – mostek nad rowem. Niemcy pilnują go zawsze.

Michał przyglądał się uważnie.

– Dobrze

– powiedział wolno, z mocnym akcentem.

– Ty znasz teren. Ja… widzę, jak tego użyć.

Alina spojrzała na niego poważnie.

– Sama nie pójdę z tobą. Ale mogę ci wszystko opowiedzieć, żebyś wiedział, gdzie patrzeć.

Michał nachylił się nad mapą, a ona krok po kroku tłumaczyła mu szczegóły okolicy: opuszczone gospodarstwa, pola, które Niemcy czasem patrolowali, i ścieżki, którymi chłopi przenosili jedzenie.

Wśród dokumentów znalazł też kartkę zapisaną pospiesznie ołówkiem, z plamami krwi na marginesie.

– Co to? – zapytał.

– Raport tych, którzy wrócili – odparła Alina cicho. – Pisali, zanim stracili przytomność.

Na kartce widniały krótkie zdania:

„Droga patrolowana co dwie godziny. Mostek – dwóch żołnierzy na zmianę. W okolicy słychać psy. Widziano trzy wozy z zaopatrzeniem: chleb, puszki, beczki z wodą. Kierunek – wschód. Nie udało się podejść bliżej.”

Michał zmarszczył brwi. – Za mało…

– mruknął.

– Ale coś jest. Wystarczy, żeby zacząć.

Alina dodała szeptem:

– Psy to największy problem. Jeden patrol zawsze ma owczarki.

Ludzie mogą cię nie zauważyć, ale pies poczuje. Jeśli ich zobaczysz, musisz zejść z wiatru.

Michał skinął głową, jego twarz stężała.

– Rozumiem. Psy… trudniej. Ale dam radę.

Na chwilę zapadła cisza. Potem Michał odłożył mapę.

– Teraz wiem. Jutro o świcie… idę.

Alina zacisnęła dłonie na brzegu stołu. Jej oczy na moment zaszkliły się w świetle lampy.

– Wróć – powiedziała cicho.

– Nie zostawiaj mnie tu samej.

Michał spojrzał na nią, a potem krótko skinął głową.

Nie musiał nic dodawać – oboje wiedzieli, że w wojnie takie obietnice są kruche, ale i tak potrzebne.

Dzień zwiadu

Świt dopiero rozjaśniał niebo, gdy Michał wstał.

W obozie panowała cisza, słychać było tylko skrzypienie desek i pojedyncze odgłosy nocnych straży.

Założył pas, sprawdził broń i nożem poprawił luźne paski w ekwipunku.

Każdy ruch wykonywał powoli, metodycznie, jakby przygotowania same w sobie były częścią misji.

Alina czekała już w progu. Trzymała w dłoniach manierkę i kawałek chleba owinięty w płótno.

– Weź – podała mu, unikając jego wzroku.

Michał przyjął prowiant, po czym krótko skinął głową.

– Dziękuję.

– Pamiętaj, co mówiłam – dodała szeptem.

– Mostek, karczma, psy. Oni wracają tą drogą codziennie.

– Wiem

– odparł.

– Wracam z tym, co trzeba.

Na chwilę spojrzeli sobie w oczy, po czym Michał odwrócił się i ruszył w stronę lasu.

Zwiad

Michał szedł wzdłuż krawędzi lasu, stawiając kroki tak cicho, jakby sam był częścią mroku. Wschodzące słońce rozlewało się pomarańczem nad polami, a mgła unosiła się w niskich pasmach, dając mu dodatkową osłonę.

Zatrzymał się przy pierwszym wzgórzu i uniósł lornetkę. Droga ciągnęła się w dół, pusta jeszcze o tej porze dnia. Wiedział jednak, że to się wkrótce zmieni.

Wyjął z kieszeni mały kawałek papieru i ołówek. Krótko zapisał:
„Droga – czysta. Kierunek wschód."

Ruszył dalej. Po kilkuset metrach dostrzegł starą karczmę, dokładnie tam, gdzie opisywała Alina. Dach zapadnięty, okna puste jak oczodoły, ale przy wejściu leżało kilka skrzynek. Michał przyklęknął i obserwował przez dłuższą chwilę. Wreszcie zanotował:
„Karczma – skrzynki. Możliwe schronienie."

Dalsza droga prowadziła go do mostku. Tam pojawiło się pierwsze realne niebezpieczeństwo – dwóch Niemców stało na warcie. Jeden opierał się o karabin, drugi palił papierosa. Michał przywarł do ziemi i czekał, aż dym rozwieje się na wiatr. Policzył oddechy, odmierzył czas. Po kilku minutach zapisał:
„Mostek – 2 żołnierzy, zmiana co 2h."

Nagle usłyszał szczekanie. Serce zabiło mocniej. Psy.

Podpełzł bliżej lasu, starając się trzymać pod wiatr. Dwóch Niemców prowadziło owczarki na krótkich smyczach, psy węszyły nerwowo, a jeden z nich nagle podniósł łeb i zaszczekał w stronę, gdzie ukrywał się Michał.

Przycisnął twarz do ziemi, serce waliło mu jak młot. Sięgnął po grudkę ziemi i cicho rzucił ją w bok. Psy ruszyły w tamtym kierunku, ciągnąc za sobą żołnierzy. Michał wykorzystał chwilę, by wycofać się głębiej w las.

Dopiero gdy odgłosy oddaliły się, odetchnął ciężko i zapisał drżącą ręką:
„Patrol – 2 żołnierzy + psy. Psy czujne. Ryzyko duże."

Schował kartkę, ale nie do kieszeni – zbyt łatwo mogła wypaść. Wsunął ją głęboko w cholewę buta i upewnił się, że siedzi pewnie.

Jeszcze raz spojrzał na drogę. Tym razem zobaczył, jak powoli nadjeżdżały trzy wozy. Koła turkotały po kamieniach, żołnierze siedzieli na bokach, a konie parskały z wysiłku. Na wozach – beczki, skrzynie, worki z chlebem. Dokładnie tak, jak mówił raport.

Michał policzył ludzi: sześciu żołnierzy na eskortę, dwóch pieszych przy wozach. Zapisane w pamięci.

Czekał, aż wozy znikną za zakrętem, i dopiero wtedy zaczął wycofywać się tą samą drogą, uważnie stawiając każdy krok.

Wrócił do obozu dopiero, gdy słońce wspięło się wyżej. Twarz miał brudną od ziemi, ubranie przesiąknięte wilgocią, ale w oczach błyszczała determinacja.

Powrót i raport

Michał wszedł do budynku, a jego kroki dudniły ciężko po deskach. Kapitan siedział przy stole, Alina stała obok, jakby czekała tylko na ten moment.

– No? – rzucił dowódca. – Co widziałeś?

Michał uklęknął przy stole i sięgnął do cholewy buta. Wyciągnął zmięty skrawek papieru, rozprostował go i położył przed kapitanem.

– Droga patrolowana co dwie godziny – zaczął łamanym polskim. – Mostek, dwóch ludzi. Psy – bardzo czujne. Trzy wozy, zaopatrzenie: chleb, puszki, woda. Eskorta – ośmiu ludzi.

Kapitan słuchał uważnie, palcem przesuwał po mapie, notując w myślach każde słowo.

W tym czasie Alina przyjrzała się Michałowi i nagle zbladła. – Michał, twoja ręka!

Spojrzał zdziwiony na lewy rękaw – rozdarty i przesiąknięty krwią. Dopiero teraz poczuł pieczenie. Musiał zahaczyć o drut albo o ostry konar.

– Nic – mruknął. – Mała rana.

– Żadna rana nie jest „nic” – odparła ostro i już ciągnęła go za łokieć, by usiadł. Z kieszeni fartucha wyciągnęła bandaż i butelkę spirytusu.

Michał skrzywił się, gdy polała ranę, ale ani razu nie jęknął. Kapitan zerknął na nich spod byka, ale nic nie powiedział – pozwolił Alinie działać.

– Już – stwierdziła dziewczyna po chwili. – Teraz możesz mówić dalej.

Michał spojrzał na nią i kiwnął głową. Potem zwrócił się znów do kapitana:

– Zrobiłem, co chciałeś. Teraz wiemy.

Kapitan zgasił papierosa w metalowej puszce i spojrzał na Michała.

– Dobra robota. Masz oko i zimną krew.

– Wskazał na notatki.

– Teraz wiemy, jak wygląda droga. Następny krok

– zdobycie tego zaopatrzenia. Ale nie pójdziesz sam. Dostaniesz ludzi.

Michał tylko skinął głową, a kapitan machnął ręką w stronę drzwi.

– Na dziś koniec. Idźcie odpocząć. Jutro będzie ciężki dzień.

Wyszli razem z Aliną na korytarz. Dziewczyna trzymała się blisko niego, jakby bała się, że nagle zniknie.

– Martwiłam się – szepnęła, gdy weszli do pokoju.

– Kiedy zobaczyłam tę krew… serce mi stanęło.

Michał usiadł na pryczy i spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

– To tylko zadrapanie. Widzisz?

– uniósł opatrzoną rękę.

– Wojna zostawia gorsze ślady.

Alina nie odpowiedziała. Usiadła obok, a po chwili oparła głowę o jego ramię.

– Byle jutro wrócić

– wyszeptała.

Zmęczenie dopadło ich oboje.

Rozmowa urwała się sama, a ciszę wypełniał tylko oddech dwojga ludzi, którzy zasnęli obok siebie z potrzeby bliskości w świecie, w którym jutro mogło nie nadejść.

Wczesnym świtem słońce zaglądało przez rozbite szyby pokoju.

Michał przebudził się pierwszy – poczuł ucisk na ręce, tam gdzie była świeża rana.

Spojrzał w bok: Alina spała jeszcze, jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Ostrożnie przełożył ją na posłanie, po czym wstał i wyszedł na dwór.

Powietrze było chłodne i czyste, z pól nadciągała mgła, a gdzieś daleko pianie koguta mieszało się z echem strzałów, które dochodziły z nieznanej strony.

Michał przystanął, wciągając powoli powietrze, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół tego poranka.

Alina obudziła się chwilę później. Zauważyła, że jest sama, więc podeszła do okna.

Zobaczyła Michała stojącego w świetle wschodzącego słońca – nieruchomego, skupionego, jakby wyrwanego z innego świata.

Idyllę przerwał ciężki głos kapitana.

– Witaj, Michale

– powiedział, stając obok niego.

– Dziś to zrobimy. Nie będziemy czekać.

Michał spojrzał na niego z uwagą.

– Pójdziesz z ludźmi, których ćwiczyłeś

– kontynuował kapitan.

– Po twoim raporcie wiem, że są gotowi… ale decyzja należy do ciebie. Ty ich prowadziłeś, ty najlepiej wiesz, czy podołają.

Michał zamilkł na chwilę, patrząc na las, w którym miał się rozegrać dzisiejszy dzień.

Poczuł ciężar odpowiedzialności – to nie była tylko misja, to były życia jego ludzi.

Za jego plecami w drzwiach pojawiła się Alina.

Słyszała każde słowo i nagle poczuła, że serce bije jej szybciej.

Za jego plecami w drzwiach pojawiła się Alina. Słyszała każde słowo, ale i tak podeszła bliżej, stając tuż za nim.

– Michał… to dziś? – wyszeptała.

Odwrócił się do niej i przez chwilę patrzył prosto w jej oczy. Potem skinął głową i lekko się uśmiechnął.

– Tak, Alina. Dziś.

Na dziedzińcu zebrało się kilku młodych ludzi

– ci sami, których Michał szkolił przez ostatnie tygodnie.

Stali w szeregu, czekając na słowo. Michał podszedł do nich i zatrzymał się przodem.

– Dziś nie ćwiczenia

– powiedział powoli, żeby każde słowo brzmiało wyraźnie.

– Dziś prawdziwa akcja. Będzie ciężko, ale damy radę.

Patrzcie, słuchajcie, róbcie to, co wam każę. I wrócimy wszyscy.

Żołnierze kiwnęli głowami, w ich oczach było napięcie, ale też respekt.

Wtedy podeszła Alina. W dłoniach trzymała niewielką apteczkę, owiniętą w płótno.

– Weź to – powiedziała cicho, podając Michałowi.

– Będę czekała, aż wrócicie.

Michał spojrzał na nią, a potem uniósł rękę i delikatnie pogładził jej jasne włosy.

– Wrócę, Alina – powiedział stanowczo, ale z nutą ciepła w głosie.

Chwycił apteczkę, a gdy tylko odwrócił się do żołnierzy, bez wahania podał ją jednemu z nich.

– Ty niesiesz

– rzucił krótko.

– Pilnuj, żeby była pod ręką.

Potem uniósł dłoń i dał znak do wymarszu.

Marsz

Droga przez las była cicha, tylko ptaki budziły się do życia. Michał szedł pierwszy, stawiając kroki pewnie i uważnie, co chwila zatrzymując się, by sprawdzić teren.

Za nim podążali jego ludzie – sześciu żołnierzy, młodych, ale skupionych.

Co jakiś czas Michał podnosił rękę, dając znak, by przykucnęli.

Słuchali bez szemrania – wyćwiczeni przez niego wiedzieli, że każde polecenie może ratować życie.

Dotarli do miejsca, gdzie droga przecinała las.

Tu Michał zatrzymał się dłużej. Z ziemi zbierał gałązki i rozgarniał liście, by sprawdzić, czy widać świeże ślady.

Wreszcie uniósł dłoń i szepnął:

– Idą tędy codziennie. Ślady świeże. Bądźcie gotowi.

Jeden z żołnierzy nerwowo przełknął ślinę.

Inny uśmiechnął się pod nosem

– adrenalina już działała.

Zasadzka

Schowali się w gęstwinie przy zakręcie, tuż przed mostkiem, o którym mówił raport.

Michał rozstawił ich po dwóch z każdej strony, sam został w środku.

Czekał, aż usłyszy charakterystyczny turkot kół i rżenie koni.

Nie musieli długo czekać.

Najpierw pojawił się patrol

– dwóch Niemców z karabinami, prowadzących psy.

Psy węszyły nerwowo, ale wiatr sprzyjał Polakom.

Michał podniósł rękę, by żaden z jego ludzi się nie poruszył.

Dopiero gdy patrol minął mostek i zniknął, opuścił dłoń.

Chwilę później nadjechały wozy.

Trzy – dokładnie tak, jak zapisał w raporcie.

Na skrzyniach i beczkach siedzieli żołnierze, czujni, ale zmęczeni.

Michał odczekał moment, aż pierwszy wóz znalazł się na środku zakrętu.

Potem wydał sygnał – krótki gwizd, który jego ludzie znali ze szkoleń.

Padły pierwsze strzały.

Dwóch Niemców runęło z wozu, konie spłoszyły się i zaczęły rżeć.

Polacy wyskoczyli z zarośli, celując prosto w eskortę.

Michał dopadł do pierwszego wozu, uderzył kolbą w niemieckiego kierowcę i ściągnął go na ziemię.

Walka była krótka, brutalna – żołnierze, których szkolił, działali szybko i bez zawahania.

Po kilku minutach było po wszystkim.

Dwóch Niemców leżało martwych, reszta wzięta do niewoli lub uciekła w panice.

Wozy stały nietknięte, a na nich – skrzynie pełne jedzenia i wody.

Michał odetchnął ciężko, uniósł dłoń, by uciszyć wiwaty.

– Cisza – syknął. – Jeszcze nie koniec. Sprawdzić okolicę, potem wracamy.

Żołnierze rozeszli się w teren, a Michał spojrzał na zdobyte wozy.

W jego oczach błysnęła satysfakcja

– nie tylko zdobyli to, czego potrzebował oddział, ale też jego ludzie pokazali, że potrafią walczyć.

Powrót

Droga powrotna była cięższa niż marsz do zasadzki

– konie ciągnęły wozy, a każdy z żołnierzy czuł na barkach odpowiedzialność za zdobycz.

Michał szedł z przodu, wypatrując ewentualnych patroli. Na szczęście teren był czysty – jakby los sprzyjał im tego dnia.

Gdy tylko kolumna dotarła do obozu, gwar podniósł się wśród żołnierzy. Ktoś zawołał:

– Jedzenie! Wracają z jedzeniem!

Chwilę później Michał wprowadził wozy na dziedziniec.

Kapitan czekał już przy wejściu, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Obserwował ich chłodno, ale w jego oczach błyszczało zadowolenie.

– Zdobyliśmy wszystko

– zameldował Michał łamanym polskim, kładąc nacisk na każde słowo.

– Trzy wozy. Jedzenie. Woda. Eskorta – rozbita.

Kapitan zaciągnął się papierosem, zgasił go powoli i podszedł bliżej.

– Dobra robota. – Spojrzał po żołnierzach, którzy stali obok wozów.

– Wy też. Pokazaliście, że nie na darmo zjadacie chleb w tym oddziale.

Kilku młodych uśmiechnęło się nieśmiało, inni tylko skinęli głowami.

Kapitan spojrzał znów na Michała.

– Nie zawiodłeś. Jeszcze kilka takich akcji i będę musiał się poważnie zastanowić, czy nie powierzyć ci własnego oddziału.

Michał nie odpowiedział, tylko wyprostował się mocniej.

Obok niego pojawiła się Alina – oczy błyszczały jej łzami ulgi. Podbiegła i ścisnęła go za ramię.

– Wróciłeś

– szepnęła, a potem dodała, prawie bezgłośnie:

– Wiedziałam, że wrócisz.

Raport:

Michał wszedł do gabinetu, wciąż zakurzony i zmęczony po akcji.

Kapitan siedział za stołem, z mapą rozłożoną przed sobą.

Alina stanęła tuż obok Michała.

– jak zawsze, gotowa tłumaczyć, choć obaj wiedzieli, że coraz mniej było już potrzeby.

– Meldować, rzucił krótko dowódca.

Michał wyjął z kieszeni notatkę i rozprostował ją na stole.

– Trzy wozy – zaczął łamanym polskim.

– Konie… całe. Eskorta

– ośmiu ludzi. Dwóch zabitych, reszta uciekła. Naszych strat

– brak. Jedzenie, woda – zabezpieczone.

Kapitan słuchał w milczeniu, jego twarz nie zdradzała emocji. W końcu skinął głową.

– Dobrze.

– Przesunął palcem po mapie.

– To duży sukces dla oddziału. Pokazałeś, że twoi ludzie potrafią działać.

Michał nic nie odpowiedział. Wtedy odezwała się Alina.

– Panie kapitanie…

– zaczęła niepewnie.

– Jeśli on ma być naprawdę jednym z nas… powinien mieć pseudonim.

Kapitan spojrzał na nią surowo, ale dziewczyna nie spuściła wzroku.

– I masz już pomysł? – zapytał chłodno.

– Orzeł – powiedziała od razu.

– Spadł z nieba, a dziś udowodnił, że potrafi prowadzić ludzi.

W gabinecie zapadła cisza.

Kapitan wciągnął dym papierosa, wypuścił go powoli, po czym skinął głową.

– Dobrze. Zobaczymy, jak przyjmie to oddział.

Ogłoszenie

Kilka minut później cała kompania zebrała się na dziedzińcu.

Żołnierze szeptali między sobą, ciekawi, po co ich wezwano.

Kapitan wyszedł na środek, a obok niego stanęli Michał i Alina.

– Żołnierze! – głos dowódcy niósł się po placu.

– Widzieliście, co wróciło dziś do obozu. Trzy wozy pełne jedzenia i wody.

Bez strat. To dzięki niemu – wskazał na Michała.

– I dzięki wam, którzy poszliście z nim w bój.

W szeregach rozległy się krótkie, dumne okrzyki.

Kapitan uniósł dłoń, uciszając ich.

– Od dziś nie jest już tylko Michałem.

– Zrobił pauzę, spojrzał na Alinę, a potem z powrotem na żołnierzy.

– Od dziś w oddziale nazywa się **Orzeł**.

Przez chwilę panowała cisza, a potem rozległ się pomruk aprobaty.

Kilku żołnierzy zaczęło bić brawo, inni powtarzali pod nosem nowe imię.

– Orzeł… Orzeł…

Michał patrzył na nich w milczeniu, a potem skinął głową. Nie potrzebował słów – wiedział, że został przyjęty.

Alina stała obok z lekkim uśmiechem.

Dla niej to nie była tylko ksywa, to było potwierdzenie, że ten obcy człowiek stał się częścią ich świata.

Po uroczystości

Gdy żołnierze rozeszli się do swoich zajęć, a kapitan wrócił do gabinetu, Michał i Alina zostali na dziedzińcu sami.

Ciszę przerywało tylko parskanie koni i stukot butów gdzieś w oddali.

Michał odwrócił się do niej.

– Orzeł…

– powtórzył powoli, jakby smakował obce słowo.

– To tylko imię. Nic nie zmienia.

Alina uśmiechnęła się lekko.

– Dla ciebie może nic.

Ale dla nich – wskazała głową na żołnierzy, którzy jeszcze przed chwilą wiwatowali

– to symbol. Tu każdy ma pseudonim. To znak, że jesteś jednym z nas.

Michał milczał chwilę, patrząc w niebo, jakby szukał tam odpowiedzi.

– Orzeł… w mojej ojczyźnie też symbol.

– Spojrzał na nią.

– Ale odpowiedzialność… duża.

Alina położyła mu rękę na ramieniu.

– Oni ci ufają. A ja wiem, że dasz radę.

Michał skinął głową.

Nie był pewien, czy wierzył bardziej w siebie, czy w jej słowa, ale poczuł, że ten pseudonim to coś więcej niż przydomek.

To było zobowiązanie.

Michał skinął głową.

Nie był pewien, czy wierzył bardziej w siebie, czy w jej słowa, ale poczuł, że ten pseudonim to coś więcej niż przydomek. To było zobowiązanie.

Po rozmowie z Aliną, poszedł odpocząć do swojego pokoju, a Alina wróciła do roli sanitariuszki.

Tego dnia pracy jej nie brakowało – zawsze ktoś wymagał opatrunku, szycia, albo zwykłej rozmowy, by rozładować napięcie.

Późnym popołudniem, gdy w obozie zrobiło się spokojniej, Alina wymknęła się na skraj lasu z dwiema innymi sanitariuszkami.

Miały przy sobie stare karabiny, bez amunicji. Ćwiczyły składanie do strzału, celowanie w pnie drzew i poprawne trzymanie broni.

Chodziło nie tyle o walkę, co o oswojenie się z ciężarem, mechanizmem i oddechem. Śmiech mieszał się z ich niezdarnymi ruchami, ale w ich oczach widać było determinację.

Tymczasem Michał obudził się po kilku godzinach i wyszedł na spacer po obozie.

Teraz spojrzenia żołnierzy były inne – mniej podejrzliwe, bardziej pełne respektu.

Kilku młodych skinęło mu głowami, inni odwracali wzrok, jakby z szacunkiem nie chcieli się narzucać.

Przy lesie zauważył dwóch swoich ludzi – tych, których szkolił najczęściej.

Ćwiczyli ciche podejście i gesty ręką, dokładnie tak, jak im kazał na pierwszych zajęciach. Michał zatrzymał się, obserwując ich chwilę.

– Dobrze – powiedział, gdy skończyli.

– Pamiętajcie, krok lekki, oddech równy. Jak cień.

Żołnierze uśmiechnęli się nieśmiało.

– Staramy się, panie… Orle – poprawił się jeden z nich, a drugi szybko kiwnął głową.

Michał uśmiechnął się krótko i zapytał:

– Nie widzieliście Aliny?

– Poszła z dziewczynami, tam – wskazali w stronę polany.

Michał ruszył we wskazanym kierunku.

Gdy dotarł, zobaczył Alinę i dwie sanitariuszki z karabinami.

Stały w rzędzie, celując do grubego pnia, i udawały strzały.

Dziewczyny śmiały się, gdy któraś źle złożyła się do broni.

Kiedy Michał wszedł na polanę, dwie sanitariuszki zarumieniły się i szybko pożegnały, zostawiając Alinę samą.

– I co tu robiłyście? – zapytał, podchodząc bliżej.

Alina spuściła wzrok, kręcąc karabin w dłoniach.

– Bawiłyśmy się bronią…

– przyznała cicho.

– Prawdę mówiąc… ja nie mam o niej żadnego pojęcia.

Michał popatrzył na nią dłużej, ale zamiast złości w jego oczach pojawił się cień uśmiechu.

– To nie zabawka, Alina. Ale jeśli chcesz się nauczyć… nauczę cię.

Najpierw opowiedział jej o różnicach między bronią krótką a długą, pokazując każdą z nich i tłumacząc, w jakich sytuacjach się ich używa.

Potem sięgnął po swój pistolet. Rozładował go, wyciągnął magazynek i schował nabój do kieszeni.

– Zaczniemy od broni krótkiej – powiedział spokojnie. – Na długą przyjdzie jeszcze czas.

Podał jej pistolet, a gdy chwyciła go niepewnie, poprawił jej dłonie.

– Mocno. Broń nie gryzie, ale jak źle złapiesz, odrzut zrobi ci krzywdę.

Pokazał jej pierwszą postawę – nogi lekko rozstawione, kolana ugięte, ręce wyciągnięte, ale nie sztywne.

Potem przeszedł za nią i lekko poprawił ułożenie ramion.

– Oddychać równo – dodał. – Celować spokojnie.

Alina słuchała w skupieniu, próbując powtórzyć każdy jego ruch.

Czuła ciężar metalu, zimny i obcy, ale jednocześnie coś w niej pękało – nie chciała być już tylko tą, która opatruje rany.

Michał spojrzał na niebo, gdzie zapadał zmierzch.

– Na dziś wystarczy – powiedział w końcu.

– Wrócimy do tego, kiedy będzie więcej czasu.

Wziął od niej pistolet, schował go i ruszył w stronę obozu.

Alina szła obok, milcząca, ale w jej oczach błyszczała determinacja.

W obozie panował względny spokój. Kilku żołnierzy drzemało na pryczach, inni grali w karty przy skrzynce pełniącej rolę stołu.

Powietrze przesycał zapach kawy i dymu papierosowego, zmieszany z wonią leków i starych bandaży, które zawsze gdzieś przewalały się w kącie.

Michał siedział przy ławie, ostrząc bagnet. Obok niego usiadła Alina, kładąc na stół płócienną torbę.

– Wczoraj twoja lekcja – powiedziała, lekko unosząc brew.

– Dziś moja.

Rozłożyła zawartość: bandaże, chusty, maść, nożyczki. Michał zerknął, uśmiechnął się krótko.

– Wiem, do czego to służy – mruknął, przesuwając dłonią po ostrzu.

– Niejeden raz musiałem sam się opatrywać.

– Wiem

– przerwała mu.

– Ale pozwól, że ja pokażę ci to po swojemu.

Michał odłożył bagnet i skinął głową.

Pozwolił jej prowadzić, obserwując, jak cierpliwie tłumaczy różnicę między zwykłym uciskiem a opaską, jak sprawnie zakłada prowizoryczne usztywnienie na drewnianym kiju.

Gdy podała mu bandaż, zawiązał go pewnie, tak jak robił to na misjach.

Alina parsknęła półgłosem.

– Za mocno.

– Lepiej za mocno niż za słabo.

– Nie zawsze – odparła, spoglądając mu prosto w oczy.

– Czasem siła potrafi zabić szybciej niż rana.

Zapadła chwila ciszy.

W tle ktoś zaklął przy partii kart, a zza okna dochodził stukot młotka naprawiającego skrzynie z amunicją.

Alina poprawiła jego węzeł, a on zamiast się sprzeciwić, uśmiechnął się lekko.

Po chwili pochylił się bliżej i delikatnie pogładził jej włosy.

– Wiem, Alina – powiedział spokojnie.

– Znam to wszystko. Ale pozwoliłem ci mówić, bo chciałem zobaczyć twoją perspektywę… twój sposób walki w tej wojnie.

Ona zamarła na moment, zaskoczona jego szczerością i gestem.

Potem odwróciła wzrok, żeby ukryć lekki rumieniec.

Wtedy gdzieś z końca sali ktoś rzucił półgłosem nazwę, która przetoczyła się jak echo – „Monte Cassino”.

Alina spojrzała na Michała, ale on tylko wbił wzrok w ostrze bagnetu, jakby przeczuwał, że spokój koszar długo nie potrwa.

Nastał wieczór w koszarach mijał spokojnie.

Część żołnierzy grała w karty, ktoś inny czyścił broń, a w kącie rozlegał się cichy śmiech.

Michał akurat odkładał bagnet, gdy nagle rozległy się krzyki od strony bramy.

– Ranni! – padł głos.

Całe pomieszczenie zamarło.

Alina, która jeszcze przed chwilą żartowała półszeptem, momentalnie spoważniała.

Chwyciła torbę, którą zawsze miała pod ręką, i zerwała się do biegu.

Michał zdążył tylko dostrzec, jak w jednej chwili z młodej dziewczyny z błyskiem w oku przeobraziła się w sanitariuszkę – skupioną, zdecydowaną.

Przy bramie panował chaos.

Dwóch żołnierzy niosło na prowizorycznych noszach zakrwawionego chłopaka, obok ktoś chwytając się za brzuch krzyczał z bólu.

Było też kilku, którzy już nie krzyczeli – ich ciała przykryto kocami. Powietrze przeszywały jęki i gorączkowe nawoływania.

Alina rzuciła się na kolana przy pierwszym z rannych, wyciągając bandaże.

Jej dłonie działały automatycznie, pewnie i szybko, jakby całe życie przygotowywała się na tę chwilę.

Obok niej pojawiły się inne sanitariuszki, ale to ona pierwsza opanowała zamieszanie.

Michał patrzył z oddali – widział krew, słyszał jęki – a w środku wiedział, że to dopiero początek.

W tle rozbrzmiały posępne słowa jednego z żołnierzy:

– Jeśli tak wyglądają zwiastuny… to co będzie dalej? Podobno Cassino…

Kapitan, który dotąd milczał, przysunął się bliżej.

Obserwował sytuację chłodnym wzrokiem.

Wiedział więcej, niż mówił, ale na razie trzymał to w sobie.

Dopiero gdy rannych przeniesiono do namiotów i zrobiło się względnie spokojniej, skinął na Michała.

Weszli razem do małego pomieszczenia, gdzie pachniało papierosami i wilgocią starych map.

Kapitan nalał sobie odrobinę kawy i usiadł ciężko na krześle.

– Był kurier – odezwał się w końcu. – Nie list, nie depesza. Słowo z ust do ust. Mówią, że szykuje się duża akcja. Monte Cassino.

Michał milczał, wpatrując się w plamę światła lampy na stole.

W głowie miał jeszcze twarz Aliny, umazaną krwią, ale pewną i skupioną.

Wiedział, że ta noc zmieniła coś nieodwracalnie – w nich i wokół nich.

Kiedy ostatnie nosze wyniesiono do namiotów, a sanitariuszki skończyły opatrunki, obóz pogrążył się w ciężkiej ciszy.

Na ziemi wciąż widniały ciemne plamy krwi, a echo jęków brzmiało w uszach każdego, kto tego wieczoru stał przy bramie.

Alina usiadła na skrzynce, wciąż trzymając w dłoniach zakrwawiony bandaż.

Jej ramiona drżały, oczy miała przekrwione od zmęczenia.

Jeszcze przed chwilą była wulkanem energii, teraz wyglądała jakby w jednej chwili cała siła ją opuściła.

– Chodź – powiedział cicho Michał.

Wziął jej torbę, a potem pomógł jej wstać.

Była tak wyczerpana, że zasnęła niemal w drodze, opierając głowę o jego ramię.

Delikatnie odprowadził ją do jej pokoju w baraku, położył na pryczy i okrył kocem.

Stał chwilę w ciszy, patrząc na jej twarz – teraz spokojną, wolną od wojny. Potem bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Wracając do siebie, miał w głowie gonitwę myśli.

Jeszcze w strukturach alianckich słyszał szeptem wypowiadane słowo „Monte Cassino”.

Wtedy wydawało mu się odległe, jak kolejna kampania na mapie.

Teraz wracało do niego z całą siłą – razem z krwią, jękami i obrazem dziewczyny, która dopiero co zasnęła z torbą sanitariuszki u boku.

Michał wiedział, że noc już nie da mu spokoju.

Kilka miesięcy później

Obóz nie przypominał już tego samego miejsca.

Z luźnej zbieraniny namiotów i prycz wyrósł w coś bardziej zorganizowanego, na kształt koszar.

Wzdłuż placu stały ustawione równo baraki, a przy bramie zawsze czuwała warta.

Gdzieś w tle słychać było rytmiczny stuk młotków i głosy nowych przybyszy – coraz więcej twarzy, coraz więcej gwaru.

Alina też się zmieniła. Tamta dziewczyna, która na początku drżała przy rannych, została daleko w przeszłości.

Teraz była pewna siebie, szybka i skuteczna.

Z torbą sanitariuszki biegła tam, gdzie trzeba, bez chwili zawahania.

Widziała już zbyt wiele, żeby pozwolić sobie na słabość.

I choć jej główną rolą była pomoc medyczna, czas z Michałem zrobił swoje.

Potrafiła sprawnie rozładować i załadować broń, wiedziała, jak oddać celny strzał, gdyby przyszło do walki.

Nie trzeba było o tym mówić wiele – czas i doświadczenie zmieniły ją bardziej niż niejedno szkolenie.

W koszarach krążyły pogłoski.

Szeptano o dużej operacji, o wielkiej bitwie, która miała nadejść.

Nazwa powtarzała się coraz częściej – Cassino.

Michał siedział przy stole w kantynie, kiedy podszedł do niego młody ordynans.

– Kapitan… to znaczy już Major wzywa pana natychmiast.

Michał uniósł brwi, odłożył kubek kawy i bez słowa ruszył za chłopakiem.

W baraku dowództwa panował półmrok, lampy dawały żółtawe światło, a w powietrzu unosił się zapach dymu papierosowego.

Za stołem siedział ten sam człowiek, który przez ostatnie miesiące był ich kapitanem.

Teraz miał nowe dystynkcje na mundurze – major.

Twarz twardsza, zmęczona, ale w oczach wciąż ten sam chłodny błysk.

– Siadaj, Michale

– wskazał krzesło.

– Sprawy zaszły dalej, niż się spodziewaliśmy.

Michał usiadł, czując, że atmosfera jest ciężka.

– Z samej góry przyszła wiadomość

– zaczął major.

– To już nie plotki, nie półsłówka.

Szykuje się wielka operacja. Monte Cassino.

Te dwa słowa zawisły w powietrzu.

Michał poczuł, jak ściska go w żołądku.

Nazwa, którą słyszał wcześniej, wróciła z całą mocą.

– To nie będzie łatwe zadanie

– ciągnął major.

– Wymagać będzie ludzi odpornych, zdyscyplinowanych i gotowych na najgorsze.

Twoje nazwisko już padło, Michał. Wiesz, co to oznacza.

Michał skinął głową, nie odrywając wzroku od mapy rozłożonej na stole.

– Nie nadaję tytułów na wyrost

– dodał major, gasząc papierosa w przepełnionej popielniczce.

– Ale pamiętaj moje słowa: przyjdzie dzień, gdy to ty będziesz musiał przejąć większą odpowiedzialność.

A wtedy twoje życie zmieni się na zawsze.

Zapadła cisza, przerywana tylko stukaniem deszczu o blaszany dach.

Michał wiedział, że to nie była zwykła rozmowa.

To było ostrzeżenie i zapowiedź drogi, z której nie będzie odwrotu.

Dostawa do obozu

Tego dnia w obozie od rana panowało dziwne napięcie.

Słychać było warkot silników – coraz głośniejszy, aż w końcu zza zakrętu wyłoniły się ciężarówki.

Zatrzymały się przy bramie, a strażnicy od razu podbiegli.

– Zaopatrzenie! – padł głos, a po chwili wszyscy rzucili się do rozładunku.

Na ziemi lądowały ciężkie skrzynie: amunicja, bandaże, puszki z żywnością, buty i mundury.

Pachniało prochem i świeżym drewnem skrzyń.

Ktoś półgłosem mruknął, że większość to rzeczy zdobyczne, odebrane wrogowi w ostatnich potyczkach.

Razem z transportem przybyło też kilku nowych ludzi – żołnierze, dwie sanitariuszki i starszy kucharz, który od razu skierował się do prowizorycznej kuchni.

Nikt już nie miał wątpliwości: obóz, który dotąd był mniejszą placówką, teraz zamieniał się w prawdziwe koszary.

Pierwsze plotki

– Tyle sprzętu… – mruknął ktoś, niosąc skrzynię z amunicją. – To nie na byle akcję.
– Słyszałem, że to preludium – odparł drugi, odwracając głowę. – Że szykują się na coś dużego.
– Cassino – rzucił trzeci, a cisza, która zapadła, była wymowniejsza niż tysiąc słów.

Plotki rozchodziły się coraz głośniej, już nie w szeptach. Każdy miał swoją wersję, ale jedno było pewne – coś się działo.

Wizyta Aliny

Wieczorem, kiedy gwar w koszarach nieco ucichł, Michał siedział przy stole, ostrząc bagnet.

Drzwi skrzypnęły i do środka weszła Alina.

W oczach miała niepokój, w dłoniach wciąż ściskała niedużą torbę, jakby zaraz miała znowu biec ratować rannych.

– Michał…

– zaczęła cicho, ale stanowczo.

– Mów mi prawdę. Co się dzieje? Cały obóz huczy, że szykuje się wielka akcja. Że to… Cassino.

Oparła się o stół, pochylając w jego stronę.

– To prawda?

Michał na chwilę przerwał ostrzenie bagnetu.

Spojrzał na nią, potem na stal w dłoni.

W ciszy było słychać tylko odległy gwar rozmów i skrzypienie desek.

– Tak

– powiedział w końcu.

– To Cassino.

Alina zacisnęła dłonie na torbie, jakby te słowa były cięższe niż sama broń.

– To znaczy… pójdę z wami, prawda?

– spytała szybko, z nadzieją i lękiem jednocześnie.

Michał wstał powoli, odkładając bagnet na stół.

Podszedł do niej bliżej, jego spojrzenie było spokojne, choć twarde.

– Nie. Ty zostajesz tutaj.

– Ale ja… – zaczęła, lecz przerwał jej gestem dłoni.

– Tu jesteś bardziej potrzebna.

Ranni będą tu wracać, a ty wiesz, co z nimi robić.

Na froncie… nie zawsze chodzi o to, żeby strzelać.

Czasem chodzi o to, żeby przeżyć.

Alina odwróciła wzrok, próbując ukryć zawód.

Michał położył jej dłoń na ramieniu, krótko, ale pewnie.

– Każde z nas ma swoją rolę, Alina.

Twoja jest równie ważna jak moja.

Michał położył bagnet na stole, a jego głos brzmiał pewnie:

– Tak, to Cassino.

Ja jadę. Ty zostajesz tutaj.

Alina chciała coś powiedzieć, ale zatrzymała się w pół słowa.

Widziała w jego spojrzeniu decyzję, której nie da się podważyć.

Skinęła tylko głową, choć w jej oczach tliło się pytanie, którego nie odważyła się zadać.

Michał odwrócił się, wziął płaszcz z krzesła i ruszył w stronę drzwi.

Jeszcze przez chwilę w pomieszczeniu unosiło się echo metalicznego dźwięku ostrzonego bagnetu.

Nazajutrz miał wyruszyć na Cassino.

Apel w koszarach

Plac przed barakami wypełnił się żołnierzami.

Szeregi ustawiły się równo, sanitariuszki stanęły nieco z tyłu.

Cisza była niemal nienaturalna – tylko skrzypienie butów i szelest mundurów.

Na podwyższenie wszedł nowy major, jeszcze niedawno kapitan.

Obok niego stanął podpułkownik – wyższy stopniem, w starszym mundurze, z twarzą pooraną zmarszczkami i oczami, które widziały więcej, niż ktokolwiek chciałby pamiętać.

– Żołnierze

– głos majora brzmiał pewnie, ale ciężko.

– Przed nami zadanie, które zapisze się w historii. Monte Cassino.

To nie są już plotki. To rozkaz.

Słowa padły jak kamienie.

Po placu przeszedł szept, ale szybko zamilkł, gdy major uniósł rękę.

– Każdy z was ma rolę do odegrania

– dodał.

– Każdy z was jest potrzebny.

Polska Armia staje dziś ramię w ramię z aliantami. I nie cofniemy się.

Podpułkownik zrobił krok naprzód.

– To będzie bitwa trudniejsza niż wszystko, co dotąd przeżyliście.

Wielu z was wróci rannych, niektórzy nie wrócą wcale.

Ale pamiętajcie – walczycie nie tylko za siebie, walczycie za Polskę.

Na placu zapadła cisza.

Oddano krótki hołd poległym – minuta milczenia, która ciągnęła się jak wieczność.

Rozmowa dowództwa

Po apelu Michał został wezwany do baraku dowództwa.

W środku panował półmrok, na stole rozłożone były mapy Cassino, obok leżały dokumenty i depesze.

Major skinął głową.

– Michale, usiądź.

Podpułkownik spojrzał na niego uważnie, jakby ważył każde słowo.

– Polska Armia postawiła cię przed zadaniem

– zaczął spokojnie.

– Pójdziesz ze mną na Cassino.

Podlegasz moim rozkazom, to jasne.

Ale twoje doświadczenie zostało zauważone.

Będę patrzył, jak się sprawdzisz.

Michał milczał, siedząc wyprostowany.

– To nie jest propozycja

– dodał major.

– To twój test. Jeśli się uda, jeśli pokażesz, że potrafisz prowadzić ludzi… wrócisz z Cassino już nie jako zwykły żołnierz.

Podpułkownik oparł dłonie o stół, pochylając się bliżej.

– Wrócisz gotowy na własny oddział.

Michał spojrzał na mapę.

Widział tam tylko jedno słowo, które przesłaniało wszystko inne: Cassino.

Skinął głową.

– Rozumiem.

Pożegnanie

Wieczór w koszarach był ciężki, pełen napięcia.

Żołnierze przygotowywali plecaki, sprawdzali broń, nikt nie żartował tak jak zwykle.

Michał siedział w baraku, dopinając pas od kabury, gdy drzwi uchyliły się cicho.

W progu stała Alina.

W dłoniach ściskała swoją torbę, choć wiedziała, że tym razem nie pójdzie z nimi. Jej oczy lśniły w świetle lampy, wypełnione niepokojem.

– Więc to już… – wyszeptała.

Michał podniósł wzrok. – Tak.

Podszedł do niej, a między nimi zapadła cisza, którą przerywało tylko skrzypienie desek pod ich butami.

– Obiecaj, że wrócisz – powiedziała w końcu.

– Wrócę – odparł twardo, ale z nutą ciepła w głosie.

I wtedy Alina zrobiła krok naprzód.

Krótki, niepewny, jakby bała się, że za chwilę straci odwagę.

Pochyliła się i musnęła jego usta krótkim, szybkim pocałunkiem.

Cmok – więcej odwagi nie znalazła. Od razu się cofnęła, spuszczając wzrok.

Michał przez moment patrzył na nią w milczeniu.

Na jego twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny cień uśmiechu.

Potem skinął głową i poprawił pas torby.

– Teraz muszę iść.

Nocny wymarsz

Kilka godzin później koszary spowiła noc.

Księżyc tylko częściowo oświetlał plac, gdy oddziały ustawiały się w kolumnę.

Cisza była niemal nienaturalna – słychać było jedynie szelest butów, metaliczny stuk broni i przyciszone komendy.

Major stał przy bramie, patrząc, jak żołnierze wychodzą jeden po drugim.

Alina wtopiła się w cień sanitariuszek stojących z tyłu – nie wołała Michała, nie próbowała już nic mówić.

Jej oczy podążały za nim, aż zniknął w ciemności.

Lot

Transportowce uniosły się nad ziemię z rykiem silników.

W środku panowała ciężka cisza.

Żołnierze siedzieli na ławkach, wpatrzeni w podłogę albo w swoje dłonie, jakby każdy rozmawiał sam ze sobą.

Michał trzymał karabin oparty o kolano.

Czuł wciąż na ustach krótki, niepewny dotyk Aliny.

Zamknął oczy na chwilę, potem otworzył – skupiając się tylko na jednym słowie, które od tej chwili miało znaczyć wszystko.

Cassino.

Rozdział 7 - Monte Cassino

Silniki samolotu ryczały jednostajnie, wibrując w metalowych ścianach transportowca.

W środku panowała ciężka cisza. Żołnierze siedzieli na wąskich ławkach, każdy zamknięty w swoich myślach.

Nikt nie żartował, nikt nie mówił na głos – tylko szelest pasów i brzęk broni odbijały się w rytmie drgań maszyny.

Michał trzymał karabin oparty o kolano. Czuł ciężar, ale i dziwną pustkę.

W pamięci miał krótki dotyk Aliny – niepewny, urwany jak oddech – i swoje własne słowa: *„Wrócę”*.

Zacisnął dłoń mocniej na pasku broni, jakby chciał tą siłą związać obietnicę z rzeczywistością.

Samolot szarpnął. Ryk silników nasilił się, a po chwili pilot krzyknął z kabiny:

– Przygotować się do lądowania!

Metal zadrżał, ławki zaskrzypiały, a po chwili uderzenie podłogi o ziemię rozniosło się przez cały kadłub.

Ktoś zaklął półgłosem, ale nikt się nie odezwał więcej.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, wdarło się zimne powietrze i zapach spalenizny.

Żołnierze wysypali się na ziemię, jeden za drugim, w milczeniu ustawiając się w kolumnę.

Koszary pod Monte Cassino

Było ciemno, choć horyzont rozświetlały błyski artylerii.

Koszary zbudowane w pośpiechu z baraków i namiotów tętniły życiem.

Wszędzie krzątali się ludzie – żołnierze donosili skrzynie z amunicją, sanitariuszki biegły z torbami, oficerowie wydawali krótkie, ostre rozkazy.

To nie były spokojne koszary, jakie znał Michał.

To było zaplecze frontu – miejsce, gdzie każdy wiedział, że za godzinę lub dwie może sam znaleźć się w ziemi.

Podpułkownik, który dowodził akcją, czekał przy wejściu do baraku dowodzenia.

Patrzył surowo, bez uśmiechu, bez zbędnych słów.

– Witajcie na Cassino

– rzucił tylko.

– Tu nie ma czasu na powitania.

Każdy dostaje swoje zadania i trzyma się rozkazów.

Żołnierze skinęli głowami.

Michał poczuł, jak ciężar tej chwili osiada mu na barkach.

To już nie były ćwiczenia, ani małe misje.

To była prawdziwa bitwa.

Wieczór w namiocie

Podpułkownik zajrzał do ich namiotu, opierając się o framugę.

– Słuchaj, młody

– zwrócił się do Michała.

– Na razie macie się rozgościć.

Pierwsze zadania dostaniemy z samego rana.

Skinął głową i wyszedł, zostawiając ich w półmroku.

Żołnierze zaczęli układać swoje rzeczy, dopinać plecaki, rozkładać koce na pryczach.

Atmosfera była ciężka, ale z czasem pojawiły się pierwsze rozmowy.

– Wiecie… ja już tęsknię za domem

– powiedział jeden, wyciągając zdjęcie żony i dzieci.

– Jeszcze nic tu nie zrobiliśmy, a czuję, jakbym był od nich tysiąc lat świetlnych.

– Ja mam w kieszeni list od matki

– dodał drugi.

– Niewiele napisała, ale pachnie jeszcze jej kuchnią.

Ktoś mruknął o polach w rodzinnej wsi, ktoś inny o narzeczonej.

Rozmowy były ciche, niepewne, jakby bali się, że jutro już nie będzie do kogo wracać.

Michał słuchał w milczeniu, opierając się o ścianę namiotu. O Alinie nie wspomniał ani słowa, ale obraz jej twarzy nie dawał mu spokoju.

Poranny apel

Kiedy słońce dopiero wschodziło nad horyzontem, żołnierze ustawili się na placu.

Podpułkownik wyszedł przed szeregi, zatrzymując spojrzenie na każdym z nich.

– Chłopcy

– zaczął twardym głosem.

– To nie są już ćwiczenia.

To nie jest coś, co można zlekceważyć.

Tu nikt was za rączkę prowadzić nie będzie.

Nie ma mamusiek, które poprawią wam kołdrę.

Od tego, co zrobicie, zależy wasze życie.

W jego słowach nie było patosu, tylko zimna prawda.

Żołnierze stali sztywno, wpatrując się w niego, czując ciężar nadchodzących dni.

– Pamiętajcie jedno

– dodał.

– Na Cassino nie ma miejsca na błędy.

Rozkaz w namiocie dowództwa

Po apelu żołnierze rozeszli się do swoich zajęć, a dowódcy pododdziałów zostali wezwani do namiotu dowództwa.

Wewnątrz pachniało dymem papierosowym i świeżą kawą, na stole leżały mapy z zaznaczonymi pozycjami.

Podpułkownik rozdzielił pierwsze zadania.

Kolejni dowódcy wychodzili z rozkazami, aż w końcu został tylko Michał.

Oficer spojrzał na niego uważnie.

– Ty i twoi ludzie macie dziś arcyważne zadanie

– powiedział stanowczo.

– Rozpoznanie terenu.

Potrzebujemy dokładnych informacji o pozycjach wroga, o szlakach, o tym, co nas czeka.

Położył dłoń na mapie.

– Te informacje są bezcenne.

Od nich zależy nie tylko nasz ruch, ale i sojuszników.

To twój test, Michał. Sprawdzimy, czy potrafisz poprowadzić ludzi i wrócić z tym, po co cię wysłałem.

Michał skinął głową.

– Rozumiem.

– Dobrze.

– Podpułkownik odchylił się na krześle.

– Nie zawiedź.

Przygotowania do rozpoznania

Michał wrócił do namiotu, gdzie jego ludzie już wiedzieli, że czeka ich zadanie.

W powietrzu czuć było napięcie.

Kilku żołnierzy dopinało pasy, sprawdzało broń, ktoś ładował ostatnie magazynki.

– Panowie – odezwał się Michał, stając pośrodku.

– Dziś idziemy w teren.

To rozpoznanie.

Żadnych brawurowych akcji, żadnych bohaterów.

Wracamy cali, z informacjami. To jest nasz cel.

Żołnierze skinęli głowami.

Widać było, że każdy z nich rozumie powagę sytuacji.

– Sprawdźcie sprzęt jeszcze raz

– dodał.

– Po zmroku ruszamy.

Ktoś przyciszył głos, pytając półżartem:

– A co, jeśli wróg nas zauważy?

Michał spojrzał na niego twardo.

– To wróg nie wróci, nie my.

Na chwilę zapadła cisza, a potem każdy zajął się swoimi przygotowaniami.

Wymarsz

Zmrok zapadł szybko.

W koszarach zgaszono większość lamp, by nie zdradzać pozycji.

Michał i jego ludzie zebrali się przy wyjściu.

Ciszę przerywał tylko szelest pasów i skrzypienie butów.

Podpułkownik pojawił się w cieniu baraku, skinął głową

.– Macie zadanie.

Wróćcie z informacjami.

Michał odwzajemnił spojrzenie, bez słów.

Potem odwrócił się do swojego oddziału.

– Ruszamy.

Kolumna kilku ludzi zniknęła w mroku, kierując się ku wzgórzom Cassino.

Każdy krok brzmiał jak uderzenie serca, a każdy cień wydawał się kryć zagrożenie.

Michał szedł na przedzie, wsłuchany w ciszę nocy, w gotowości na wszystko, co mogło nadejść.

Wiedział, że od tej chwili każdy szczegół mógł zaważyć na losach ich wszystkich.

Ostatnia odprawa

Noc była chłodna i cicha, tylko odległe dudnienie artylerii przypominało, że wojna czeka tuż za wzgórzem.

Michał zebrał swoich ludzi w kręgu, tak by każdy mógł patrzeć mu prosto w oczy.

– Pamiętacie, chłopaki, nasze ćwiczenia

– zaczął stanowczym, pewnym głosem.

– Teraz macie to zrobić sto razy lepiej. To nie plac musztry, to nie próba.

To prawdziwe zadanie.

Zrobił krótką pauzę, przesuwając wzrok po twarzach żołnierzy.

– Liczę na was.

Wiem, że mnie nie zawiedziecie.

Chwilę panowała cisza, a potem kilku z nich skinęło głowami, zaciśniętymi szczękami gotowi na to, co nadejdzie.

Michał uniósł rękę.

– Ustawcie się na pozycjach.

Ruszamy.

Wymarsz w ciemność

Żołnierze rozproszyli się w krótkiej kolumnie, każdy z bronią gotową w dłoniach.

Kroki stawiali ostrożnie, niemal bezszelestnie, by nie zdradzić swojej obecności.

Michał szedł na przedzie, wyłapując każdy dźwięk, każdy cień.

Za ich plecami koszary cichły, a przed nimi rozciągała się ciemność wzgórz Cassino – pełna nieznanego.

Rozpoznanie

Oddział Michała szedł powoli, ostrożnie, wzdłuż niskich pagórków.

Księżyc tylko czasem prześwitywał przez chmury, dając blade światło.

Każdy cień wydawał się groźny, każde drgnienie trawy sprawiało, że palce zaciskały się mocniej na broni.

Po godzinie marszu dotarli na skraj wąwozu.

Michał uniósł rękę

– sygnał do zatrzymania.

Wszyscy przykucnęli, chowając się w zaroślach.

Na przeciwległym wzgórzu widać było sylwetki niemieckich strażników.

Dwóch chodziło powoli wzdłuż prowizorycznej barykady, co jakiś czas zatrzymując się i nasłuchując.

Dalej, w oddali, błyskały światła reflektorów przeczesujących teren.

Michał skinął do dwóch żołnierzy.

– Ty i ty, na lewo.

Znajdźcie drogę obejścia.

Reszta – zostaje przy mnie.

Czekali w ciszy, obserwując.

Po kilku minutach zwiadowcy wrócili, pokazując ręką kierunek.

Michał uważnie obejrzał teren przez lornetkę.

Widać było ścieżkę prowadzącą w głąb pozycji – słabo strzeżoną, ale zdradliwą.

Pierwsze zagrożenie

Nagle usłyszeli stuk butów.

Niemiecki patrol zbliżał się ich stroną wąwozu.

Michał dał szybki znak ręką.

Wszyscy padli w trawę, wstrzymując oddech.

Patrol przechodził tak blisko, że słychać było brzęk sprzączek i krótkie słowa po niemiecku.

Jeden z Niemców zatrzymał się, odwrócił głowę w stronę krzaków.

Serce Michała zabiło mocniej.

Żołnierz jednak po chwili splunął w bok i poszedł dalej.

Oddział odczekał jeszcze minutę, zanim Michał podniósł się i dał znak do ruchu.

Zbieranie informacji

Dotarli na wzgórze, z którego było widać część niemieckich pozycji.

Linie okopów, ustawione karabiny maszynowe, a dalej – działka przeciwlotnicze.

Michał notował w pamięci każdy szczegół: rozmieszczenie straży, liczebność, kierunki patroli.

– To będzie rzeźnia – wyszeptał jeden z żołnierzy.

– Cicho – syknął Michał. – Patrz i zapamiętuj.

Spędzili jeszcze pół godziny na obserwacji, zmieniając miejsca, żeby zebrać jak najwięcej informacji.

Powrót

Droga powrotna była równie nerwowa.

Kilka razy musieli się ukrywać przed patrolami, raz przeleżeć dziesięć minut w błocie, gdy Niemcy przeczesywali teren z reflektorem.

W końcu jednak udało im się wrócić do linii własnych.

Gdy przekroczyli granicę obozu, każdy odetchnął z ulgą.

Raport

W namiocie dowództwa czekał podpułkownik. Michał zameldował:

– Wzgórze północne – okopy, co trzydzieści metrów posterunek.

Karabiny maszynowe, minimum dwa działka przeciwlotnicze.

Patrole – co piętnaście minut.

Podpułkownik skinął głową, notując wszystko na mapie.

– Dobra robota, chłopcze.

To są informacje, które naprawdę się liczą.

Michał milczał.

W jego głowie brzmiało tylko echo kroków patrolu i obraz reflektorów przecinających noc.

Kilka dni później

Kilka dni po powrocie z rozpoznania podpułkownik wezwał Michała i jego ludzi do namiotu dowództwa.

Na stole leżały mapy z zaznaczoną linią kolejową, którą Niemcy wykorzystywali do transportu amunicji i zaopatrzenia.

– To nie jest drobna akcja

– powiedział twardo.

– Chcę, żebyście wysadzili ten odcinek torów i unieruchomili transport.

Macie podejść nocą, podłożyć ładunki i wycofać się, zanim nadjedzie pociąg.

Spojrzał na Michała.

– To będzie trudniejsze niż rozpoznanie.

Większe ryzyko, więcej ludzi w okolicy.

Ale jeśli się uda, opóźnimy ich ruchy o wiele dni.

Michał skinął głową.

– Rozkaz przyjęty.

Misja sabotażowa

Noc była zimna i bezksiężycowa.

Oddział Michała poruszał się powoli przez las, niosąc skrzynki z materiałami wybuchowymi.

Kiedy dotarli w pobliże torów, padli na ziemię, kryjąc się w cieniu drzew.

– Dwóch na czujki

– rozkazał Michał półgłosem.

– Reszta ze mną.

Pod osłoną ciemności podeszli do nasypu.

Dwóch żołnierzy zaczęło montować ładunki, a reszta osłaniała teren.

Nagle dało się słyszeć stukot butów.

Niemiecki patrol pojawił się wcześniej, niż zakładano.

Michał dał znak do ciszy, ale jeden z Niemców dostrzegł ruch w trawie i krzyknął.

Strzały rozdarły noc.

Michał odpowiedział ogniem, padając obok torów.

Żołnierze przykryli ogniem saperów kończących montaż ładunków.

Incydent z Michałem

W pewnym momencie, kiedy podbiegał, by osłonić jednego ze swoich ludzi, kula przeszyła jego ramię i zatrzymała się w boku.

Upadł, czując piekący ból.

– Dowódca trafiony!

– krzyknął ktoś.

Michał próbował wstać, ale zawroty głowy nie pozwoliły mu ustać na nogach.

– Dokończcie… ładunki! – wydusił z siebie, zanim osunął się na ziemię.

Dwóch jego ludzi złapało go i odciągnęło do osłony.

– On jest ranny!

– syknął jeden z nich.

– Ale misję trzeba skończyć.

Dalszy przebieg misji

Michała odciągnięto w głąb lasu, gdzie opatrywali go prowizorycznie.

W tym czasie pozostali żołnierze nie zawiedli.

Saperzy skończyli montaż ładunków, ustawili zapalniki i wycofali się w ostatniej chwili.

Kilka minut później rozległ się potężny huk.

Tory rozsypały się w strzępy, a pobliska konstrukcja runęła w pył.

Niemcy rzucili się w panice, a oddział Michała wykorzystał zamieszanie, by zniknąć w ciemności.

To była pełna misja

– dokończona już bez Michała, ale dokładnie tak, jak ich uczył.

Powrót i droga do Polski

Michała, półprzytomnego z bólu i utraty krwi, zaniesiono do koszar.

Kilka dni leżał tam, opatrzony przez sanitariuszki.

I wtedy poznał Kasię– nową sanitariuszkę, która się nim zajęła.

Wkrótce nadszedł rozkaz:

Michał, jako ranny oficer, ma zostać przewieziony samolotem do Polski.

To właśnie Kasi powierzono eskortę Michała.

Samolot poderwał się nocą, zostawiając Monte Cassino w ogniu.

Lot do Polski

Samolot kołysał się w powietrzu, a ryk silników mieszał się z przeciągłym jękiem blachy.

W środku panował półmrok, jedynie mała lampa rzucała blade światło na twarz Michała.

Leżał na noszach, spocony, blady, z zamkniętymi oczami.

Ból pulsował w boku, raz po raz przebijając się przez działanie środków przeciwbólowych.

Oddychał ciężko, czasem mamrotał coś niezrozumiałego.

Obok niego siedziała Kasia, trzymając go mocno za rękę.

– Ej, Michale, nie śpij teraz – mówiła stanowczo, pochylając się bliżej. – Jeszcze trochę, wytrzymaj.

Otworzył na chwilę oczy, zamglonym spojrzeniem patrząc na nią.

– Dlaczego… dlaczego nie dasz mi zasnąć? – wychrypiał.

– Bo jak zaśniesz, to już się możesz nie obudzić

– odpowiedziała bez wahania, choć w jej głosie drżała troska.

– Nie pozwolę ci się stąd wymknąć.

Ścisnęła jego dłoń mocniej. Michał uśmiechnął się lekko, gorzko.

– Mocna jesteś, Kasiu.

Mocniejsza niż niejeden z nas…

– Zamknij się i oddychaj

– przerwała mu, ale w jej oczach pojawił się błysk ciepła.

– Jeszcze kilka godzin i będziemy w Polsce.

Michał westchnął, znowu zamknął oczy, ale jej dłoń i głos trzymały go przy świadomości.

W rytmie silników i jej szeptów wiedział, że nie jest sam.

Lądowanie w Polsce

Po długim nocnym locie do Polski samolot w końcu dotarł na miejsce.

Pilot posadził maszynę na polach miękko, choć metal zatrzeszczał przy kontakcie z ziemią.

Na zewnątrz panowała głęboka noc, tylko księżyc przebijał się przez chmury.

Major, który czekał już na lądowisku, wysłał kilku ludzi do pomocy w przenoszeniu rannych.

Żołnierze wbiegli do wnętrza maszyny, zaczęli wynosić kolejnych żołnierzy na noszach.

Być może któryś rozpoznał Michała, być może nie – w ciemności wszyscy wyglądali tak samo: bladzi, obolali, półprzytomni.

Rannych ładowano na fury zaprzężone w konie, które cicho stukały kopytami o ziemię.

Karawana ruszyła powoli w stronę koszar, zostawiając za sobą pas świeżo rozjeżdżonej ziemi.

Gdy dotarli na miejsce, w bramie już czekały sanitariuszki.

Rzuciły się do pomocy, przejmując nosze i kierując rannych do izby chorych.

Wśród nich była Alina.

Podbiegła do jednego z rannych, nachylając się nad nim z torbą w rękach.

Chwyciła go za ramię, sprawdzając puls, potem zerknęła na twarz.

W pierwszej chwili nie poznała, kogo opatruje.

Dopiero gdy światło lampy padło na jego profil, serce zabiło jej szybciej.

To był Michał.

– Boże… – wyszeptała, cofając się pół kroku, a potem natychmiast wróciła do opanowania i zaczęła działać, jak przy każdym innym rannym.

W tym czasie Major zatrzymał przy sobie nową sanitariuszkę, Kasię

.– Panna będzie u mnie

– powiedział krótko, wskazując na barak dowództwa.

– Musimy porozmawiać.

Alina patrzyła jeszcze raz na Michała, nie dowierzając własnym oczom, a wokół niej noc tętniła chaosem ratowania rannych.

Izba chorych – przebudzenie Michała

Alina nachylała się nad rannym, opatrując jego bok.

Pot lał mu się z czoła, oddychał ciężko, a jego oczy błądziły w półmroku.

– Michał… to ja, Alina – wyszeptała, trzymając go za rękę.

– Jesteś bezpieczny, już w Polsce.

Powoli otworzył oczy, zamglonym spojrzeniem patrząc ponad jej ramię.

Wargi poruszyły się niesłyszalnie, aż w końcu padło jedno słowo, zachrypnięte, urwane:

– Ka… Kasia…

Alina zesztywniała. Ręka, którą go trzymała, lekko zadrżała.

Przez ułamek sekundy nie wiedziała, co zrobić

– czy poprawić mu opatrunek, czy po prostu odejść.

– Cicho… odpocznij – wyszeptała w końcu, zmuszając się do opanowania.

Ale w jej oczach pojawił się błysk, którego nie umiała ukryć.

Nie była pewna, co czuje – czy to zazdrość, czy zawód, czy może zwykły strach, że Michał naprawdę należy już do innego świata.

Gabinet Majora

Gabinet oświetlała jedna lampa naftowa, na biurku piętrzyły się raporty, mapy i depesze z frontu.

Major siedział pochylony, z ołówkiem w dłoni, gdy do drzwi zapukała Kasia.

Została wezwana kilka godzin wcześniej, teraz nadeszła pora na raport.

– Wejść – rzucił, nie podnosząc wzroku.

– Panie majorze, wołał mnie pan do siebie – odezwała się cicho, zamykając za sobą drzwi.

Nowa sanitariuszka weszła, trzymając w ramionach teczkę dokumentów…

Była zmęczona, zakurzona po nocnym locie, ale jej ruchy były pewne, rzeczowe.

Postawiła papiery na biurku i dopiero wtedy odezwała się:

– Dokumentacja rannych, panie majorze.

Wszystko z transportu z Cassino.

Major odłożył ołówek, sięgnął po teczkę i zaczął przeglądać listę nazwisk.

Przy jednym z nich zatrzymał się dłużej.

Brwi ściągnęły mu się, oczy zmrużyły.

– Michał… – mruknął pod nosem, a potem uniósł wzrok na Kasię.

– To… on jest wśród rannych?

– Tak, panie majorze – potwierdziła spokojnie.

– Trafił pod moją opiekę w samolocie.

Jest w izbie chorych. Stan stabilny, choć rana głęboka.

Major oparł się na krześle, przez moment milczał.

Jakby próbował zrozumieć, dlaczego nikt wcześniej go o tym nie poinformował.

W końcu odłożył papiery i wstał.

– Panna Kasia, tak? – spytał rzeczowo.

– Tak jest. – Skinęła głową.

– Pójdziemy razem.

– Głos Majora był twardy, ale w oczach pojawił się błysk emocji, którego dawno nie okazywał.

– Muszę to zobaczyć na własne oczy.

Kasia tylko skinęła głową, gotowa prowadzić go do izby chorych.

Izba chorych

Korytarz pachniał jodyną i świeżym opatrunkiem.

Wzdłuż ścian leżeli ranni, niektórzy jęczeli przez sen, inni wpatrywali się w sufit pustym wzrokiem.

Major szedł szybkim krokiem, Kasia obok niego, trzymając w dłoni teczkę z dokumentami.

– Tu

– wskazała drzwi po lewej.

– Został ulokowany tutaj, razem z innymi ciężej rannymi.

Major wszedł pierwszy.

W półmroku izby, przy jednym z łóżek, siedziała Alina.

Pochylona nad Michałem, z dłonią ułożoną lekko na jego ramieniu.

Jej twarz była skupiona, ale zmęczenie malowało się w oczach.

Kasia zatrzymała się tuż za progiem.

Nie znała tej dziewczyny, nie wiedziała, dlaczego siedzi akurat przy tym pacjencie.

Odruchowo ruszyła bliżej, kładąc rękę na ramieniu Aliny, jakby chciała ją przesunąć, by sama mogła zająć miejsce przy rannym.

Alina spojrzała na nią zaskoczona, ale nie powiedziała ani słowa

– tylko odsunęła się pół kroku, ustępując miejsca.

Major patrzył na to z boku, w milczeniu.

Jego wzrok utkwił w twarzy Michała, bladej, spoconej, poranionej

– ale żywej.

W oczach oficera przez moment błysnęło coś, czego dawno nie widziano: ulga.

– Michał… – mruknął, podchodząc bliżej.

Ranny poruszył się niespokojnie, ale nie otworzył oczu.

Kasia zaczęła sprawdzać opatrunki, poprawiać bandaż, działała sprawnie i rzeczowo, jakby nie zauważała napięcia w powietrzu.

Alina stała obok, z dłonią wciąż lekko drżącą, nie wiedząc, czy powinna zostać, czy odejść.

Izba chorych – rozmowa

Major stanął przy łóżku, długo patrząc na Michała.

Wreszcie odezwał się, głosem niższym, niż zwykle słyszano:

– Myślałem, że cię straciliśmy, chłopcze.

Michał leżał nieprzytomny, jego oddech był ciężki, przerywany.

Kasia poprawiała opatrunki, sprawdzała puls, pochylała się nad nim z pewnością doświadczonej sanitariuszki.

– Stan stabilny

– zameldowała spokojnie.

– Rana poważna, ale nie śmiertelna. Będzie żył.

Alina, stojąca obok, nie wytrzymała ciszy.

– Panie majorze… a jego oddział? – spytała cicho, z wahaniem.

Major przeniósł na nią spojrzenie.

– Dokończyli zadanie.

Wysadzili linię kolejową, jak planowano.

Udowodnili, że nauczył ich dobrze.

Słowa uderzyły w Alinę jak ciężar – ulga mieszała się z dumą i czymś, czego sama nie potrafiła nazwać.

– Proszę się odsunąć

– odezwała się nagle Kasia, surowo, bez złych intencji, ale stanowczo.

– Muszę sprawdzić opatrunek na boku.

Alina drgnęła, przez chwilę chciała odpowiedzieć, ale zamiast tego cofnęła się pół kroku.

W jej oczach błysnęła nuta zawodu i niepewności.

Major, obserwując scenę, nie powiedział ani słowa.

Wiedział jedno: Michał przeżył, jego ludzie spisali się, a wojna nie zamierzała dać nikomu wytchnienia.

Izba chorych – przebudzenie

Michał jęknął cicho, poruszył się niespokojnie na łóżku.

Kasia natychmiast pochwyciła go za rękę.

– Michał! Michale, słyszysz mnie? – powiedziała stanowczo, pochylając się nad nim.

Otworzył oczy, ciężko, jakby przez mgłę.

Na twarzy pojawił się lekki uśmiech, kiedy zobaczył jej sylwetkę.

– Kasia… – wyszeptał.

Nie zauważył, że w kącie sali stała Alina, nieruchoma, wpatrzona w niego z napięciem.

Jej serce ścisnęło się, a w środku coś pękło.

Widok jego uśmiechu, skierowanego do kogoś innego, uderzył ją mocniej, niż cokolwiek dotąd.

Nie wytrzymała.

Odwróciła się gwałtownie i wybiegła z sali, nie zwracając uwagi na spojrzenia innych sanitariuszek.

Michał, nadal półprzytomny, odwrócił głowę w stronę drzwi.

– Kto to…? – wychrypiał. – Kto wybiegł?

Kasia wzruszyła ramionami, poprawiając mu kołdrę.

– Nie wiem. Jakaś młoda kobieta.

Michał zmrużył oczy, próbując zebrać myśli, ale ból i osłabienie ściągnęły go z powrotem w półsen.

Raport Kasi

Kasia stała przed biurkiem Majora, że skrzyżowanymi rękami, wciąż zmęczona po dyżurze w izbie chorych.

– Panie majorze – zaczęła spokojnie – muszę coś zameldować.

Sanitariuszka Alina zachowała się… nietypowo.

Podczas obchodu przy rannych wybiegła nagle z sali.

Nie wiem dlaczego, ale wyglądała, jakby coś ją wytrąciło z równowagi.

Major spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

– Nietypowo?

– powtórzył.

– To w czasie opieki nad rannymi?

– Tak jest.

– Kasia skinęła głową.

– Nie znam szczegółów.

Chciałam tylko, by pan wiedział.

Major milczał chwilę, a potem westchnął ciężko.

– Dobrze. Zajmę się tym.

Rozmowa Majora i Aliny

Wezwanie przyszło szybko.

Alina stanęła w drzwiach gabinetu, trzymając dłonie splecione przed sobą.

– Proszę wejść

– powiedział Major.

Usiadła naprzeciw niego, spuściwszy wzrok.

Major przez chwilę nic nie mówił, tylko wpatrywał się w nią, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

– Otrzymałem meldunek

– zaczął twardo.

– Podczas obchodu opuściłaś izbę chorych w środku pracy.

Wiesz, że to niedopuszczalne.

Alina przełknęła ślinę.

– Tak, panie majorze…

– Co się stało?

– dopytał.

– Zawsze byłaś spokojna, opanowana.

Tym razem ktoś widział cię, jak wybiegasz w emocjach.

Dlaczego?

Alina zamilkła.

Słowa kotłowały się w jej głowie, ale żadne nie pasowało.

Mogła powiedzieć prawdę – ale sama jeszcze nie wiedziała, co nią było.

Zazdrość? Strach? Zawód?

– Ja… nie wiem, panie majorze

– wyszeptała w końcu.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Major zmrużył oczy.

Nie ciągnął dalej.

Wiedział, że tu nie chodzi o zwykłą dyscyplinę, ale o coś, czego sam nie potrafił nazwać.

– Dobrze.

– Jego głos złagodniał, ale tylko odrobinę.

– Na froncie każdy niesie swój ciężar.

Ale pamiętaj – twoim obowiązkiem jest trzymać się na nogach. Inni liczą na ciebie.

Alina skinęła głową, wciąż nie podnosząc wzroku.

– Możesz iść

– zakończył Major.

Wyszła z gabinetu, a w jej sercu kłębiło się jeszcze więcej pytań niż przed rozmową.

Izba chorych – spotkanie po tygodniach

Mijały tygodnie, a Michał powoli wracał do sił.

Chodził już o własnych siłach, choć z trudem, rana ciągle dawała o sobie znać, ale w oczach pojawiał się dawny błysk.

Wiedział, że lada dzień opuści izbę chorych i wróci do codziennej wojennej rzeczywistości.

W przedostatni dzień jego pobytu drzwi skrzypnęły cicho.

Do środka weszła Alina. Zatrzymała się w progu, jakby chciała się jeszcze wycofać, ale oddech zaciął jej się w gardle i nie było już odwrotu.

Michał siedział na łóżku, poprawiając mundur, kiedy ją zobaczył.

Uniósł wzrok, przez chwilę milczał, a potem uśmiechnął się lekko – zmęczony, ale szczerze.

– W końcu… – odezwał się cicho. – Myślałem, że już zapomniałaś o mnie.

Alina przełknęła ślinę, podeszła kilka kroków, ale zatrzymała się w połowie drogi

.– Nie zapomniałam

– odpowiedziała, nieco zbyt ostro, jakby broniła się przed samą sobą.

– Po prostu… miałam dużo pracy.

Michał spojrzał na nią spokojnie, nie komentując wymówki.

Widział jej drżące dłonie, uniesione ramiona, ten cień w oczach, którego nigdy wcześniej nie dostrzegał.

– Przyszłaś dziś. To się liczy – powiedział krótko.

Alina odetchnęła głębiej, podeszła bliżej i usiadła na krześle obok łóżka.

Przez chwilę oboje milczeli, słuchając jedynie odgłosów z korytarza

– kroków, stukania menażek, dalekiego nawoływania sanitariuszek.

– Bałam się…

– wyszeptała nagle, zaskakując samą siebie.

– Bałam się cię zobaczyć.

Michał zmarszczył brwi.

– Mnie?

– Tak.

– Podniosła na niego wzrok.

– Nie wiem dlaczego.

Może… dlatego, że nie potrafię zrozumieć, co się ze mną dzieje.

Zapadła cisza.

Michał nie odwrócił spojrzenia, ale też nie powiedział od razu nic.

Dopiero po chwili położył dłoń na poręczy łóżka, jakby chciał skrócić dystans, ale nie ośmielił się dotknąć jej dłoni.

– Wojna wszystkim nam miesza w głowach

– powiedział spokojnie.

– Ty masz swoje bitwy, ja swoje.

Może kiedyś, jak to się skończy, zrozumiemy, co naprawdę czujemy.

Alina spuściła wzrok, ale na jej ustach pojawił się cień uśmiechu

– smutny, ale szczery.

Wyjście z izby chorych

Słońce wpadało do izby przez brudne szyby, rozświetlając kurz unoszący się w powietrzu.

Michał, oparty na lasce, stawiał pierwsze pewne kroki poza łóżkiem.

Rana wciąż ciągnęła, ale czuł, że odzyskuje siły.

Na korytarzu czekała Kasia.

Stała z rękami splecionymi na wysokości bioder, prosta, jakby czekała na meldunek.

Kiedy zobaczyła Michała, skinęła lekko głową.

– Wyglądasz dużo lepiej – powiedziała spokojnie.

Michał zatrzymał się przy niej.

W jego oczach pojawiła się szczerość, której nie skrywał za wojskową powagą.

– Kasia… chciałem ci podziękować.

Za to, że mnie dowiozłaś do kraju w jednym kawałku.

Gdyby nie ty, pewnie zostałbym tam, na Cassino.

Kasia uśmiechnęła się lekko, bez dumy, bez cienia próżności.

– Robiłam tylko to, co do mnie należało.

Ty uratowałeś niejednego, ktoś musiał uratować ciebie.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

W końcu Michał skinął głową, jakby przyjął jej słowa jako prawdę większą od zwykłej wdzięczności.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy

– dodał.

– Pewnie tak

– odpowiedziała.

– Wojna jeszcze się nie skończyła.

Michał ruszył dalej korytarzem, a Kasia odprowadzała go wzrokiem, zanim zniknął za zakrętem.

Zakończenie rozdziału

Kilka dni później Michał po raz pierwszy stanął znów w mundurze, choć rana wciąż dawała o sobie znać przy każdym ruchu.

Patrzył w lustro, poprawiając pas, i widział w odbiciu twarz starszą, poważniejszą, jakby nagle przybyło mu lat.

Na placu czekał Major.

Kiedy Michał wyszedł, żołnierze spojrzeli na niego z uznaniem

– wiedzieli, że wraca ktoś, kto przeszedł przez Cassino i przeżył.

Major podszedł, skinął głową.

– Witamy z powrotem, żołnierzu.

Michał odpowiedział krótkim salutem. Nic więcej nie trzeba było mówić.

Wracał do służby

– nie jako ten sam chłopak, który wyruszał pełen brawury i młodzieńczej pewności.

Teraz niósł w sobie ciężar bitwy, własnej krwi i odpowiedzialności za ludzi.

Wiedział jedno: patrzył na świat zupełnie inaczej niż kiedyś.

Niewidzialny front

Czas płynął inaczej, kiedy nie było się na pierwszej linii.

Dni zlewały się w jedną całość – pobudki, raporty, ćwiczenia, nieskończona praca przy rannych.

Wojna w koszarach nie miała huku dział ani błysku wystrzałów, ale miała własny ciężar.

Michał wciąż dochodził do siebie.

Rana zagoiła się na tyle, że mógł chodzić, lecz każdy mocniejszy ruch przypominał o Monte Cassino.

Na razie nie dopuszczano go do akcji

– zamiast tego obserwował życie w koszarach, jakby patrzył na nie z innej perspektywy, bardziej dojrzałej, spokojniejszej, ale też pełnej goryczy.

Rano siedział na ławce pod barakiem, kiedy żołnierze wracali z ćwiczeń.

Młodzi, zmęczeni, czasem żartujący, czasem milczący.

Każdy z nich miał w oczach cień – nawet ci, którzy dopiero co trafili z Polski.

W oddali słychać było głosy sanitariuszek.

Nosze skrzypiały, ktoś jęczał z bólu.

To był ich front – niewidzialny, ale równie bezlitosny.

Michał westchnął.

Wiedział, że ta wojna nie toczy się tylko w okopach, ale i tutaj

– w koszarach, w izbie chorych, w sercach ludzi, którzy musieli codziennie wstawać i znosić ciężar czekania.

Koszary – spotkanie

Było późne popołudnie. Michał wracał powoli z placu apelowego, kiedy zauważył Alinę niosącą torbę sanitariuszki.

Szła szybkim krokiem, jakby chciała uciec od wszystkiego, co wokół.

Ich spojrzenia spotkały się na moment.

Alina zatrzymała się, zaskoczona, a potem jakby chciała minąć go bez słowa.

Torba zsunęła jej się lekko z ramienia, dłonie ścisnęła kurczowo.

– Alina – odezwał się Michał spokojnie.

Zatrzymała się, ale nie patrzyła mu w oczy.

Między nimi zawisła ciężka cisza, pełna wspomnień i niewypowiedzianych słów.

Michał westchnął.

– Tak nie możemy.

– Jego głos był cichy, ale stanowczy.

– Chodźmy gdzieś na bok. Trzeba to wyjaśnić.

Alina podniosła wzrok. W jej oczach widać było zmieszanie, upór i coś jeszcze – nutę lęku.

Przez chwilę wyglądała, jakby chciała odmówić.

Ale w końcu skinęła głową i poszła za nim, w stronę pustej ławki przy magazynie.

Rozmowa przy ławce

Usiedli w milczeniu.

Michał oparł łokcie na kolanach, patrząc przed siebie.

Widać było, że układa w głowie każde słowo.

– Alina

– zaczął spokojnie

– analizowałem sobie naszą ostatnią rozmowę na wszystkie sposoby.

Nie bardzo mi to dobrze poszło…

– Michał!

– przerwała mu nagle, pierwszy raz podnosząc głos.

Spojrzała na niego z czymś między gniewem a bólem.

– Ty nic nie rozumiesz? Naprawdę… nie zrozumiałeś z tamtej rozmowy nic, a nic?

Michał spojrzał na nią zdziwiony, zmrużył oczy, jakby próbował się domyślić.

– To znaczy…

– Nieważne

– urwała szybko, spuszczając wzrok.

Jej dłonie zacisnęły się na materiale torby, jakby chciała w nich ukryć całe napięcie.

– Nie powinnam tego mówić.

Zapadła cisza.

Michał chciał coś dodać, ale widząc, że Alina odwróciła głowę, powstrzymał się.

Zrozumiał, że teraz to ona walczy sama ze sobą

– i że zmuszanie jej do słów tylko by ją zraniło.

– Dobrze – powiedział w końcu cicho.

– To zostawmy.

Alina odetchnęła drżąco, jakby z ulgą, choć w jej oczach było coś, co krzyczało zupełnie odwrotnie.

Rozdział 8 – Niewidzialny Front

Michał od kilku miesięcy był częścią oddziału „Wilki”.

Z początku obcy, teraz traktowany coraz bardziej jak swój.

Nie mówił jeszcze płynnie po polsku, ale dzięki Alinie – kiedy tylko miała wolniejszą chwilę – uczył się nowych słów i zwrotów.

Nie opanował języka od razu, lecz potrafił już na tyle, by rozmawiać z żołnierzami i rozumieć polecenia dowódcy.

Alina też nie próżnowała.

Jako sanitariuszka była nieustannie potrzebna – czasem w oddziale, innym razem na pierwszej linii, gdy trzeba było ratować rannych.

Wracała zmęczona, często milcząca, a w jej oczach pojawiało się coś, czego wcześniej nie było – ciężar, którego nie dało się zrzucić jednym uśmiechem.

Któregoś poranka, korzystając z rzadkiej chwili wolnego, Michał i Alina leżeli na sianie w stodole.

Przez szczeliny w deskach wpadały smugi światła, a w powietrzu unosił się zapach kurzu i suchej trawy.

Rozmawiali spokojnie, bez pośpiechu, jakby wojna na chwilę zatrzymała się za grubymi ścianami.

Alina uniosła głowę i oparła brodę na dłoniach, spoglądając na Michała.

– Michał

– zaczęła nagle

– dlaczego, skoro jesteś synem Polaka, nie masz polskiego pseudonimu?

Michał spojrzał w górę, jakby odpowiedzi szukał na belkach nad nimi.

– Wiesz, Alina… to nie jest takie proste.

Pseudonim to tylko słowo. Ważne jest to, kim się jest człowiekiem.

– Zamilkł na chwilę.

– Poza tym nigdy jeszcze nie brałem udziału w polskiej akcji.

Pseudonim nadaje się wtedy, gdy się walczy ramię w ramię. Do tej pory nie był mi potrzebny.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Ale przecież twój ojciec był Polakiem, prawda?

Michał kiwnął głową.

– Tak. Mój ojciec urodził się tutaj.

Ale po wojnie z bolszewikami wyjechał na Zachód. Tam poznał moją matkę, Angielkę.

W domu rzadko mówiło się po polsku, choć ojciec czasem próbował mnie uczyć.

Wtedy wydawało mi się to nieistotne… dziś żałuję, że nie słuchałem go uważniej.

Alina wbiła w niego spojrzenie, w jej oczach pojawiła się mieszanka ciekawości i smutku.

– A twoja matka?

– Zmarła, gdy byłem młody

– odparł Michał cicho.

– Ojciec wychowywał mnie sam. I to on nauczył mnie dyscypliny.

Powtarzał, że Polak zawsze musi pamiętać, kim jest, gdziekolwiek by się znalazł.

Może dlatego jestem tutaj.

Na chwilę zapadła cisza. Michał odwrócił wzrok, a wtedy Alina odezwała się szeptem:

– Mój ojciec też nie żyje.

Zginął w czasie wojny. Niemcy… zabrali go od nas i już nigdy nie wrócił.

Jej głos zadrżał, ale szybko odwróciła głowę. Michał uniósł się na łokciu i spojrzał na nią poważnie.

– Dlatego jesteś tu, Alina. Bo masz w sobie siłę po nim.

Dziewczyna odwróciła się z powrotem, a w jej oczach pojawił się błysk.

– Może masz rację. Ale tym bardziej uważam, że powinieneś mieć polski pseudonim.

Bo jesteś jednym z nas.

Ledwie ich rozmowa ucichła, a w stodole zapadła krótka cisza, gdy nagle od strony podwórza dobiegły krzyki.

– Ranni! Ranni wracają! – głos żołnierza niósł się echem po zabudowaniach.

Michał i Alina zerwali się z siana. Dziewczyna bez wahania pobiegła do wyjścia, a on tuż za nią.

Na dziedzińcu panował chaos. Dwóch mężczyzn podtrzymywało trzeciego, którego noga była cała we krwi.

Za nimi szło jeszcze dwóch – jeden kulejąc, z ręką związaną prowizorycznie pasem, drugi blady jak papier, wspierający się na koledze.

– Do środka, szybko!

– wołały sanitariuszki, wybiegając z izby.

Alina od razu dopadła do najciężej rannego. – Połóżcie go tutaj! – rozkazała, a jej głos był mocny, pewny.

Michał patrzył, jak dziewczyna sprawnie rozcina zakrwawioną nogawkę, bandażuje ranę i wydaje krótkie polecenia.

W jej ruchach nie było ani śladu niepewności – tylko rutyna i zimna krew.

– Trzymaj go mocno.

Ty przynieś wody!

– krzyczała do żołnierzy, a oni, zamiast się śmiać jak jeszcze niedawno na szkoleniu, wykonywali każde słowo bez sprzeciwu.

Kapitan pojawił się na ganku.

Stał chwilę w milczeniu, patrząc na zamieszanie, po czym odezwał się ciężkim głosem:

– Taki jest nasz każdy dzień, Michał. – Spojrzał prosto na niego. – My nie mamy czasu.

Michał poczuł, jak coś ściska mu gardło.

To nie były ćwiczenia, nie były mapy ani suche raporty.

To była prawdziwa wojna – brudna i krwawa.

Znał ją wcześniej, ale z dystansu: ze zwiadów, z wykonywanych zadań, w których liczyła się cisza i precyzja.

Nigdy jednak nie zajrzała mu tak prosto w oczy jak teraz.

Alina spojrzała na niego przelotnie – jej oczy błyszczały, policzki były umazane krwią, ale ręce się nie trzęsły.

Była w tym świecie od dawna.

Gdy ranni zostali już przeniesieni i zajęły się nimi inne sanitariuszki, Alina opadła ciężko na ławkę.

Miała twarz umazaną krwią, włosy w nieładzie, a dłonie wciąż drżały. Michał uklęknął przed nią, sięgnął po miskę z wodą i kawałek płótna.

– Daj – powiedział krótko.

Alina spojrzała na niego zdziwiona, ale nie zaprotestowała.

Michał delikatnie zmył krew z jej policzka, potem z dłoni. Robił to powoli, z tą samą cierpliwością, z jaką uczył żołnierzy ciszy na szkoleniu.

– Już – mruknął, gdy skończył. – Czysta.

Dziewczyna tylko kiwnęła głową, zbyt zmęczona, by odpowiedzieć.

Kilka minut później, gdy atmosfera w obozie nieco się uspokoiła, z głębi budynku dobiegł ich donośny głos:

– Michał! Do mnie!

Michał spojrzał na Alinę, a ta zerwała się na równe nogi.

– Idę z tobą – powiedziała stanowczo.

Weszli razem do pokoju kapitana.

Dowódca siedział przy stole, w dłoni trzymał świeżo zapalonego papierosa. Spojrzał najpierw na Michała, potem na Alinę.

– Ty, Alina

– odezwał się

– wykonałaś swoje zadanie. Idź odpocząć.

– Nie

– odpowiedziała szybko.

– Chcę zostać.

Kapitan zmrużył oczy.

– To rozmowa wojskowa. Nie każdy może słuchać.

– Spojrzał na Michała. – Ufasz jej na tyle, żeby mogła być tu razem z tobą?

Michał przez chwilę milczał. W końcu odparł łamanym polskim, z ciężkim akcentem:

– Ufam. Ona… moje słowo wśród was. Bez niej… ja półgłuchy.

Kapitan długo mierzył ich wzrokiem, po czym skinął głową.

– Zostajesz

– powiedział do Aliny.

– Ale pamiętaj

– wszystko, co tu usłyszysz, zostaje w tych murach.

Kapitan wciągnął dym papierosa, po czym powoli wypuścił go przez nos. Oparł łokcie na stole i przesunął kilka raportów w stronę Michała.

– Widziałeś, co wróciło z patrolu

– zaczął twardo.

– Dwóch rannych, jeden ledwo żywy. Mieli rozpoznać niemieckie pozycje przy drodze na wschód. Misja przerwana.

Michał pochylił się nad papierami. Rozumiał większość słów, resztę szeptem dopowiadała Alina.

– Droga ważna

– kontynuował kapitan.

– Niemcy nią wożą zaopatrzenie: chleb, puszki, wodę. To, czego nam najbardziej brakuje. Musimy wiedzieć, ilu tam stoi i gdzie mają gniazda.

Michał podniósł wzrok.

– Chcesz… żebym dokończył patrol? – zapytał łamanym polskim, akcentując ciężko każde słowo.

Kapitan skinął głową.

– Tak. Ty i dwóch moich ludzi. Nie walczyć, tylko patrzeć. Rozpoznanie. Jeśli was zauważą – wracacie. Żadnych bohaterstw.

Alina tłumaczyła każde zdanie, choć Michał większość już rozumiał. Na jej twarzy widać było napięcie.

– Rozumiem

– odpowiedział.

– Patrzeć. Sprawdzić. Wrócić.

Kapitan zaciągnął się raz jeszcze i zgasił papierosa w puszce. – Wyruszacie jutro o świcie. Przygotuj się.

Michał skinął głową, a w jego oczach pojawił się ten sam błysk, który żołnierze widzieli już podczas szkolenia.

– Zrobię – odparł krótko.

Kapitan przesunął po stole plik map, szkiców i raportów, po czym spojrzał Michałowi w oczy.

– To wszystko, co mamy. Zwiad przerwany, wiele rzeczy niepewnych. Ty dokończysz. Sam.

Michał zabrał dokumenty i razem z Aliną opuścił gabinet. W pokoju rozłożyli mapy i notatki na stole.

– Pokaż – powiedziała, przesuwając palcem po wyblakłych liniach na papierze.

– Droga… tutaj – mruknął Michał, wskazując odcinek.

Alina kiwnęła głową.

– Tak. Po prawej stronie jest las, gęsty, można się ukryć.

– Zawahała się chwilę i dodała:

– Ale Niemcy czasem wysyłają patrole na skraj drzew.

Przesunęła palec kawałek dalej.

– Tu, w tym miejscu, stoi stara karczma. Zniszczona, dach zapadnięty, ale żołnierze czasem tam się zatrzymują.

A tu – wskazała na zakręt drogi – mostek nad rowem. Niemcy pilnują go zawsze.

Michał przyglądał się uważnie.

– Dobrze

– powiedział wolno, z mocnym akcentem.

– Ty znasz teren. Ja… widzę, jak tego użyć.

Alina spojrzała na niego poważnie.

– Sama nie pójdę z tobą. Ale mogę ci wszystko opowiedzieć, żebyś wiedział, gdzie patrzeć.

Michał nachylił się nad mapą, a ona krok po kroku tłumaczyła mu szczegóły okolicy: opuszczone gospodarstwa, pola, które Niemcy czasem patrolowali, i ścieżki, którymi chłopi przenosili jedzenie.

Wśród dokumentów znalazł też kartkę zapisaną pospiesznie ołówkiem, z plamami krwi na marginesie.

– Co to? – zapytał.

– Raport tych, którzy wrócili – odparła Alina cicho. – Pisali, zanim stracili przytomność.

Na kartce widniały krótkie zdania:

„Droga patrolowana co dwie godziny. Mostek – dwóch żołnierzy na zmianę. W okolicy słychać psy. Widziano trzy wozy z zaopatrzeniem: chleb, puszki, beczki z wodą. Kierunek – wschód. Nie udało się podejść bliżej.”

Michał zmarszczył brwi. – Za mało…

– mruknął.

– Ale coś jest. Wystarczy, żeby zacząć.

Alina dodała szeptem:

– Psy to największy problem. Jeden patrol zawsze ma owczarki.

Ludzie mogą cię nie zauważyć, ale pies poczuje. Jeśli ich zobaczysz, musisz zejść z wiatru.

Michał skinął głową, jego twarz stężała.

– Rozumiem. Psy… trudniej. Ale dam radę.

Na chwilę zapadła cisza. Potem Michał odłożył mapę.

– Teraz wiem. Jutro o świcie… idę.

Alina zacisnęła dłonie na brzegu stołu. Jej oczy na moment zaszkliły się w świetle lampy.

– Wróć – powiedziała cicho.

– Nie zostawiaj mnie tu samej.

Michał spojrzał na nią, a potem krótko skinął głową.

Nie musiał nic dodawać – oboje wiedzieli, że w wojnie takie obietnice są kruche, ale i tak potrzebne.

Awans

Na placu koszarowym zebrało się kilkudziesięciu żołnierzy.

Major stał na podwyższeniu, obok niego adiutant trzymał w dłoniach dokumenty.

Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając długie cienie na żwir placu.

– Żołnierze

– zaczął Major, donośnym głosem.

– Dziś jest dzień szczególny.

Wojna trwa, a my płacimy za nią krwią i ofiarą.

Ale są wśród nas tacy, którzy pokazują, że nawet w najtrudniejszych chwilach można prowadzić ludzi i dawać im przykład.

Spojrzał w stronę Michała, który stał wyprostowany w szeregu, choć rana jeszcze ciążyła mu na boku.

– Za odwagę pod Monte Cassino, za hart ducha i za przykład, jaki dał swoim ludziom, awansuję go na stopień kapitana. Michale, wystąp!

Michał wyszedł z szeregu. Salutował, a Major przypiął mu nowe oznaczenia.

Wokół dało się słyszeć oklaski i stłumione okrzyki kolegów z oddziału.

Major pochylił się jeszcze na moment, mówiąc półgłosem:

– Teraz twoje życie nie będzie łatwiejsze.

Ale twoi ludzie będą patrzeć na ciebie inaczej.

Nie zawiedź ich.

Michał skinął głową. – Rozkaz, panie majorze.

Rozmowa z Aliną

Wieczorem koszary cichły.

Michał siedział w swoim pokoju, wciąż oswajając się z nowym ciężarem. Drzwi skrzypnęły – w progu stanęła Alina.

Przez chwilę milczeli. W końcu to ona odezwała się pierwsza:

– Gratulacje… kapitanie.

– W jej głosie brzmiała duma, ale i nuta lęku.

Michał uśmiechnął się lekko.

– Nadal jestem tym samym człowiekiem,

Alina. Stopień nie zmienia wszystkiego.

– Właśnie że zmienia

– wyrzuciła z siebie, patrząc mu prosto w oczy.

– Bałam się, że stracę cię na Monte Cassino, a teraz boję się jeszcze bardziej.

Bo choć będziesz blisko, to nie będziemy mogli rozmawiać tak, jak dziś.

A być może dziś rozmawiamy ostatni raz… potem zostaną tylko rozmowy służbowe.

Jej głos zadrżał. Odwróciła wzrok, jakby nagle pożałowała, że powiedziała za dużo.

Michał milczał chwilę, a potem zrobił krok w jej stronę.

Głos miał cichy, ale stanowczy:

– Alina… stopień nic nie zmieni między nami.

Chcę, żebyś była blisko.

Jako sanitariuszka, jako część mojego zespołu.

Nie tylko dlatego, że ufam twoim umiejętnościom.

Ale dlatego, że wiem, że cię nie stracę z oczu.

Alina uniosła na niego wzrok.

W jej oczach pojawiła się ulga, zmieszana z czymś, czego sama jeszcze nie potrafiła nazwać.

– Nie stracisz mnie? – wyszeptała.

Michał skinął głową.

– Nie, jeśli sama nie odejdziesz.

Zapadła cisza.

Nie była już niezręczna – raczej pełna napięcia, które mogło prowadzić w każdą stronę.

Tego wieczoru Michał długo nie mógł zasnąć.

Siedział jeszcze chwilę przy biurku, patrząc na świeżo przypięte oznaczenia kapitana.

Ciężar nowej roli był wyraźny, ale nie przytłaczał go – wiedział, że każdy stopień to nie zaszczyt, a odpowiedzialność.

Za oknem koszary cichły, gasły światła, tylko wartownicy przemierzali swoje trasy.

Michał westchnął i w końcu odłożył mundur na oparcie krzesła.

Miał świadomość, że od tej pory nic nie będzie takie samo – ani na froncie, ani w relacjach z tymi, którzy byli mu najbliżsi.

A jednak gdzieś w środku czuł spokój.

Nie był już samotny – wiedział, że przy jego boku jest ktoś, kto nie pozwoli mu zniknąć w chaosie wojny.

Rozdział 9 – Powstanie Warszawskie

Powstanie Warszawskie

Warszawa, lato 1944 roku.

Miasto tętniło jak rozżarzony węgiel – na zewnątrz pozornie zwyczajne życie, ale pod powierzchnią kipiało napięcie.

Ulice pełne były ludzi, którzy starali się udawać normalność, choć każdy wiedział, że to cisza przed burzą.

Wieści o zbliżającym się powstaniu krążyły coraz głośniej.

Plotki, depesze, szeptane rozkazy – wszystko układało się w obraz, którego nie dało się już dłużej ignorować.

Michał, teraz już kapitan, przybył do stolicy z oddziałem, by wesprzeć organizację zbrojnego zrywu.

Patrzył na znajome miasto inaczej niż kiedyś – to nie była już Warszawa sprzed lat, ale twierdza, w której każdy dom, każda piwnica mogła stać się punktem oporu.

U jego boku była Alina – nie tylko sanitariuszka, ale i powierniczka, choć ich relacja wciąż pozostawała w cieniu wojny.

Oboje wiedzieli, że nadchodzi coś wielkiego, coś, co może pochłonąć ich wszystkich.

Tamtego dnia, gdy po raz pierwszy zobaczył barykady wznoszone na ulicach,

Michał zrozumiał jedno – teraz każdy krok będzie krokiem ku historii.

Punkt dowodzenia – Warszawa, lato 1944

Kamienica przy bocznej ulicy wyglądała niepozornie – obdrapane mury, powybijane szyby, drewniane drzwi z połamaną klamką.

Ale wewnątrz tętniło życie.

W piwnicy ustawiono długie stoły, na których piętrzyły się mapy, skrzynki z amunicją i paczki z opatrunkami.

Michał zatrzymał się w progu, salutując do starszego oficera w szarym płaszczu.

Alina weszła tuż za nim, z torbą sanitariuszki przewieszoną przez ramię.

– Kapitan Michał, melduję się na rozkaz – powiedział pewnym głosem.

Oficer skinął głową, zmierzył go surowym spojrzeniem.

– Słyszeliśmy o tobie. Monte Cassino.

– Na moment zamilkł, jakby chciał coś dodać, ale tylko odwrócił się w stronę mapy.

– Tutaj jednak będzie inaczej. To nie otwarte pole, a miasto.

Każda ulica, każda piwnica to front.

Michał kiwnął głową, zerkając na mapę rozłożoną przed nimi.

Sieć czerwonych kresek oznaczała barykady, punkty oporu, miejsca zrzutów.

– Rozumiemy, panie majorze – odezwała się Alina.

Jej głos był spokojny, ale stanowczy.

– Będę potrzebowała leku, materiałów i ludzi, którzy pomogą przenosić rannych.

Oficer uniósł brew, zaskoczony jej tonem, ale po chwili skinął.

– Dobrze. Dostaniesz ludzi.

Ale pamiętaj, dziewczyno – tu nie wystarczy znać się na bandażach.

Tu trzeba mieć stalowe nerwy.

Michał spojrzał na nią kątem oka – dostrzegł w jej twarzy nie strach, a determinację.

W tle ktoś wnosił skrzynie z amunicją, inni nanosili meldunki.

Nad stołem pochylali się młodzi żołnierze, niektórzy ledwo wyrośli z chłopięcych lat.

Całe miasto oddychało powietrzem przed burzą.

Michał poczuł ciężar na barkach – wiedział, że tu zaczyna się coś znacznie większego niż wszystkie wcześniejsze bitwy.

W piwnicy kamienicy

Michał oparł się plecami o zimną ścianę, obok niego leżał zwinięty koc.

Alina usiadła naprzeciwko, na skrzynce po amunicji.

Wokół spało kilku młodych chłopaków – jedni skuleni pod płaszczami, inni z głowami opartymi o karabiny.

– To nie są koszary, Alina

– powiedział cicho Michał, patrząc na śpiących.

– Tu nie ma pokoi, nie ma wygód.

Śpi się, gdzie znajdziesz miejsce.

Czasem na gołej ziemi, czasem pod barykadą. I zawsze z bronią pod ręką.

Alina skinęła głową, gładząc dłonią pasek torby sanitariuszki.

– Wiem. Już widziałam, jak to wygląda. Ale wiesz, co jest najgorsze?

– spojrzała mu prosto w oczy.

– Tutaj każdy ma twarz kogoś, kto mógłby być moim bratem, ojcem, sąsiadem.

To nie front daleko od domu. To jest dom.

Michał milczał przez chwilę. Jej słowa były prawdą

– i brzmiały ciężej niż niejeden raport.

Rozkaz

Jeszcze tej samej nocy Major zebrał dowódców pododdziałów.

Na stole rozłożył mapę miasta, a jego palec zatrzymał się na jednym punkcie.

– W tym budynku, na Alei Szucha, stacjonuje oficer SS.

Wysoki rangą. – spojrzał po zgromadzonych. – Mamy okazję go zlikwidować albo uprowadzić.

Decyzja zależy od warunków w terenie.

Michał skinął głową. – Rozumiem. Ilu ludzi?

– Ośmiu. Cicho, sprawnie, bez rozgłosu.

Każdy wystrzał ściągnie na nas piekło.

Alina spojrzała na Michała.

Wiedziała, że to jego pierwszy poważny rozkaz w Warszawie.

Zobaczyła w jego oczach ten sam błysk, który towarzyszył mu przed każdą misją – ale teraz, w mieście, stawka była o wiele większa.

Zwiad

Michał dostał od jednego z mieszkańców znoszone ubranie – prosta koszula, znoszone spodnie, czapka z daszkiem.

Wyglądał jak zwykły warszawiak, wracający z pracy albo stojący w kolejce po chleb.

Pod pazuchą, schowany w materiale, trzymał nóż.

Pistolet byłby zbyt ryzykowny – rewizja i od razu kula w głowę.

Wyszedł na ulicę, wtapiając się w tłum.

Kroki miał spokojne, nie spieszył się, ale każdy jego zmysł pracował na najwyższych obrotach.

Niemcy byli wszędzie – patrole przy bramach, żandarmi na skrzyżowaniach, samochody SS przejeżdżające wzdłuż Alei Szucha.

Michał obserwował budynek wskazany w rozkazie.

Zauważył wartowników, zmianę straży, ruchy samochodów. Liczył sekundy, zapamiętywał rytm.

Spacer z Aliną

Kiedy wrócił do centrali, zdał raport – cicho, rzeczowo, bez ozdobników.

– Dwóch strażników przy wejściu, zmiana co czterdzieści minut.

Samochód oficera podjeżdża po zmroku, najczęściej około dziewiętnastej.

Okna na tyłach są zakratowane, ale od podwórza słabo zabezpieczone.

Major skinął głową. – Dobra robota. Trzeba to sprawdzić jeszcze raz, z innej strony.

Dlatego nazajutrz Michał zabrał Alinę „na spacer”.

Oboje przebrani za cywilów, wyglądali jak zwykła para mieszkańców

– on z gazetą pod pachą, ona z siatką, w której kryły się bandaże.

– Pamiętaj, trzymaj się naturalnie

– szepnął Michał, gdy skręcali w stronę Alei.

– Jeśli będziemy się gapić, spalimy się od razu.

Alina skinęła głową. Serce biło jej jak młot, ale starała się iść spokojnie.

Patrzyła na wystawy sklepowe, jakby naprawdę przyszli tu po coś kupić.

Michał zerkał w odbicia szyb, łapiąc kątem oka wartowników, przechodzące patrole i ruch w oknach budynku SS.

Planowanie akcji

Wieczorem, w piwnicy punktu dowodzenia, przy stole zasiedli Michał i siedmiu wybranych ludzi.

Na stole leżała mapa Alei Szucha, kilka szkiców budynku, a obok

– kawałek kredy, którym Michał rysował linie.

– Dwóch strażników przy wejściu

– zaczął rzeczowo.

– Zmiana co czterdzieści minut.

To nasz punkt zaczepienia.

Atakujemy tuż po zmianie, kiedy czujność jest najniższa.

Przesunął palcem po mapie.

– Dwóch ludzi zajmie się wartownikami.

Cicho, bez strzałów. Kolejna dwójka zabezpiecza tyły

– jeśli coś pójdzie nie tak, to oni mają odciąć pogoń.

Spojrzał po zebranych.

– Ja i Kowalski wchodzimy do środka.

Celem jest oficer SS. Jeśli uda się go zlikwidować

– robimy to. Jeśli jest okazja do uprowadzenia

– bierzemy żywcem.

Ale pamiętajcie: żadnych strzałów w mieście. Każdy huk ściągnie całe piekło.

Jeden z młodych żołnierzy przełknął nerwowo ślinę.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

– Wtedy każdy wie, gdzie się rozproszyć

– odpowiedział twardo Michał.

– Punkt zborny to ulica Krucza.

Nie wracamy razem, każdy swoimi drogami.

Wszyscy kiwnęli głowami.

Centrala – Alina

Alina siedziała w kącie piwnicy, udając, że sortuje bandaże.

Słuchała jednak każdego słowa. Gdy Michał skończył, poczuła chłód w żołądku.

Nie odważyła się odezwać – wiedziała, że jej miejsce nie jest w tej akcji.

Ale serce miała ściśnięte jak nigdy dotąd.

Kiedy żołnierze rozchodzili się, Michał podszedł do niej.

– Zostajesz tutaj

– powiedział cicho.

– Jeśli wrócimy ranni, będziemy cię potrzebować bardziej niż kogokolwiek.

Alina kiwnęła głową, ale nie była w stanie wydusić słowa.

Patrzyła tylko, jak Michał sięga po płaszcz i broń.

Akcja – Aleja Szucha

Noc była chłodna, a miasto zdawało się spać, choć każdy wiedział, że to tylko złudzenie.

Michał prowadził swoich ludzi wąskimi uliczkami, trzymając się cieni kamienic.

Ośmiu ludzi – każdy wiedział, co ma robić, każdy niósł na barkach ryzyko.

Zatrzymali się w zaułku naprzeciw budynku SS.

Dwóch wartowników stało przy wejściu – świeża zmiana, mniej czujna.

Michał skinął na dwóch żołnierzy.

Podeszli od boku, cicho jak koty.

Chwila napięcia

– szelest, błysk noża

– i strażnicy osunęli się bez dźwięku.

Ciała błyskawicznie przeciągnięto w cień.

Michał dał znak. On i Kowalski ruszyli do środka.

Drzwi ustąpiły pod naciskiem ramienia.

Korytarz był krótki, pachniał tytoniem i wilgocią.

Na końcu drzwi uchylone – zza nich dochodziły głosy.

Niemieckie słowa, ciężkie od komend.

Michał wziął głęboki oddech, zacisnął dłoń na nożu.

Otworzył drzwi.

W środku siedział oficer SS, pochylony nad dokumentami.

Obok dwóch żołnierzy.

Chwila zawahania – a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Michał i Kowalski skoczyli do przodu.

Pierwszy Niemiec padł od cichego ciosu, drugi próbował sięgnąć po broń, ale Kowalski powalił go na podłogę.

Oficer poderwał się, wyciągając pistolet.

Michał uderzył go w ramię, wytrącając broń, a potem przycisnął ostrze do szyi.

– Ruszysz się – wyszeptał po niemiecku – i skończysz tu, na miejscu.

Oficer zamarł.

– Wiążemy go – rzucił Michał.

Kilka chwil później oficer był skrępowany, zakneblowany i gotowy do wyniesienia.

Odwrót

Na ulicy czekali już ludzie z zabezpieczenia.

Wszystko trwało może dziesięć minut, ale każda sekunda ciągnęła się jak godzina.

– Ruszamy na Kruczą

– syknął Michał.

– Żadnych hałasów.

Ruszyli przez ciemne ulice, ciągnąc ze sobą jeńca.

Miasto milczało, ale każdy krok groził alarmem.

Centrala – powrót

Piwnica była duszna od dymu świec i zapachu wilgoci.

Alina chodziła w kółko, co chwilę nasłuchując kroków.

Każdy szmer na klatce schodowej sprawiał, że serce podskakiwało jej do gardła.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

Do środka wszedł Michał, wciąż zadyszany, z twarzą napiętą, ale żywą.

Za nim jego ludzie, a pomiędzy nimi skrępowany oficer SS.

Na ułamek sekundy Alina patrzyła tylko na Michała – nie na jeńca, nie na resztę. Tylko na niego.

I wtedy coś w niej pękło.

Rzuciła się w jego stronę, ramiona zacisnęły się na jego szyi, jakby chciała się upewnić, że naprawdę wrócił. I zanim zdążyła się powstrzymać, jej usta musnęły jego w gorączkowym pocałunku.

Na sali zapadła cisza. Michał zamarł, oszołomiony.

To trwało sekundę, może dwie – a potem Alina gwałtownie odsunęła się, z twarzą zarumienioną, oczami szerokimi ze strachu i wstydu.

– Ja… przepraszam – wyszeptała, cofając się o krok.

– Nie powinnam…

Michał patrzył na nią w milczeniu, wciąż czując jej dotyk.

Nie odpowiedział.

– Nie tu, nie przy ludziach.

Ale wiedział jedno: to nie był przypadek.

To było coś, co rodziło się od dawna i teraz wyrwało się na powierzchnię.

Atak na punkt dowodzenia

Popołudnie. W punkcie dowodzenia panował względny spokój – odgłosy miasta docierały stłumione przez grube mury.

Alina i Kasia sortowały bandaże, szykowały opatrunki na kolejne akcje.

Rozmawiały półgłosem, próbując choć przez chwilę oderwać się od napięcia.

Nagle huk rozerwał powietrze – eksplozja granatu, krzyki na ulicy, brzęk szkła.

Obie podskoczyły, a potem wybiegły na zewnątrz razem z innymi sanitariuszkami.

Na ulicy chaos – ranni cywile, kilku żołnierzy AK, krew na bruku.

Alina uklękła przy starszym mężczyźnie w cywilnych ubraniach, który trzymał się za bok i jęczał.

Kasia zajęła się chłopcem leżącym obok, którego noga była cała we krwi.

– Spokojnie, zaraz pana opatrzę

– powiedziała Alina, wyciągając bandaż.

W tym momencie mężczyzna poruszył się gwałtownie.

Z jego rękawa błysnęło ostrze. Nim Alina zdążyła zareagować, poczuła piekący ból w boku.

Z krzykiem osunęła się na ziemię.

– ALINA! – krzyknęła Kasia, rzucając się w jej stronę.

Chwyciła ją, przyciskając dłonie do rany, krew trysnęła przez bandaże.

Sanitariuszki wokół krzyczały, żołnierze próbowali pochwycić napastnika.

Ktoś zawołał: „Zdrajca! On Niemcom służy!”.

Michał wypadł z budynku, widząc Alinę leżącą we krwi.

Przysiadł przy niej, twarz miał białą jak kreda.

– Wytrzymaj, Alina, wytrzymaj! – mówił, ściskając jej dłoń.

Kasia patrzyła na niego i w tym momencie zrozumiała, że ich losy właśnie splotły się na zawsze

– nie przez zazdrość, nie przez rywalizację, ale przez wspólny ból i walkę o życie Aliny.

Po ataku

Mężczyznę obezwładniono i związano.

Krzyczał coś po polsku, udając przerażonego cywila.

Żołnierze chcieli go od razu zastrzelić za atak na Alinę, ale Michał powstrzymał ich stanowczym głosem:

– Nie teraz. Najpierw go przesłuchamy.

Przesłuchanie

W ciemnej piwnicy, przy stole, siedział mężczyzna z rękami skrępowanymi z tyłu.

Na twarzy miał strach, ale w oczach – błysk, który zdradzał więcej niż słowa.

– Dlaczego zaatakowałeś sanitariuszkę?

– zaczął Michał spokojnie, choć w jego głosie drżała wściekłość.

– Broniłem się!

– syknął.

– Myślałem, że chce mnie dobić!

Michał przybliżył lampę, oświetlając jego twarz.

– Nie kłam. Widziałem, jak czekałeś, aż się schyli.

To nie był przypadek.

Mężczyzna milczał.

Dopiero gdy jeden z żołnierzy uderzył pięścią w stół, wyrwało mu się kilka słów.

Za dużo, by mogło to być przejęzyczenie.

Okazało się, że od miesięcy współpracował z Niemcami.

Dostarczał informacje, kto działa w podziemiu, pomagał w tropieniu łączników.

Za pieniądze i obietnicę ochrony.

Wyrok

Kiedy wszystko stało się jasne, podziemny sąd nie miał wątpliwości.

Zapadł wyrok śmierci

– taki sam, jaki czekał każdego, kto sprzedał swój naród w ręce okupanta.

Major spojrzał na Michała.

– To twoi ludzie go złapali.

Ty wykonasz rozkaz.

Michał przez chwilę milczał.

Wiedział, że to nie tylko obowiązek – to także coś więcej.

Zemsta za Alinę, ale też jasny sygnał dla miasta: **zdrajców nie oszczędzimy**.

– Zajmę się tym – odpowiedział chłodno.

Egzekucja zdrajcy

Piwnica była zimna i wilgotna.

Na środku krzesło, na nim zdrajca – skrępowany, z workiem na głowie.

Dwóch żołnierzy AK stało po bokach jak cienie.

Michał podszedł i zdjął worek jednym szarpnięciem.

Twarz mężczyzny była zlana potem, oczy rozszerzone ze strachu.

– Wiesz, za co tu jesteś

– powiedział Michał niskim, spokojnym głosem.

– Zdradziłeś swoich. Donosiłeś Niemcom.

Przez takich jak ty giną ludzie, żołnierze i cywile.

– Ja… ja musiałem…

– bełkotał mężczyzna.

– Oni zmusili…

– Każdy ma wybór

– przerwał mu Michał.

– Ty swojego już dokonałeś.

Skinął na jednego z żołnierzy.

Ten podał mu pistolet z tłumikiem.

Metal był zimny, ciężki, śmiercionośny.

Michał spojrzał zdrajcy prosto w oczy.

– Wyrok podziemnego sądu: śmierć.

Zdrajca otworzył usta, jakby chciał krzyczeć, ale nie zdążył.

Michał nacisnął spust.

Cichy trzask, stłumiony jak uderzenie młotka w drewno.

Głowa mężczyzny opadła, ciało zwiotczało.

Zapadła cisza. Tylko krople wody kapały ze stropu.

Michał oddał broń, wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Zabierzcie go

– rzucił krótko.

Po egzekucji

Żołnierze wynieśli ciało.

Kroki oddaliły się, drzwi piwnicy skrzypnęły i zamknęły.

Michał został sam.

Lampa naftowa migotała, rzucając drżące cienie na wilgotne ściany.

Stał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w ciemność, wciąż czując ciężar pistoletu w dłoni, choć już dawno oddał broń.

Sięgnął do lampy i zgasił płomień.

Nagle zapadła cisza gęsta jak mrok.

I wtedy napięcie, które trzymał w sobie przez wszystkie godziny

– od chwili, gdy zobaczył Alinę leżącą we krwi

– puściło.

Michał usiadł na zimnym murze.

Z twarzą ukrytą w dłoniach, pozwolił, by łzy w końcu popłynęły.

Nie były to łzy słabości, lecz gniewu, ulgi i strachu wymieszanych w jedno.

Szeptem, jakby mówił do samego siebie, wyrwały mu się słowa:

– Mogłem ją stracić…

Ona mogła zginąć przez niego…

W ciemności echo powtórzyło jego szept, a Michał wiedział, że to był jeden z tych momentów, których nigdy nie zapomni.

Czuwanie

Alina leżała blada jak płótno, jej oddech był płytki, a każda kropla potu na czole przypominała Michałowi o tym, jak blisko była śmierci.

Nie było szpitala – jedynie prowizoryczna izba urządzona w jednej z kamienic, gdzie sanitariuszki walczyły o życie rannych.

Michał siedział obok na twardym krześle, łokcie oparte na kolanach, dłonie splecione.

Patrzył, jak jej pierś unosi się i opada, jakby liczył każdy oddech.

Dni i noce zlały się w jedno.

Raz podawał jej wodę, innym razem poprawiał koc, a czasem po prostu siedział, trzymając jej dłoń, jakby w ten sposób chciał zatrzymać ją przy życiu.

Żołnierze zaglądali do środka.

– Kapitanie, jesteśmy gotowi…

– mówili, ale on tylko kiwał głową, nie odrywając wzroku od Aliny.

Wiedział, że jego miejsce jest także przy oddziale, że każdy dzień jego nieobecności to ryzyko.

Ale serce podpowiadało coś innego – że jeśli odejdzie, a ona w tym czasie odejdzie w ciszy, nie wybaczy sobie nigdy.

Kiedy Major przyszedł osobiście, położył mu rękę na ramieniu.

– Michał, potrzebujemy cię. Ona ma najlepszą opiekę.

Wiem, że chcesz tu siedzieć, ale inni też liczą na ciebie.

Michał spojrzał na Alinę, na jej blade policzki i półprzymknięte powieki.

Poczuł, jak gardło ściska mu niewidzialna obręcz.

– Tylko jeszcze trochę – wyszeptał. – Jeszcze chwilę.

Prośba do Kasi

Michał siedział jeszcze przy łóżku Aliny, gdy drzwi izby uchyliły się cicho.

Do środka weszła Kasia, niosąc miskę z wodą i świeże bandaże.

Spojrzała na Michała – nie jak na kapitana, ale jak na człowieka, którego rozumiała.

– Kapitanie

– odezwała się miękko

– powinniście odpocząć.

Albo wrócić do oddziału. Tu damy sobie radę.

Michał potrząsnął głową. – Nie mogę jej zostawić.

Kasia postawiła miskę na stole, podeszła bliżej.

– Michał…

– pierwszy raz zwróciła się do niego po imieniu

– siedziałeś tu dzień i noc. Ona potrzebuje czasu i opieki, a ty masz ludzi, którzy bez ciebie nie ruszą.

Michał spojrzał na Alinę, na jej zamknięte powieki, potem na Kasię. Westchnął ciężko.

– Wiem. – Jego głos był ochrypły. – Dlatego właśnie proszę ciebie.

Kasia uniosła brwi.

– Mnie?

– Tak.

– Michał wstał powoli, jakby z każdym ruchem opuszczał część siebie.

– Nie ufam wielu ludziom. Ale tobie ufam. Jeśli nie mogę być przy niej, chcę, żebyś ty była.

Czuwaj nad nią… tak, jak ja bym czuwał.

Kasia milczała chwilę, a potem skinęła głową.

– Obiecuję.

Michał pochylił się nad Aliną, poprawił koc, przez moment zatrzymał dłoń na jej włosach.

Potem wyprostował się, spojrzał jeszcze raz i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Kasia usiadła na krześle po nim. Spojrzała na Alinę i szeptem powiedziała:

– Nie martw się. Nie zostawię cię samej.

Pierwsze przebudzenie

Alina poruszyła się niespokojnie, jej oddech przyspieszył.

Powieki uniosły się ciężko, a obraz wokół był zamglony.

Zobaczyła nad sobą twarz Kasi, siedzącej na krześle obok.

– Michał?

– wyszeptała drżącym głosem.

– Gdzie jest Michał? Co się z nim stało?!

– jej głos załamał się w panice, a ręce drgnęły, jakby chciała się podnieść.

Kasia natychmiast pochyliła się, chwytając ją delikatnie za dłoń. Jej głos był spokojny, miękki, ale stanowczy:

– Spokojnie, Alino. Michał musiał wrócić do oddziału. Twoi ludzie go potrzebują. Teraz ja się tobą zajmę.

Alina wpatrywała się w nią z szeroko otwartymi oczami, a łzy pojawiły się na jej policzkach.

– Ale on… on tu był… czułam…

– głos zgasł, zamienił się w cichy szloch.

Kasia mocniej ścisnęła jej dłoń.

– Był. Siedział tu, dzień i noc.

Ale nie mógł zostać na zawsze. Zostawił mnie, żebym czuwała nad tobą.

Alina zamknęła oczy, a jej oddech zwolnił.

Pierwszy raz od ataku poczuła cień ulgi

– nie dlatego, że Michał wróci, ale dlatego, że wiedziała, iż nie została sama.

Kasia siedziała jeszcze chwilę w ciszy, wciąż trzymając jej rękę.

Rozmowa po kilku dniach

Słońce sączyło się przez zakurzone okno, oświetlając prowizoryczną izbę chorych.

Alina siedziała już nieco wyżej, podparta na poduszkach, bledsza niż zwykle, ale w oczach miała dawny blask.

Kasia podawała jej kubek z ciepłą herbatą.

– Jeszcze boli?

– zapytała spokojnie, siadając na krześle obok.

– Boli

– odparła Alina, biorąc łyk.

– Ale nie tak, jak wtedy.

Teraz bardziej w głowie niż w boku.

Kasia uśmiechnęła się delikatnie.

– To dobrze. Psychika wraca szybciej niż ciało.

Alina popatrzyła na nią uważnie.

– Wiesz… kiedy otworzyłam oczy i zobaczyłam cię przy sobie, myślałam, że Michał mnie zostawił.

Że… uciekł. – urwała, wpatrując się w parę unoszącą się znad kubka.

– Bałam się.

Kasia położyła jej dłoń na ręce.

– On cię nie zostawił, Alino.

Siedział przy tobie, dopóki mógł. Ale jest kapitanem.

Ludzie patrzą na niego i czekają na rozkazy.

Nie może być tylko przy jednej osobie, choćby najbliższej.

Alina zamilkła. W sercu coś ją ścisnęło, ale wiedziała, że to prawda.

– A ty… ty zostałaś.

– Zostałam, bo poprosił mnie, żebym była jego oczami i rękami tutaj.

– Kasia mówiła spokojnie, bez nuty rywalizacji.

– I dlatego, że naprawdę chciałam.

Ich spojrzenia spotkały się na dłużej.

Pierwszy raz Alina nie widziała w niej „obcej".

Zobaczyła kobietę, która tak samo jak ona niesie ciężar wojny

– tylko innymi środkami.

– Dziękuję

– wyszeptała Alina.

– Za to, że tu jesteś.

Kasia uśmiechnęła się lekko.

– Wiesz… może jeszcze będzie czas, żebyśmy się czegoś od siebie nauczyły.

Alina skinęła głową.

Nie wiedziała jeszcze, czy to początek przyjaźni, ale czuła, że coś się zmienia.

Narracja

Mijały dni, tygodnie. Alina coraz szybciej wracała do zdrowia

– rana zabliźniała się, a siły wracały szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał.

Z każdym krokiem po korytarzu izby chorych czuła, że znów należy do świata żywych.

Kiedy wreszcie mogła opuścić prowizoryczny szpital i wrócić do koszar, czekała ją rozmowa, której się nie spodziewała.

Spotkanie z Michałem

Michał przyjął ją w swoim pokoju, stojąc przy biurku zasypanym mapami i raportami.

– Dobrze cię widzieć na nogach

– zaczął.

– Ale… nie wrócisz już jako sanitariuszka.

Alina spojrzała na niego zaskoczona.

– Co? Jak to?

– Od dziś będziesz moim adiutantem

– powiedział spokojnie, jakby decyzja była nieodwołalna.

Na chwilę zabrakło jej słów.

– Ale… dlaczego?

– zapytała ostrożnie.

– Sanitariuszki są potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Ja jestem potrzebna tam, w polu.

Michał odwrócił wzrok na mapy.

– Potrzebuję cię tutaj.

– I na tym skończył.

Alina wyszła z jego pokoju w milczeniu, z sercem ciężkim od pytań, na które nie otrzymała odpowiedzi.

Rozmowa z Kasią

Tego samego dnia znalazła Kasię w izbie chorych, gdzie ta sortowała bandaże i szykowała paczki z lekami.

– Powiedział, że mam być jego adiutantem – rzuciła Alina bez wstępów. – Nic nie rozumiem. Dlaczego miałby odsunąć mnie od sanitariuszek?

Kasia spojrzała na nią uważnie, po czym odłożyła bandaże. – Mogą być dwa powody.

– Jakie? – Alina zmarszczyła brwi.

– Pierwszy… może czuje się trochę jak ojciec, który chce cię chronić za wszelką cenę. – Kasia uśmiechnęła się lekko. – Choć szczerze mówiąc, sama w to do końca nie wierzę.

Alina czekała w napięciu.

– A drugi…

– Kasia zawahała się chwilę

– drugi jest trudniejszy.

Może po tym, jak cię zobaczył ranną, dotarło do niego, że nie jesteś dla niego tylko sanitariuszką czy żołnierzem.

Może boi się, że mógłby cię stracić… a tego by nie uniósł.

Zapadła cisza.

Alina poczuła, jak serce zaczęło bić szybciej.

Patrzyła na Kasię, ale słowa ugrzęzły jej w gardle.

Kasia uśmiechnęła się lekko, choć jej oczy były poważne.

– Nie musisz mi odpowiadać.

Ale weź pod uwagę, że to nie tylko rozkaz kapitana.

To może być coś więcej.

Wieczór

Alina długo nie mogła zasnąć.

Słowa Kasi wracały jak echo, mieszając się z własnymi wspomnieniami

– spojrzeniem Michała, jego dłońmi, które tak mocno ją wtedy trzymały, troską w głosie. *„To nie tylko rozkaz… to coś więcej”* – powtarzała w myślach.

I nagle sama przed sobą musiała przyznać: od dawna czuła coś, czego nie chciała nazwać.

Poranek

Kiedy obudziła się o świcie, była już pewna.

Ubrała się szybko, splatając włosy w pośpiechu. *„Dziś z nim porozmawiam”*

– pomyślała stanowczo. – *„Muszę wiedzieć. O mojej roli, ale i… o nas”*.

Podejście

Kilka godzin później, gdy zebrała w sobie całą odwagę, ruszyła korytarzem w stronę miejsca, gdzie Michał zwykle pracował nad rozkazami.

Serce biło jej jak oszalałe, a kroki nagle stały się ciężkie.

Z każdą chwilą czuła, jak pewność, która trzymała ją od rana, zaczyna pękać.

A kiedy zobaczyła drzwi, za którymi siedział Michał, nogi niemal odmówiły jej posłuszeństwa.

Kasia

Właśnie wtedy pojawiła się Kasia.

Szła z notesem w ręku, ale natychmiast dostrzegła bladość Aliny i to, jak ta zatrzymała się jak wryta.

Zmierzyła ją spojrzeniem – spokojnym, ale pełnym pytania.

– Alina? – zapytała cicho. – Co się dzieje?

Alina poczuła, jak coś ściska ją w gardle.

Mogła teraz uciec, wymijając Kasię i udając, że miała inny cel… albo zatrzymać się i spróbować podzielić się tym, co naprawdę w niej siedzi.

Kasia zatrzymała się tuż obok, spojrzała Alinie prosto w oczy.

– Alina… jeśli coś naprawdę do niego czujesz, to mu to po prostu powiedz.

– Jej głos był spokojny, ale stanowczy.

– A jeśli on tego nie doceni… to znaczy, że coś z nim jest nie tak.

Alina poczuła, jak to zdanie uderza w samo sedno.

Przez chwilę jeszcze milczała, ale potem odetchnęła głęboko.

– Dobra… jeśli tego nie spróbuję, to nigdy się nie dowiem, jak jest naprawdę

– szepnęła, bardziej do siebie niż do Kasi.

I ruszyła do drzwi Michała.

Alina stanęła w progu, patrząc mu prosto w oczy.

Serce waliło jej jak młot, ale głos miała zaskakująco pewny.

– Michał… muszę z tobą poważnie porozmawiać.

Michał odłożył mapę na stół, oparł dłonie o blat i spojrzał na nią uważnie.

– Słucham cię, Alinko.

W czym mogę ci pomóc?

Alina zrobiła krok do przodu.

– Po pierwsze… nie chcę być tylko twoim adiutantem.

Moje miejsce jest przy sanitariuszkach, tam mogę ratować ludzi.

To dla mnie ważne.

– Zawahała się tylko na ułamek sekundy, ale zaraz dodała mocniej:

– A po drugie… – tu spojrzała mu prosto w oczy

– …ja muszę wiedzieć, dlaczego tak naprawdę mnie odsunąłeś.

Michał przez chwilę milczał.

Jego twarz pozostała poważna, ale w oczach pojawił się błysk, którego Alina nie potrafiła zignorować.

– Alina… – powiedział cicho – …boję się o ciebie.

Boję się, że pewnego dnia już cię nie zobaczę.

A… nie wiem, czy potrafiłbym to znieść.

Alina poczuła, jak gardło jej się ścisnęło.

– Michał… to dla mnie znaczy więcej, niż myślisz.

Ale wiem też, że teraz najważniejsza jest wojna.

Michał skinął głową, a jego spojrzenie złagodniało.

– Kiedyś, jeśli przyjdzie spokojniejszy czas…

wrócimy do tej rozmowy.

Obiecuję.

Ich oczy spotkały się raz jeszcze. Nie padły już żadne słowa, ale oboje wiedzieli, że ta chwila coś zmieniła

– i że nic już nie będzie takie samo.

Rozdział 10 – Świt w celowniku

Świt w celowniku – ostatnie misje, refleksja nad sensem walki

Chłód poranka wciskał się pod płaszcz, a para z ust Michała unosiła się w nieruchomym powietrzu.

Siedział w ukryciu, wtopiony w cień kamienicy, jego palce mocno obejmowały karabin.

Cel miał pojawić się lada chwila.

Rozkaz przyszedł nagle, bez miejsca na pytania.

Miał wyjść natychmiast, tylko on

– bez wsparcia, bez adiutanta, bez pożegnania.

Nikt nie wiedział, gdzie teraz był.

W całym centrum tylko on jeden czuwał nad tym celem.

Michał przyłożył oko do celownika.

Obraz drżał lekko od oddechu, więc wziął jeszcze jeden, spokojniejszy wdech.

Znał tę ciszę przed strzałem

– zawsze była taka sama, a jednak za każdym razem uderzała go nową myślą. Ile to już razy?

Ilu ludzi zniknęło przez ten karabin?

Ilu miało swoje rodziny, swoje marzenia?

Palec spoczął na spuście.

Widział ruch – sylwetkę oficera, który wyszedł na plac.

To nie był zwykły żołnierz, to była ważna figura, ktoś, kogo śmierć miała zmienić bieg wydarzeń.

Michał jednak wiedział już swoje – każdy cel był tylko człowiekiem, a wojna zmieniała ich w punkty na mapie.

Tymczasem w centrum dowodzenia

Alina nerwowo krążyła od stołu do stołu, między ludźmi pochylonymi nad mapami i raportami.

Szukała Michała.

Jeszcze wczoraj rozmawiali tak szczerze, a dziś… zniknął.

– Widział ktoś kapitana?

– zapytała jednego z oficerów.

Ten spojrzał na nią krótko, po czym wrócił do papierów.

– Kapitan został wysłany na specjalne zadanie.

Więcej nie mogę powiedzieć.

Słowa uderzyły ją jak cios. „Specjalne zadanie" – wiedziała, co to oznaczało.

Samotna misja.

Niebezpieczeństwo.

Nie miała pojęcia, gdzie jest, ani czy wróci.

Alina poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej.

Jeszcze wczoraj słyszała od niego słowa, które wszystko zmieniły.

A teraz pozostawało jej tylko czekać…

Punkt Sanitarny

Zapach jodu, krwi i dymu mieszał się w powietrzu.

Alina i Kasia pochylały się nad rannymi – zmieniały opatrunki, podawały wodę, ktoś jęczał z bólu w kącie.

Ręce bolały, ale głowa musiała być trzeźwa.

W krótkiej przerwie, gdy na moment mogły odetchnąć, Kasia zerknęła na Alinę spod oka.

– No? – odezwała się półgłosem, ścierając krew z dłoni. – Byłaś u Michała. I?

Alina zamarła, zatrzymując się nad misą z wodą.

– I co? – spytała wymijająco.

Kasia uśmiechnęła się krzywo.

– Dobrze wiesz, że mnie nie oszukasz.

Co ci powiedział?

Alina poczuła, jak serce znów mocniej zabiło.

W myślach wróciła do tamtej chwili w jego pokoju – do jego spojrzenia, do wyznania, które zmieniło w niej wszystko.

Teraz miała wybór. Mogła się przyznać, podzielić z Kasią prawdą – albo zachować to tylko dla siebie, jako coś, co należało tylko do niej i Michała.

Alina odwróciła wzrok, zajęła się bandażem, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

– Powiedział… że mam robić swoje

– rzuciła ostrożnie.

– Nic więcej.

Kasia zmrużyła oczy, ale nic nie powiedziała.

Znała Alinę zbyt dobrze, by dać się zwieść tak łatwo.

W jej spojrzeniu była mieszanka ciekawości i cichego zrozumienia.

– No dobrze

– mruknęła tylko, sięgając po kolejne opatrunki.

– Jak nie chcesz mówić, to nie mów.

Alina odetchnęła z ulgą, ale serce wciąż miała ciężkie.

Prawda została tam, gdzie powinna – tylko między nią a Michałem.

W środku jednak czuła, że prędzej czy później Kasia i tak się domyśli.

Gdzieś w ruinach miasta

Michał leżał nieruchomo, wtulony w chłodne cegły.

Karabin spoczywał stabilnie na murze, a w celowniku powoli pojawiała się sylwetka oficera.

Kroki dudniły po bruku, echo niosło się w porannym chłodzie.

Oddychał spokojnie, choć serce biło szybciej.

Palec miał już na spuście.

Wystarczył jeden nacisk, jedno krótkie drgnięcie mięśni, a misja zostałaby wykonana.

Ale w tej ciszy, tuż przed strzałem, wróciły myśli. Alina.

Jej spojrzenie, słowa z ostatniej rozmowy.

I nagle cel w lunecie przestał być tylko „wrogiem" – stał się człowiekiem.

Michał przymknął na moment oko, jakby chciał odepchnąć od siebie te obrazy.

Wojna nie zostawiała miejsca na wahanie.

A jednak w tej sekundzie czuł, że niesie w sobie ciężar większy niż kiedykolwiek wcześniej.

Ruiny miasta – chwilę później

Michał miał już cel w lunecie.

Oficer wyszedł na środek placu, otoczony dwoma żołnierzami.

Wszystko było przygotowane, wystarczyło tylko nacisnąć spust.

Ale wtedy, niczym błysk, wróciła przed oczami twarz Aliny.

Jej głos, jej spojrzenie.

Jego oddech wyrwał się nieco z rytmu.

Karabin zadrżał minimalnie.

Ten mikro ruch wystarczył, by coś poszło nie tak – błysk szkła w lunecie zdradził jego pozycję.

Jeden z żołnierzy spojrzał w górę, marszcząc brwi, a sekundę później padł krzyk:

– Snajper!

Michał zaklął w duchu, serce mu zabiło mocniej.

Wiedział, że nie ma czasu na korektę.

Plan A spalił na panewce – ale zawsze miał przygotowany plan B.

Przerzucił karabin na plecy i jednym płynnym ruchem sięgnął po ładunek dymny ukryty w torbie.

Rzucił go w dół, a plac natychmiast spowił gęsty biały obłok.

W tym chaosie Michał zniknął z pozycji, zsuwając się po gruzach w inną stronę, dokładnie tak, jak przewidział wcześniej.

Plan B

Michał zsunął się z ruin, każdy ruch miał wyćwiczony jak odruch.

W gęstym dymie słychać było pokrzykiwania żołnierzy, chaotyczne strzały, ale nie mogli go trafić – celowali na oślep.

Przeskoczył przez zburzoną ścianę, wpadł w wąski korytarz między dwoma kamienicami.

Tam miał przygotowaną wcześniej trasę odwrotu – schody w dół, przejście przez piwnicę, a potem kanały.

Wszystko znał jak własną kieszeń.

Gdy wbiegł w ciemność podziemi, echo kroków dudniło o kamień.

Zapach stęchlizny i wilgoci wypełnił płuca, ale Michał biegł dalej. Plan B działał – i wiedział, że tylko dzięki temu wciąż żyje.

Po kilkunastu minutach marszu wynurzył się w zupełnie innej części miasta, daleko od placu.

Naciągnął na siebie płaszcz, zlał się z tłumem i ruszył w stronę centrum dowodzenia.

Powrót

Kiedy w końcu wszedł do budynku, w środku panował gwar – oficerowie pochylali się nad mapami, ktoś wydawał rozkazy, ktoś inny meldował o ruchach wroga.

Michał przeszedł obok nich bez słowa, choć czuł na sobie kilka zdziwionych spojrzeń.

Usiadł w bocznym kącie, zdjął karabin i oparł głowę na dłoniach.

Myśli krążyły w chaosie. Widział cel, mógł go zdjąć – a jednak zawahał się.

Nie przez strach, nie przez brak doświadczenia, ale przez obraz Aliny, który wdarł się między celownik a jego palec.

To była nowa, niebezpieczna słabość.

I Michał wiedział, że prędzej czy później będzie musiał się z tym zmierzyć.

Wtedy właśnie usłyszał jej kroki.

Alina weszła do sali, rozejrzała się szybko i od razu ruszyła w jego stronę.

Alina zatrzymała się obok stołu, na którym Michał odłożył karabin. Widziała, że jest zmęczony, ale to nie było tylko fizyczne zmęczenie. W jego oczach kryło się coś więcej – cień, którego wcześniej tam nie dostrzegała.

– Byłeś na misji – powiedziała cicho, jakby to nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

Michał uniósł wzrok. Przez moment milczał, a potem skinął głową. – Tak.

Alina usiadła naprzeciwko niego. – I?

– I… wróciłem. – jego odpowiedź była krótka, urwana, ale w tonie brzmiała dziwna gorycz.

Alina patrzyła na niego uważnie.

– Co się stało?

– spytała.

– Wyglądasz, jakbyś był gdzieś dalej, a nie tutaj.

Michał przetarł dłonią twarz, westchnął ciężko.

– Wiesz, Alino… przez te wszystkie lata zawsze byłem pewny.

Patrzyłem przez celownik i wiedziałem, co muszę zrobić.

Ale dziś… zawahałem się.

Alina poczuła, jak serce ściska jej się w piersi.

– Dlaczego?

Michał spojrzał na nią, a w jego oczach pojawiło się coś, co sprawiło, że oddech ugrzązł jej w gardle.

– Bo w tym momencie zobaczyłem ciebie.

I zrozumiałem, że jeśli moje myśli zaczynają uciekać tam, gdzie nie powinny… to może nadejść dzień, w którym przez to ktoś zginie.

Zapadła cisza.

Alina odwróciła wzrok, żeby ukryć łzy, które napłynęły jej do oczu.

W końcu wyszeptała:

– Michał… to nie jest słabość.

To tylko znaczy, że jeszcze jesteś człowiekiem.

Rozdział 11 – Ostatni strzał Wolności

Rozdział ostatni – *Ostatni strzał wolności*

Świt był inny niż wszystkie dotychczasowe.

Nie niósł ze sobą tylko chłodu i ciszy, ale ciężar, który czuł każdy, kto jeszcze żył w tym mieście.

Na horyzoncie unosił się dym, echo wystrzałów brzmiało jak oddech samej wojny.

Michał wiedział, że to nie będzie zwykła misja.

Wszystko wskazywało na to, że tym razem stawką nie jest tylko powodzenie oddziału czy zdobycie przewagi.

Stawką była wolność – ich, ludzi, którzy jeszcze wierzyli, że walka ma sens.

W centrum dowodzenia Alina wpatrywała się w mapę, jakby chciała wyczytać z niej przyszłość.

Kasia obok zaciskała dłonie, gotowa do kolejnych godzin pracy przy rannych.

Obie czuły, że dziś wydarzy się coś, co odmieni losy ich wszystkich.

Rozdział ostatni – *Ostatni strzał wolności*

Drzwi do centrum dowodzenia otworzyły się gwałtownie.

Michał wszedł do środka szybkim krokiem, wciąż z kurzem i pyłem na płaszczu.

Jego spojrzenie było twarde, nie znosiło sprzeciwu.

– Proszę o chwilę

– rzucił krótko, ale stanowczo.

– Wszyscy poza oficerami, wyjść.

Rozmowy ucichły.

Ludzie spojrzeli po sobie, zaskoczeni tonem głosu Michała.

Przez moment nikt się nie ruszył, aż w końcu jeden z młodszych podchorążych skinął głową i wyszedł pierwszy.

Reszta poszła za nim, zostawiając w sali tylko garstkę najważniejszych.

Wtedy odezwał się jego dotychczasowy dowódca

– starszy, siwiejący mężczyzna, którego autorytet był niepodważalny.

– Macie prawo wiedzieć

– zaczął spokojnie.

– To będzie ostatnia misja.

Najważniejsza z dotychczasowych.

Być może ta, od której zależy nie tylko nasz oddział… ale cała sprawa, o którą walczymy.

Zapadła cisza. Alina, stojąca nieco z boku, poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Wiedziała, że to, co padnie za chwilę, zmieni wszystko.

– Najpierw sprawy bieżące – rzucił twardym głosem. – Sanitariuszki i łączniczki.

Alina i Kasia wyprostowały się, podobnie jak reszta dziewcząt z obsługi.

– Macie przygotować punkt opatrunkowy na przyjęcie większej liczby rannych.

Za godzinę przewidujemy transport z przedniej linii.

Opatrunki, czysta woda, miejsce do pracy

– wszystko ma być gotowe.

– Głos dowódcy nie dopuszczał sprzeciwu.

– Tak jest

– odpowiedziały niemal chórem.

Dowódca przeniósł spojrzenie na młodych łączników.

– Wy. Biegniecie z rozkazami do jednostek w sektorze południowym.

Musicie być szybcy i uważni – wróg patroluje ulice. Jeśli trzeba, korzystajcie z piwnic i kanałów.

– Zrozumiano – padła odpowiedź.

Dowódca skinął głową.

Potem jego spojrzenie stwardniało jeszcze bardziej.

– A teraz… wszyscy poza oficerami i kadrą dowódczą – opuścić pomieszczenie.

Zapadła ciężka cisza. Nikt nie zadawał pytań

– każdy wiedział, że skoro ich nie dopuszczają do rozmowy, chodzi o coś, co przesądzi o wszystkim.

Alina spojrzała jeszcze na Michała, ale on unikał jej wzroku.

Chwyciła Kasię za ramię i razem z innymi wyszły, zostawiając w sali tylko garstkę ludzi.

Gdy drzwi się zamknęły, dowódca odchrząknął i powiedział spokojnie:

– Panowie… musimy omówić ostatnią misję. Najważniejszą.

W sali zrobiło się cicho, aż słychać było tylko skrzypienie podłogi i trzask świec w świeczniku.

Dowódca spojrzał po zgromadzonych, zatrzymując wzrok na Michale.

– Wywiad potwierdził informacje

– zaczął powoli.

– Jutro o świcie w starym ratuszu ma pojawić się generał odpowiedzialny za pacyfikację naszego miasta.

To on wydaje rozkazy, przez które giną cywile, przez które spłonęły całe dzielnice.

Jeśli go wyeliminujemy, rozbijemy morale wroga.

Może nie od razu wygrać wojnę, ale damy ludziom szansę.

Michał nie odrywał od niego wzroku.

– Chce pan, żebym to zrobił – powiedział spokojnie, choć w jego głosie słychać było napięcie.

Dowódca skinął głową.

– Tak. Tylko ty masz doświadczenie i zimną krew, żeby to przeprowadzić.

To nie będzie zwykły strzał. To będzie ten jeden, który może dać ludziom wiarę. *Ostatni strzał wolności.*

W pomieszczeniu zapadła cisza. Oficerowie wymienili spojrzenia, każdy z nich rozumiał wagę zadania.

Michał przez chwilę milczał, potem odetchnął głęboko.

– Skoro tak, zrobię to. Ale musicie wiedzieć…

– zawahał się, choć tylko na moment

– …to nie będzie strzał dla mnie.

To będzie strzał dla nich. Dla wszystkich.

Dowódca położył mu dłoń na ramieniu.

– Właśnie dlatego wybrałem ciebie.

Scena – późny wieczór, po naradzie

Cisza była inna niż zwykle

– nie ta wojenna, pełna napięcia, ale bardziej ludzka, ciężka od słów, których jeszcze nikt nie wypowiedział.

Alina siedziała na ławce przy oknie, światło lampy rzucało na jej twarz ciepły blask.

Michał wszedł, zamknął drzwi i przez chwilę tylko patrzył na nią, jakby szukał odwagi w jej spojrzeniu.

– Alino…

– zaczął, ale głos ugrzązł mu w gardle.

– Wiem, że wiele ci zawdzięczam.

I wiem też, że przez długi czas udawałem, że to, co czuję, nie istnieje.

Bo łatwiej było walczyć, kiedy udawałem, że jedyne, co mnie obchodzi, to rozkazy.

Alina uniosła głowę, jej oczy błyszczały w półmroku.

– Myślisz, że tylko ty tak miałeś?

– wyszeptała.

– Że ja nie bałam się nazwać tego, co od dawna czułam?

Byłam przy tobie w każdej chwili, a mimo to nie potrafiłam powiedzieć ci prosto w oczy… że jesteś dla mnie kimś więcej niż dowódcą.

Michał zrobił krok, potem drugi, aż stanął tuż obok.

– A jednak nigdy tego nie powiedziałaś.

– Bo się bałam

– odpowiedziała bez wahania.

– Bałam się, że stracę cię nie tylko na wojnie, ale i w sercu.

Michał milczał chwilę, aż w końcu usiadł obok niej.

Spojrzał na jej dłonie, które nerwowo bawiły się brzegiem chusty, i delikatnie ujął je w swoje.

– Alino… jeśli to ma być szaleństwo, to niech będzie.

– Jego głos był cichy, ale stanowczy.

– Bo prawda jest taka, że od dawna nie walczę tylko o wolność. Walczę też o ciebie.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale uśmiechnęła się przez nie.

– A ja o ciebie, Michał. Zawsze o ciebie.

Michał wciąż trzymał jej dłonie, ale w końcu pozwolił sobie na coś więcej.

Powoli, jakby w obawie, że ten moment może zniknąć, przyciągnął Alinę bliżej.

Ona nie stawiała oporu

– wręcz przeciwnie, oparła czoło o jego ramię, jakby to właśnie tam od zawsze było jej miejsce.

– Nie wiem, co będzie jutro

– powiedział cicho Michał.

– Ale dziś wiem jedno. Już nie muszę udawać.

Alina zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie jego serca.

– I ja też nie.

– Jej głos zadrżał, ale w tym drżeniu była pewność.

– Choćby wojna trwała wiecznie… to, co jest między nami, już się nie cofnie.

Na zewnątrz huknęła artyleria, szyby lekko zadrżały.

Ale wewnątrz tej chwili była cisza

– cisza, która mówiła więcej niż wszystkie słowa.

Na zewnątrz huknęła artyleria, szyby lekko zadrżały.

Ale wewnątrz tej chwili była cisza.

– cisza, która mówiła więcej niż wszystkie słowa.

Alina uniosła głowę, a ich spojrzenia spotkały się raz jeszcze.

Bez pośpiechu, bez niepewności

– jakby oboje wiedzieli, że ta noc musi być ich.

Michał wstał, podał jej rękę i bez słowa poprowadził w stronę izby, gdzie na pryczach żołnierze zwykle szukali snu.

Tam, w cieniu wojny, wreszcie pozwolili sobie na odrobinę normalności

– bliskość, której tak długo odmawiali, a która tej nocy była im dana.

Po wspólnie spędzonej nocy

– innej niż wszystkie dotąd

– świt przyszedł szybciej, niż się spodziewali. Ich budzikiem nie był kogut, lecz koszary tętniące życiem: stukot butów, krzyki dowódców, szczęk broni.

Całe szczęście, że nikt ich nie przyłapał. Ale oboje wiedzieli, że od tej chwili bardzo dużo się zmieniło.

Kilka godzin później ruszyły przygotowania do ostatniej, najważniejszej misji.

Alina wraz z innymi sanitariuszkami szykowała opatrunki, bandaże i wodę

– wszystko, co mogło ocalić życie żołnierzom.

Michał czyścił broń.

Najpierw swój ulubiony rewolwer Colt 1911, potem karabin snajperski.

(np. **M1903 Springfield** – klasyk w US Army, używany też przez polskich żołnierzy we Włoszech).

Wtedy drzwi się otworzyły.

Do pokoju wszedł Major.

Nie wyglądał jak zwykle – nie był to ten sam stanowczy, wymagający dowódca.

W jego ruchach było coś innego, cięższego.

Usiadł obok Michała i bez zbędnych słów oznajmił:

– Wyruszam z wami.

Michał zmarszczył brwi.

– Panie Majorze… dlaczego?

– zapytał ostrożnie.

Ale odpowiedź nie padła od razu. Major milczał, jakby wahał się, czy powiedzieć to teraz… czy zostawić na czas po misji.

Koszary – izba sanitariuszek

Zapach spirytusu i jodu mieszał się z kurzem, który wpadał przez niedomknięte okno.

Na stołach leżały rzędy bandaży, pakunki z gazą, skrzynki z wodą i środkami opatrunkowymi.

Alina wraz z innymi pochylała się nad tym wszystkim, ręce miała zajęte, ale myśli błądziły gdzieś indziej.

Czuła wciąż echo ostatniej nocy – jej i Michała – ale teraz musiała działać jak wszyscy.

Obok niej Kasia zwijała bandaże w równych ruchach, szybka, dokładna, jak zawsze.

Milczała, aż w końcu przerwała ciszę:

– Wiesz, Alina… człowiek w takich chwilach zaczyna myśleć, co zostawi po sobie.

– Spojrzała na nią kątem oka.

– A co zabierze ze sobą, jeśli nie wróci.

Alina zamarła na moment, unosząc wzrok znad miski z wodą.

– Ty też tak masz?

Kasia uśmiechnęła się lekko, ale w tym uśmiechu było coś gorzkiego.

– Każdy coś ma. Tylko nie każdy się tym dzieli.

Na chwilę wróciły do pracy w ciszy, w tle słychać było pośpiech koszar

– stukot butów żołnierzy, komendy oficerów.

Ale między nimi narastało coś innego, coś, co musiało kiedyś wybrzmieć.

Pracowały dalej w milczeniu. Alina moczyła gazę w misce z wodą, Kasia zwijała kolejne bandaże.

W tle huknął rozkaz, ktoś przebiegł korytarzem, ale tutaj panowała względna cisza.

Nagle Kasia odezwała się półgłosem, bardziej do siebie niż do Aliny:

– Ja i Witek…

– urwała nagle, zaciskając mocniej palce na materiale.

Alina uniosła głowę, zdziwiona.

– Co?

– Nic, nic

– Kasia odpowiedziała szybko, zbyt szybko. – Zmęczenie.

Ale jej spojrzenie zdradzało coś innego.

Przez moment wyglądała, jakby zapomniała, gdzie jest, jakby przeniosła się w czasie zupełnie gdzie indziej.

Alina nie drążyła, choć w jej sercu zasiał się niepokój.

Imię, które Kasia wypowiedziała, brzmiało znajomo.

Bardzo znajomo.

Koszary – plac zbiórki, zmierzch

Powietrze było ciężkie, niosło w sobie zapach wilgoci i prochu.

Zgaszone lampy dawały tylko tyle światła, ile trzeba, by nie zdradzić ruchu na zewnątrz.

Żołnierze stali w szeregu, broń przewieszona przez ramię, twarze napięte, ale zdecydowane.

W ich oczach nie było już strachu, tylko świadomość, że idą na coś, co może być ostatnim zadaniem.

Michał przeszedł powoli wzdłuż szeregu, zatrzymując wzrok na każdym z nich.

Wiedział, że wielu może nie wrócić.

Karabin M1903 spoczywał na jego ramieniu, Colt 1911 w kaburze przy pasie. Był gotów.

Obok niego stanął Major.

Nie wydawał rozkazów twardym głosem, jak zawsze.

Teraz mówił spokojnie, prawie cicho, ale tak, że każdy słyszał:

– Przed nami zadanie, które zdecyduje o losach nie tylko naszej jednostki, ale i całego miasta.

Generał, ten, który kazał palić domy i rozstrzeliwać cywilów, będzie jutro w ratuszu.

Naszym celem jest go dopaść. Cicho, skutecznie, bez odwrotu.

W szeregu zapadła cisza.

Sanitariuszki, w tym Alina i Kasia, krzątały się obok, rozdając ostatnie opatrunki, sprawdzając torby, podając manierki z wodą.

Alina spojrzała na Michała, ich oczy spotkały się na krótką chwilę.

To jedno spojrzenie wystarczyło – wiedzieli, że każde z nich niesie swoje ryzyko.

Major dodał:

– Ruszamy za godzinę.

Przygotować się.

Żołnierze rozeszli się do swoich zadań, a na placu pozostała ciężka, niemal namacalna cisza.

Nocna misja – marsz ku ratuszowi

Zapadła noc.

Nie była to ciemność spokojna – miasto tliło się gdzieniegdzie ogniem, dym mieszał się z mgłą, a powietrze niosło echo dalekich wystrzałów.

Ulice były puste, ale wszyscy wiedzieli, że w każdej chwili zza rogu mogą wyłonić się patrole.

Oddział Michała ruszył cicho, gęsiego, każdy krok ważył tyle, co życie.

Buty stąpały miękko po gruzie, karabiny trzymane blisko piersi.

Ciszę przerywał tylko szept komend i skrzypienie skórzanych pasów.

Michał szedł z przodu, Major tuż obok.

Raz po raz unosił dłoń, by zatrzymać ludzi, kiedy cień patrolu przeciął ulicę.

Wtedy wszyscy przywierali do murów, zamierali.

Oddechy stawały się krótsze, aż echo kroków wroga odpływało w głąb nocy.

Na skrzyżowaniu zatrzymali się.

Michał kucnął, rozłożył na ziemi niewielką mapę. Lampa osłonięta dłonią dawała nikły blask.

– Tu jest ratusz

– wyszeptał, stukając palcem w kartkę.

– Główne wejście jest strzeżone, nie ma mowy, żeby tamtędy przejść.

– Spojrzał po ludziach, a potem na Majora.

– Proponuję podejść od wschodu, przez boczne ulice.

Kanały też mogą być drogą odwrotu, jeśli coś pójdzie nie tak.

Major skinął głową. – Słusznie.

Ale pamiętaj, Michale… nie chodzi tylko o to, żeby go zdjąć.

Chodzi o to, żeby cały oddział wrócił.

– Spojrzał mu prosto w oczy.

– Ty dowodzisz w terenie.

Michał poczuł ciężar tych słów.

Były jak cichy rozkaz i testament jednocześnie.

Ruszyli dalej.

Ulice stawały się coraz ciaśniejsze, ściany kamienic przygniatały ciężarem.

W oknach czaiły się cienie, gdzieniegdzie szczekał pies, gdzieś huknął wystrzał

– daleki, ale wystarczająco, by przypomnieć im, że są w samym sercu wojny.

W końcu dotarli do dzielnicy, gdzie stał ratusz. Budynek wyłaniał się z ciemności

– wysoki, zniszczony, ale wciąż dumny. W jego wnętrzu światła lamp zdradzały obecność Niemców.

Oddział padł na ziemię, obserwując z ukrycia.

Michał uniósł karabin, przyłożył oko do celownika.

W lunecie widział strażników przy wejściu, widział ruch wewnątrz.

Serce biło mu mocniej, ale ręce miał pewne.

– Dwóch przy wejściu

– szepnął.

– Kolejnych nie widać.

Major przesunął się bliżej, spojrzał mu przez ramię.

– Michał… teraz zaczyna się najważniejsze.

Przy wejściu do ratusza

Dwóch wartowników stało pod głównym wejściem.

Palili papierosy, jeden oparł się o mur, drugi poprawiał pasek karabinu.

Byli znużeni, ich czujność przygasła — idealny moment.

Michał dał znak dłonią.

Dwóch ludzi odłączyło się od oddziału, podpełzli bliżej ruin naprzeciwko drzwi.

Z cienia błysnęły ostrza noży, gotowe do cichej roboty.

Michał uniósł karabin, wziął głęboki oddech.

Luneta wyostrzyła każdy szczegół: dym z papierosa, kropelki potu na czole strażnika.

Jeden nacisk na spust i wartownik by upadł, ale to miała być cicha akcja.

Wargi Michała poruszyły się bezgłośnie.

– Teraz.

Dwóch jego ludzi wyskoczyło z cienia jak duchy.

Jeden zakrył strażnikowi usta i pociągnął go w bok, nóż przeciął powietrze, potem gardło.

Drugi zrobił to samo z kompanem.

Papieros wypadł na ziemię, żar zgasł w pyłku kurzu.

Strażnicy leżeli nieruchomo.

Oddział bezgłośnie ruszył do przodu, wciągając ciała w mrok ruin.

Michał podszedł do drzwi, przyklęknął, sprawdził zawiasy.

– Otwieramy powoli

– szepnął.

– Bez hałasu.

Major skinął głową, po czym nachylił się do Michała.

– W środku będzie ich więcej.

Ale pamiętaj – celem jest generał.

Reszta to tylko przeszkody.

Drzwi skrzypnęły lekko, a ciemne wnętrze ratusza otworzyło się przed nimi jak paszcza bestii.

Michał chwycił mocniej karabin.

– Ruszamy.

Ratusz – wnętrze

W środku panowała duszna cisza.

Zapach wilgoci mieszał się z dymem lamp naftowych, które paliły się w korytarzach.

Tynk odpadał ze ścian, echo niosło każdy krok, choć żołnierze stąpali najciszej jak mogli.

Michał uniósł dłoń i oddział zatrzymał się przy rozwidleniu korytarzy.

Z lewej strony dochodziły stłumione głosy, z prawej

– cisza, ale i mrok.

– Patrol od lewej

– szepnął, przystawiając oko do lunety karabinu.

W oddali zobaczył trzech Niemców, którzy rozmawiali półgłosem, opierając się o ścianę.

Major nachylił się do niego.

– Jeśli ich zdejmiemy, mogą się zorientować, że coś jest nie tak.

Ale jeśli ich zostawimy… mogą nas zajść od tyłu.

Michał przez chwilę milczał, ważąc decyzję.

W końcu skinął głową dwóm ludziom.

Ci zniknęli w mroku, podeszli od prawej, a potem jak cienie pojawili się za patrolem.

Ciche szarpnięcia, krótkie błyski noży, jeden krótki jęk zdławiony dłonią.

Potem cisza.

Ciała zostały przeciągnięte w kąt, przykryte płachtą kurzu i gruzu.

Oddział ruszył dalej, tym razem schodami w górę.

Drewniane stopnie skrzypiały groźnie, ale udało się przejść bez alarmu.

Na piętrze światło lamp było jaśniejsze.

Widać było drzwi do sali głównej, za którymi miała odbyć się narada z generałem.

Strażnicy stali tuż przy drzwiach, bardziej czujni niż ci na zewnątrz.

Michał przyklęknął, jego palec spoczął na spuście karabinu.

– To tutaj

– wyszeptał.

– Generał musi być w środku.

Major położył mu dłoń na ramieniu.

– Michał… to może być twój ostatni strzał.

Ale jeśli trafisz, zapiszesz się w historii.

Michał odetchnął głęboko, a obraz w lunecie wyostrzył się jeszcze bardziej.

Ratusz – sala główna

Drzwi zostały wyważone.

Oddział wpadł do środka, w dłoniach pistolety Colt 1911.

Karabiny mieli przewieszone przez ramiona, gotowe, ale w tym ciasnym wnętrzu liczyła się szybkość i precyzja.

Rozległy się krótkie serie strzałów.

Niemcy padali jeden po drugim, echo dudniło w ścianach.

Dym mieszał się z krzykami.

Major szedł przodem, 1911 w dłoni.

Prowadził ludzi pewnie, aż nagle kula dosięgła go w pierś.

Cofnął się, ale zdążył jeszcze osłonić swoich, krzycząc:

– Naprzód!

Nie zatrzymywać się!

Generał, otoczony ochroną, uciekał przez boczne drzwi.

Michał ruszył za nim, pistolet w dłoni, serce waliło mu w piersi.

I wtedy

– z bocznego korytarza

– pojawiła się Alina. W dłoniach trzymała Colt 1911, niezgrabnie, ale pewnie.

Twarz bladą, oczy pełne determinacji.

Michał krzyknął, zagłuszając huk wystrzałów:

– Alino?!

Co ty tu robisz?!

– Razem!

– odpowiedziała.

Generał był już przy drzwiach, odwrócił się w ostatniej chwili.

Alina uniosła broń, ręce drżały, ale palec nie zawahał się na spuście.

Huk.

Kula przeszyła powietrze. Generał runął na ziemię.

W sali zapadła cisza, jakby nawet echo w murach przestało oddychać.

Alina opuściła broń, szeptem, prawie do siebie, powiedziała:

– To mój pierwszy… i ostatni strzał.

Ratusz – po strzale

Alina stała nieruchomo, pistolet wciąż w dłoniach.

Oczy szeroko otwarte, oddech rwany, jakby nagle cała wojna spadła jej na ramiona.

Michał podbiegł do niej natychmiast.

Delikatnie, ale stanowczo chwycił jej dłoń i wyjął broń z jej delikatnych palców.

Przełożył Colt 1911 za swoje plecy i oddał go żołnierzowi, który był z nim na akcji.

Potem przyciągnął Alinę mocno do siebie.

Poczuł, jak jej ciało drży, jakby nagle straciła całą siłę.

– Już dobrze

– wyszeptał.

– To koniec.

Trwali tak przez chwilę w ciszy, otoczeni ruiną sali i zapachem prochu.

Nagle obok pojawił się jeden z żołnierzy, twarz miał bladą, oczy poważne.

Zbliżył się do Michała i nachylił mu się do ucha.

– Kapitanie… musi pan pójść ze mną.

Michał spojrzał na niego, a w tym spojrzeniu było już przeczucie.

Delikatnie odsunął Alinę, ale jeszcze raz uścisnął jej rękę, jakby chciał dać jej pewność, że wróci.

Ruszył za żołnierzem.

Ratusz – boczna sala

Żołnierz poprowadził Michała przez korytarz, aż do ciemnej sali.

Na ziemi, w kałuży krwi, leżał Major.

Obok niego klęczała Kasia, dłonie miała całe we krwi, próbowała zatamować ranę bandażem.

– Jeszcze chwila, wytrzyma pan

– powtarzała, jakby sama chciała w to uwierzyć.

Major spojrzał na nią, w jego oczach błysnęło coś, czego Michał nigdy wcześniej nie widział

– czułość, którą trudno było pomylić z czymś innym.

Michał zamarł, przez moment próbując połączyć fakty, ale wtedy Major uniósł dłoń w jego stronę.

– Michale… podejdź bliżej

– wyszeptał.

– Ale pozwól, żeby *Kasia* została przy mnie

Kasia skinęła głową, łzy spływały jej po policzkach, ale trwała przy nim, jakby nie było nikogo innego na świecie.

Michał uklęknął obok, chwycił Majora za wolną rękę.

– Niech pan nie mówi, że to koniec…

Major uśmiechnął się słabo.

– Każdy dowódca zna swój czas.

Mój się skończył.

Twój dopiero się zaczyna.

Michał chciał coś powiedzieć, ale jego uwagę znów przykuła Kasia.

Patrzyła na Majora z bólem, którego nie potrafiła ukryć.

Michał nie pytał

– to nie był czas.

Ale w głowie zapisał obraz, który miał powrócić jeszcze wiele razy.

– Obiecaj mi, Michale

– wyszeptał Major, głos coraz słabszy.

– Że poprowadzisz ich do końca.

Michał skinął głową, gardło miał ściśnięte.

– Obiecuję.

Major spojrzał ostatni raz

– na Michała, a potem na Kasię.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– To dobrze…

– wyszeptał.

– Kapitanie.

Po chwili dłoń opadła bezwładnie.

Kasia zakryła usta dłonią, jej ramiona drżały, ale nic nie powiedziała.

Michał wstał powoli, wiedząc, że od tej chwili ciężar dowodzenia spoczywa na nim.

Powrót do koszar

Droga powrotna była inna niż wszystkie.

Cisza, która ich otaczała, była cięższa niż huk dział.

Buty stąpały po bruku równo, ale każdy krok brzmiał jak echo pytania, którego nikt nie chciał wypowiedzieć na głos: dlaczego to właśnie Major musiał zostać tam na zawsze?

Jedni nie mogli uwierzyć, że ich dowódcy już nie ma.

Inni szeptali między sobą, że może poszedł na misję, bo sam tego chciał.

Że niósł w sobie ciężar, którego nie dało się już udźwignąć.

A niektórzy, bardziej nieufni, półgłosem mówili nawet o tym, że mógł szukać śmierci.

Michał szedł na czele, twarz miał nieruchomą, choć w środku czuł, że każdy z tych szeptów wbija mu się w serce jak kolec.

Jeszcze niedawno był tylko strzelcem.

Teraz cała kompania patrzyła na niego jak na kogoś, kto ma ich poprowadzić dalej.

Ciężar dowództwa spoczął na jego barkach nagle, bez przygotowania, bez ostrzeżenia.

Za jego plecami Alina szła krokiem równym, ale spojrzenie miała nieobecne.

Wciąż widziała przed oczami tamten moment.

Palec na spuście, huk wystrzału, sylwetkę generała, która osuwała się na podłogę.

Pierwszy i ostatni raz. Metal 1911 wciąż jakby palił ją w dłoniach. *„Zrobiłam to, żeby uratować Michała. Ale czy potrafię z tym żyć?”*

– to pytanie wracało w jej myślach raz za razem, a odpowiedzi nie było.

Kilka kroków dalej Kasia niosła torbę sanitariuszki, jej dłonie wciąż były zabrudzone krwią Majora.

Patrzyła przed siebie spokojnie, ale w oczach czaiło się coś, czego nie mogła ukryć – głęboki, osobisty ból.

Michał, spoglądając raz po raz w jej stronę, zauważył to, choć nie rozumiał jeszcze dlaczego.

W koszarach

Kiedy wrócili, witała ich ta sama cisza, która towarzyszyła im w drodze.

Żołnierze, którzy zostali w bazie, spoglądali na nich z niedowierzaniem.

Brak Majora mówił sam za siebie.

– On… on sam chciał iść – wyszeptał ktoś w kącie.

– Może wiedział, że nie wróci…

– dodał drugi.

– A może… sam tego szukał

– padło cicho, jak plotka, której nikt nie chciał usłyszeć, a która i tak rozeszła się błyskawicznie.

Michał stał nieruchomo przy stole, na którym rozłożone były mapy.

Jeszcze kilka dni temu należały do Majora.

Teraz należały do niego.

Czuł ciężar, którego nie można było porównać do żadnego karabinu ani misji.

Spojrzał na ludzi, którzy wrócili.

Na Alinę, która drżała w środku, choć trzymała się dumnie.

Na Kasię, która kryła w sobie tajemnicę większą niż jakakolwiek rana.

I wiedział jedno: ta wojna jeszcze się nie skończyła.

A jego rola dopiero się zaczynała.

Epilog

Mijały dni, tygodnie.

Michał na nowym stanowisku czuł, jak każdy poranek przynosi więcej obowiązków, więcej odpowiedzialności.

Każda decyzja ważyła teraz życie jego ludzi.

Ale paradoksalnie dawało mu to też więcej swobody

— wreszcie mógł kształtować działania oddziału po swojemu, nie tylko wykonywać rozkazy.

Alina wciąż nie oswoiła się z tym, co zrobiła.

Ten jeden strzał powracał do niej nocami, niczym echo, które nie chciało ucichnąć.

Wiedziała, że to wojna, że takie rzeczy zdarzają się każdego dnia… a jednak dla niej był to ciężar nieporównywalny z żadnym innym.

Wciąż była młoda, a jednak już mocno doświadczona realiami wojny i życiem w koszarach.

Kasia pracowała jak zawsze — spokojna, rzeczowa, skrupulatna.

Ale odkąd Major zginął, w jej oczach pojawiło się coś, czego nie mogła ukryć: cień, który zdradzał, że ta śmierć nie była dla niej tylko stratą dowódcy.

Michał widział to, choć jeszcze nie rozumiał.

Koszary żyły swoim rytmem — codzienność wojny nie dawała nikomu wytchnienia.

A jednak coś się zmieniło. Michał, Alina i Kasia wiedzieli, że ta historia nie skończyła się w ratuszu.

Ona dopiero zaczynała prowadzić ich ku nowym pytaniom i nowym wyborom.